

MAGAZYN POMORSKI

MP

NR 35 (381) ROK 2018

I znowu polskie
kino rządzi Gdynią

**Poland
Business
Run 2018**

Droga Czerwona
i Port Gdynia
- 6 kilometrów
do ponad 9 miliardów
złotych zysku

Gdańsk – Wyspa
Spichrzów. Historia
budowana na nowo

Tomek Podsiadły

Jestem stąd i tu jest moje miejsce

ISSN 0667-8073



9 770867 807203 06>



Otwarty na przyszłość



PORT GDYNIA

uniwersalny port multimodalny
węzeł transportowy korytarza TEN-T Bałtyk-Adriatyk
port przyjazny dla klientów



Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A.
ul. Rotterdamska 9, 81-337 Gdynia

PortGdyniaOfficial

tel.: 58 627 40 02, 627 40 36, fax: 58 627 45 78, e-mail: marketing@port.gdynia.pl

www.port.gdynia.pl

Trwa XV edycja Plebiscytu „Orzeł Pomorski”

Plebiscyt „Orzeł Pomorski” przebiegający pod patronatem Marszałka Województwa Pomorskiego ma długą tradycję i na stałe wpisał się w kalendarz znaczących, prestiżowych wydarzeń społecznych na Pomorzu. Tegoroczna edycja plebiscytu jest już XV z kolei. Co roku wybieramy osoby, firmy i instytucje legitymujące się istotnymi osiągnięciami w biznesie, kulturze czy w działalności społecznej. Doceniamy ludzi aktywnych i kreatywnych, pomysłowych i przebojowych, stanowiących siłę i energię niesienia pozytywnych przemian, dzięki którym nasz region rozwija się dynamicznie i stanowi atrakcyjną i przyjazną przestrzeń do życia.

Trwa XV edycja plebiscytu „Orzeł Pomorski”. Jak co roku zwracamy się do naszych Czytelników o refleksję i rozejrzenie się wokół siebie, aby dostrzec osoby, firmy oraz instytucje i organizacje godne wyróżnienia. Wspólnie możemy dokonać trafnych wyborów i wyłonić laureatów zasługujących na uznanie. Prosimy o wysyłanie kandydatur do tytułu „Orzeł Pomorski” pod adres: redakcja@magazynpomorski.eu.

Dotychczasowymi laureatami plebiscytu byli m.in. prezydent Lech Wałęsa, Danuta Wałęsa, prezydenci Trójmiasta i Wejherowa: Paweł Adamowicz, Wojciech Szczurek i Jacek Karnowski oraz Krzysztof Hildebrandt, rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Rachoń, prof. Jacek Jassem (Akademia Medyczna Gdańsk), kanclerz BCC Maciej Dobrzyniecki, prof. Wojciech Rybowski (Gdańska Fundacja Kształcenia Managerów), Trefl SA, Drutex SA, Grupa Żywiec SA, Grupa Ergo Hestia, Port Lotniczy Gdańsk, Fundacja Dobroczynności Atlas, prezes Paweł Olechnowicz (Grupa Lotos SA), prezes Teresa Kamińska (PSSE), prezes Anna Pielak (Cekol), stocznie: Gdańska Stocznia Remontowa SA, Nauta SA i Crist SA, Polska Kolej Metropolitalna, stadion Ergo Arena, Trans Polonia SA, EDF Wybrzeże SA,

Almar, Aryton, Gino Rossi, Ciecholewski -Wentylacje, Canpol Człuchów, sportowcy Leszek Blanik, Adam Korol, Anna Rogowska, aktorzy Katarzyna Figura, Dorota Kolak, Mirosław Baka, zespoły muzyczne Kombi i Leszcze, Pracodawcy Pomorza, Gdański Klub Biznesu, Starogardzki Klub Biznesu i wielu innych.

Po wyłonieniu tegorocznych laureatów plebiscytu „Orzeł Pomorski” zwieńczy uroczysta gala z wręczeniem statuetek. O szczegółach tego wydarzenia poinformujemy w kolejnych numerach naszego magazynu. W gali finałowej tradycyjnie biorą udział przedstawiciele władz regionu, osoby zaangażowane w rozwój gospodarczy Pomorza, parlamentarzyści, prezesi wiodących firm regionu, przedstawiciele środowisk nauki i kultury. Tym samym plebiscyt „Orzeł Pomorski” pełni rolę jednego z najważniejszych wydarzeń roku w zakresie wyłaniania i promowania liderów pozytywnych przemian w województwie pomorskim.

Uroczysta Gala Orłów Pomorskich odbędzie się 16 listopada w Dworze Artusa w Gdańsku.



NASZE ROZMOWY

- 16 Jestem stąd i tu jest moje miejsce... – z Tomkiem Podsiadłym, aktorem, reżyserem, konferansjerem, rozmawia Alina Kietrys
- 20 Piwnica Rajców, Browar Restauracyjny w samym sercu gdańskiej Starówki – rozmowa z Dariuszem i Michałem Strot, właścicielami Piwnicy Rajców w Dworze Artusa w Gdańsku
- 56 Rozwód to nie koniec... – z Dorotą Wollenszleger-Gałoszka z firmy Kobieta i Rozwód Gdańsk rozmawia Alina Kietrys
- 68 Pomorski RĖNK na fali wznoszącej – z dr. inż. Sławomirem Niecko, prezesem Zarządu Pomorskiego Hurtowego Centrum Rolno-Spożywczego RĖNK SA, rozmawia Zbigniew Żukowski
- 74 Daję ludziom poczucie piękna – rozmowa z Ewą Tonińską-Wittbrodt, kosmologiem z wykształceniem medycznym, właścicielką salonu Atelier 103 w Gdyni
- 78 Co trudnego jest w noszeniu ubrań – rozmowa z modelkami Klaudią Sadowską i Dalią Kroplewską
- 82 Andrzej Stelmasiewicz. Przedsiębiorca. Społecznik – z Andrzejem Stelmasiewiczem, radnym dzielnicy Oliwa, założycielem i prezesem Zarządu Fundacji Wspólnota Gdańska, twórcą Oliwskiego Ratusza Kultury oraz prezesem Aste sp. z o.o., rozmawia Alina Kietrys

AKTUALNOŚCI

- 6 Droga Czerwona i Port Gdynia
- 8 I znowu polskie kino rządzi Gdynią
- 13 I po wakacjach – felieton Aliny Kietrys
- 14 Teatr Atelier przez ćwierć wieku w Sopocie
- 24 Powstaje międzynarodowa droga wodna
- 26 Integracja branży transportowej
- 27 Nowe inwestycje w Porcie Gdańsk
- 28 Gdańsk – Wyspa Spichrzów
- 30 I Trójkąt Weimarski Kobiet
- 31 Druga edycja Lady Business Awards
- 32 Nagroda Literacka Gdynia
- 34 Gdynia przyjazna dzieciom
- 35 Robert Lewandowski zainwestował w Gdyni
- 36 Nowa hala sportowa w Wejherowie
- 38 Halo? Tu Unia
- 42 Panele fotowoltaiczne Energi
- 43 Pięć nowoczesnych pociągów dla Pomorza
- 44 Święto pomorskiej koszykarki w Pelplinie
- 45 Przywracanie pamięci
- 46 Ule na budynku Alchemii
- 48 Oliwa 505 budową roku 2017
- 48 15 mln na modernizację drogi wojewódzkiej 210
- 49 Tydzień Izraelski w Teatrze Szekspirowskim
- 50 Osobista odpowiedzialność członka zarządu spółki z o.o.
- 54 VIII Europejski Kongres Finansowy
- 55 Ergo Hestia doceniona
- 59 Rak piersi nie ogranicza
- 60 20 lat porozumienia miast Gdańsk–Wilno
- 61 Nagroda Neptuna dla Jana Klaty
- 62 ROCKBLU Przywidz Festiwal
- 66 Chrońmy tych, którzy są skarbem naszego narodu
- 71 Pobiegli i pomogli
- 72 Jubileusz Łączpolu
- 81 Kabarety – felieton Zbigniewa Żukowskiego
- 86 Przemek znów uruchamia serca gwiazd
- 88 Pozazdrościli ptakom



MAGAZYN POMORSKI

Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o.
81-596 Gdynia
ul. P. Gojawiczyńskiej 3/C/6
tel. +48 58 6 291 995
redakcja@magazynpomorski.eu

Prezes: Grażyna Anna Wiatr
Redaktor naczelny: Zbigniew Żukowski
Zespół: Anna Kwiatek, Anna Umiecka, Alina Kietrys, Barbara Miruszewska, Cezary Spigarski, Jerzy Uklejewski, Paweł Janikowski, Tomasz Wróblewski
Skład: Maciej KREDA Jurkiewicz, www.produktart.pl
Dział foto: AJF Media, Jarosław Wołiński, Maciej Kosycarz KFP, Radosław Michalak, Sławomir Panek, Fotogrupa, Marta Domańska, Krzysztof Lewandowski/KMArt Photo

Szukaj nas na:



www.magazynpomorski.eu



Na okładce:
Tomek Podsiadły
Foto: Materiały prasowe

Festiwal Polskich Filmów Fabularnych GDYNIA

17-22/09/2018



43.  FPFF

www.festiwalgdynia.pl
@FPFFGDYNIA #43FPFF

Producent Festiwalu, Pomorska Fundacja Filmowa w Gdyni, dziękuje za pomoc w organizacji 43. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych następującym instytucjom i firmom:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Stowarzyszenie Filmowców Polskich



PREZYDENT MIASTA GDYNI



MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

ORGANIZATORZY

WSPÓŁORGANIZATORZY



NARODOWE CENTRUM KULTURY



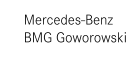
KULTURA PÓŁNOCY

SPONSOR GŁÓWNY



Bank Polski

PARTNER STRATEGICZNY



Mercedes-Benz
BMG Górowski



OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI



LOKALNI PATRONI MEDIALNI





Fot. T. Urbaniak

Droga Czerwona i Port Gdynia

6 kilometrów do ponad 9 miliardów złotych zysku

Dzisiaj Droga Czerwona ma priorytetowe znaczenie dla poprawy dostępności komunikacyjnej z i do Portu Gdynia. Budowa Drogi Czerwonej to konkretne wspieranie inwestycji stymulujących nowoczesną produkcję i usługi okołoportowe oraz działań na rzecz nowych połączeń żeglugowych, zwłaszcza w basenie Morza Bałtyckiego.

Droga Czerwona to utworzenie nowej „aorty” życia dla Portu Gdynia i samego miasta. Droga Czerwona – o długości około 6 kilometrów – to droga „ostatniej mili” korytarza transportowego Bałtyk-Adriatyk w ramach sieci TENT-T, która zaplanowana jest na wymagane obciążenie osi ciągnika TIR na 11,5 tony. Takiego parametru nie spełnia obecnie Trasa Kwiatkowskiego. Natomiast aktualny szacunek kosztów budowy Drogi Czerwonej opiewa – w roku 2018 – na kwotę 809 milionów złotych netto (996 milionów złotych brutto). Wydawać by się mogło, że nic tylko budować. Sprawa nie jest jednak taka prosta i łatwa.

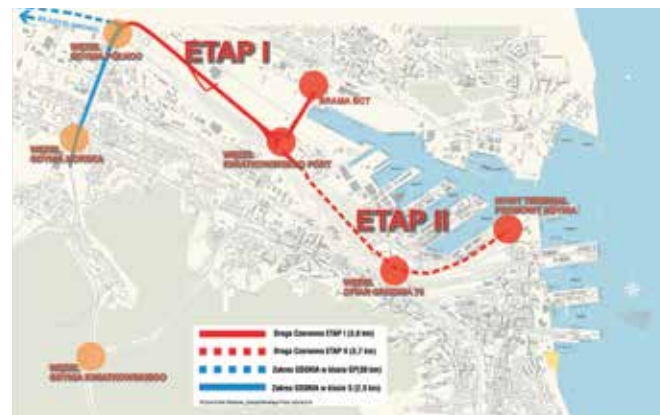
Dopiero po wielu perturbacjach – przede wszystkim dzięki intensywnemu działaniu Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA oraz gdyńskich parlamentarzystów – usunięty z listy projektów Korytarza Bałtyk-Adriatyk (BAC) projekt budowy Drogi Czerwonej jest obecnie aktualny i realny. Podkreślimy, iż z budową Drogi Czerwonej (projekt nr 1167) związane są bezpośrednio współzależne projekty nr 1149 (przebudowa Estakady Kwiatkowskiego),

nr 1150 (realizacja Obwodnicy Północnej Aglomeracji Trójmiasta), nr 1168 (dalsza integracja i modernizacja powiązań dróg krajowych i autostrad z portową infrastrukturą drogową) i nr 1227 (rozwój Platformy Multimodalnej „Dolina Logistyczna”).

„Droga Czerwona to być albo nie być dla Portu Gdynia” – akcentuje Adam Meller, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA. „W roku 2017 przeładowaliśmy w gdyńskim porcie ponad 21 milionów ton i bez nowego połączenia drogowego nie będziemy mieli szansy na dalszy rozwój. Wyśłużona i nadmiernie eksploatowana Estakada Kwiatkowskiego nie jest w stanie zaspokoić potrzeb Portu Gdynia. Mam nadzieję, że wsparcie ze strony gdyńskich parlamentarzystów pozwoli jak najszybciej rozpocząć budowę Drogi Czerwonej, która zdecyduje o dalszym rozwoju portu i poprawie życia gdyńian...”

Władze miejskie Gdyni mówią wprost – nie stać nas na to. I dodają: nawet gdyby było to teoretycznie możliwe, to jako miasto będziemy mieli z tego jedynie korzyści pośrednie. Bezpośrednich nie. Droga autostradowa do

bram portu, zgodna z wymogami ostatniej mili, nie poprawi komunikacji pomiędzy dzielnicami. Takie twierdzenie mija się jednak z logiką. Przecież nowa droga o długości prawie 6 kilometrów to w Gdyni – pisząc wprost – rewolucja w skomunikowaniu centrum miasta z dzielnicami północnymi. Z jej budowy pożytki odniesie miasto i przede wszystkim Skarb Państwa. Z analizy ekonomicznej zestawiającej koszty i korzyści z budowy Drogi Czerwonej wynika, że kwota niecałego 1 miliarda złotych, niezbędna do jej zbudowania, zwróci się w ciągu roku z tytułu wzrostu gospodarczego regionu, jaki spowoduje, zwiększonych wpływów podatkowych i celnych od rosnących przeładunków i zmniejszonych strat ekologicznych i społecznych. Ekonomiczna wartość bieżąca netto (ENPV) tej inwestycji, wskazująca różnicę pomiędzy jej zdyskontowanymi wydatkami i zdyskontowanymi wpływami z niej, sięga 9,8 miliarda złotych. Natomiast ekonomiczna wewnętrzna stopa zwrotu (EIRR), przy której możliwe jest odzyskanie wydatków poniesionych na realizację tej inwestycji, znacznie przekracza przyjętą, minimalną stopę dyskontową 4,5%, co sprawia, że budowa Drogi Czerwonej przyniesie zysk wyższy od oczekiwanego. Jak więc widać, koszty budowy będą z nawiązką pokryte przez korzyści ekonomiczne. Efekt ten wynika bezpośrednio ze zwiększenia liczby ładunków w Porcie Gdynia o ponad



50 procent, czyli aż o 10 milionów ton. Zgodnie ze Strategią Rozwoju bazującej na analizach rynkowych i planach rozwojowych Portu Gdynia do 2027 roku planuje się osiągnięcie 32 milionów ton przeładunków.

Zacytujmy jeszcze opracowanie „Analiza koncepcji technicznej i analiza ruchu oraz wstępnej analizy kosztów i korzyści Drogi Czerwonej, finansowanej z Budżetu Państwa. Warszawa, czerwiec 2018”: „Wydatki poddane korektom o VAT i o aspekty fi-

skalne, zwrócą się z samych efektów drogowych w ponad 2 lata, a z samych pozostałych korzyści społeczno-ekonomicznych w ponad 3 lata. Biorąc pod uwagę 2 rodzaje korzyści, wydatki zostaną zrekompensowane w ponad rok”.

I na koniec jeszcze jedno ważne zdanie ze wspomnianego powyżej dokumentu: „Awaria techniczna Trasy Kwiatkowskiego, której nie można wykluczyć ze względu na stopniową dekapitalizację obiektu i niedostosowanie struktury ruchu, spowoduje katastrofę komunikacyjną portu i miasta”. Co może oznaczać taka awaria? Po prostu – będą generowane straty. Natomiast planowane zwiększenie liczby przeładunków w Porcie Gdynia nie zostanie zrealizowane. Budujmy więc Drogę Czerwoną – 6 kilometrów do ponad 9 miliardów złotych zysku.





I znowu polskie kino rządzi Gdynią



Program 43. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych to łącznie 50 filmów startujących w Konkursie Głównym, Konkursie Inne Spojrzenie i Konkursie Filmów Krótkometrażowych. Zaplanowano także pokazy w sekcjach specjalnych, podczas których miłośnicy kina obejrzą blisko 100 bardzo różnorodnych polskich filmów.

Start 17 września

Pokaz najnowszego filmu Filipa Bajona „Kamerdyner”, zakwalifikowanego do Konkursu Głównego, otworzy 43. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych 17 września 2018 roku o godzinie 19.00. Uczestnicy uroczystej inauguracji w Teatrze Muzycznym w Gdyni zobaczą również kilkuminutową animację „Masterclass”, wyprodukowaną przez Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie.

„Kamerdyner” to inspirowane prawdziwymi losami dzieje Polaków, Kaszubów i Niemców zamieszkujących na Pomorzu w okolicach Pucka i Krokowej. Akcja filmu rozpoczyna się w roku 1900, a kończy w 1945. Bajon chciał pokazać historyczne, kulturowe i społeczne wrzenia. Scenariusz do filmu „Kamerdyner” pisali Mirosław Piepka, Michał Pruski i Marek Klat – ongiś gdańscy dziennikarze, dzisiaj twórcy kinowi. Film fabularyzuje historię rodziny von Krockow.

Temat relacji polsko-niemieckich interesował Bajona już kilkakrotnie („Magnat”, „Wizja lokalna 1901”), a teraz dołączył wątek kaszubski. Kaszubski chłopak Mateusz Krol po śmierci matki zostaje przygarnięty przez pruską arystokratkę Gerde von Krauss. Mateusz dorasta w pałacu w towarzystwie

córki von Kraussów, Marity. Między młodymi rodzi się uczucie. Ojcem chrzestnym Mateusza jest kaszubski patriota Bazyli Miotk, który podczas konferencji w Wersalu będzie walczył o Kaszubów w Polsce i zajmie się też budową Gdyni. Wybuch II wojny światowej, czasy ludobójstwa, nienawiści, szczególnie po mordzie w Piaśnicy, relacje okupacyjne – to wszystko zagęszcza akcję filmu, który sięga do historycznych źródeł. Na ekranie zobaczymy m.in. Janusza Gajosa, Sebastiana Fabijańskiego, Mariannę Zydek, Adama Woronowicza, Annę Radwan, Borysa Szyca.

Natomiast film „Masterclass” jest pracą zbiorową wielu reżyserek, powstał na podstawie scenariusza Grażyny Treli pod opieką artystyczną Roberta Sowy. Trwa sześć i pół minuty. W materiałach prasowych do filmu czytamy: „Animacja inspirowana twórczością Romana Polańskiego opowiada o formowaniu się Mistrza. Surrealistyczny obraz z elementami makabrycznego absurdu sytuacyjnego przedstawia metaforyczne zmaganie materii w procesie kształtowania człowieka i twórcy. Materia zsuwa się z okna kamienicy jak bohater filmu Lokator. Paradoksalnie jednak kolejne upadki kształtują ludzką postać, która w końcu wykonuje mistrzowski skok i pewnie ląduje na ziemi. W pełni już uformowana okazuje się Romanem Polańskim.”

Konkurs główny i Inne Spojrzenie 43. Festiwalu

Zakwalifikowano szesnaście fabularnych filmów, które będą walczyć o główne nagrody: Złote Lwy i Srebrne Lwy oraz o pozostałe nagrody regulaminowe i pozaregulaminowe. W Konkursie Inne Spojrzenie, w którym przyznawany jest Złoty Pazur, znalazło się osiem filmów.

Zgodnie z Regulaminem FPFF pierwszych dwanaście filmów do Konkursu Głównego wybrał specjalnie powołany Zespół Selekcyjny, a cztery pozostałe dodał Komitet Organizacyjny wraz z Dyrektorem Festiwalu.

Konkurs główny

1. „7 uczuć”, reżyseria: Marek Koterski (premiera)

Adaś Miauczyński, najważniejszy bohater filmów Koterskiego, wraca do czasów dzieciństwa i stara się je rozpoznać. Chce oswoić 7 najważniejszych uczuć. Beztroski czas dzieciństwa nie był bezproblemowy. Ironia i dowcip gwarantowane. W roli Adasia – Michał Koterski, a w obsadzie m.in. Marcin Dorociński, Katarzyna Figura, Małgorzata Bogdańska, Maria Ciunelis, Andrzej Chyra, Robert Więckiewicz, Cezary Pazura – cała plejada gwiazd polskiego kina.

2. „Autsajder”, reżyseria: Adam Sikora

Jest zima 1981 roku, początek stanu wojennego. Franek – student malarstwa, obwieszcza, że polityka go nie interesuje i nie będzie się w to mieszał. Ale jak zwykle przypadek stworzy nową sytuację. Zbyt późny powrót do domu od dziewczyny i „spotkanie” z milicją, areszt i ulotki w domu... W roli Franka – Łukasz Sikora.

3. „Dziura w głowie”, reżyseria: Piotr Subbotko (debiut)

Po wielu latach objeżdżania wschodniej Polski z trupą teatralną ze sztuką „Komediant” Bernharda Chudy – aktor, wraca do wsi rodzinnej i w domu zastaje Andrzejkę – tajemniczego mężczyznę. Chce za wszelką cenę dowiedzieć się, kim on jest. W roli Chudego – Bartłomiej Topa.

4. „Eter”, reżyseria: Krzysztof Zanussi

Początek XX wieku, lekarz podaje kobiecie śmiertelną dawkę eteru i ucieka. Rzec się dzieje na obrzeżach Cesarstwa Rosyjskiego. Trafia do twierdzy austriacko-węgierskiej, w której pracuje i nadal podaje eksperymentalne dawki eteru. Manipuluje osobowością swoich pacjentów. W filmie grają m.in. Jacek Poniedziałek, Andrzej Chyra i dawno niewidziana Małgorzata Pritulak.

5. „Jak pies z kotem”, reżyseria: Janusz Kondratiuk

Autobiograficzna, ale ironiczna, pełna humoru wizja rodziny Kondratiuków. Film subtelny, ale i dosłowny, sceny wzruszające przeplatane z realizmem trudnej codzienności z chorym człowiekiem. Słodko-gorzkie relacje – jak pisze krytyka.

6. „Kamerdyner”, reżyseria: Filip Bajon (premiera)

7. „Kler”, reżyseria: Wojciech Smarzowski (premiera)

Trzech księży-przyjaciół spotyka się zawsze w rocznicę zdarzenia, w którym cudem uniknęli śmierci. Każdy z nich osadzony jest w innej kościelnej rzeczywistości, dzielą się swoimi doświadczeniami. Niebawem znowu dziwne zdarzenie połączy ich losy. W rolach głównych: Jacek Braciak, Robert Więckiewicz, Arkadiusz Jakubik, w roli zamożnego biskupa-sybaryty Janusz Gajos.

8. „Krew Boga”, reżyseria: Bartosz Konopka (drugi film, premiera)

Akcja rozgrywa się we wczesnym średniowieczu. Na pogańską wyspę dociera rycerz Willibrord (Krzysztof Pieczyński), który zginałby, gdyby nie pomoc Bezimiennego (Karol Bernacki). I choć obaj bardzo różnią się w podejściu do religii, wyruszają w najważniejszą wspólną podróż.

9. „Pewnego razu w listopadzie”, reżyseria: Andrzej Jakimowski

Dramat obyczajowy opowiadający historię Marka i jego matki, którzy pozabawieni dachu nad głową, muszą zmienić całe swoje życie. Matka wraz





z psem, który wabi się Koleś, trafiają do schroniska dla bezdomnych. W rolach głównych Agata Kulesza i Grzegorz Polkowski.

10. **„Twarz”**, reżyseria: Małgorzata Szumowska
Film nagrodzony na festiwalu w Berlinie w lutym tego roku Srebrnym Niedźwiedziem.

11. **„Wilkołak”**, reżyseria: Adrian Panek (drugi film, premiera)
Akcja filmu rozgrywa się w 1945 roku. Dla ośmiorga wyzwolonych z obozu Gross-Rosen dzieci stworzono sierociniec. Próbuje się im przywrócić dzieciństwo, ale w lesie grasują wypuszczone przez esmanów wilczury. One uruchomią obozowy instynkt przetrwania.

12. **„Zimna wojna”**, reżyseria: Paweł Pawlikowski
Film, który wzbudził dyskusje, był już na ekranach i uważany jest za faworyta tego festiwalu.

13. **„Fuga”**, reżyseria: Agnieszka Smoczyńska (drugi film)
Alicja nie pamięta przeszłości, nie wie, kim jest. Po dwóch latach od zniknięcia zostaje odnaleziona przez rodzinę, ale nie chce do niej wracać. Dawne życie jest dla niej teraz mniej ważne, nie kojarzy przeszłości: miłości do męża i synka... Teraz jest inna. W rolach głównych Gabriela Muskała i Łukasz Simlat.

14. **„Juliusz”**, reżyseria: Aleksander Pietrzak (debiut)
Komedia. Tytułowy Juliusz jest nauczycielem plastyki, jego problemem jest wiecznie imprezujący ojciec – artysta malarz. W tej roli Jan Peszek. Po drugim zwale ukochany tatuś musi zmienić styl życia. Autorami scenariusza są Abelard Giza i Kacper Rudziński, czyli gwiazdy dawnego kabaretu Limo.

15. **„Ułaskawienie”**, reżyseria: Jan Jakub Kolski (premiera)
Jak odzyskać godność po stracie syna? Historia opowiadana przez siedemnastoletniego wnuka Janka nabiera zupełnie nowych odcieni. Bohaterstwo

i odwaga rodziców naprawdę znaczą. W rolach głównych Grażyna Błęcka-Kolska, Jan Jankowski i Michał Kaleta.

16. **„Zabawa, zabawa”**, reżyseria: Kinga Dębska (premiera)
Trzy przeplatające się opowieści o kobietach, które są na różnych etapach uzależnienia alkoholowego. Problemy narastają, rodziny mają kłopoty, a one brną dalej... W rolach głównych Dorota Kolak, Agata Kulesza, Maria Dębska.

Konkurs Inne Spojrzenie
Te filmy to niespodzianki. Warto je obejrzeć, bo mogą być prawdziwym zaskoczeniem. Konkurs Inne Spojrzenie staje się prawdziwym wyzwaniem dla jurorów i widzów.
1. **„53 wojny”**, reżyseria: Ewa Bukowska (debiut)
2. **„Dzień czekolady”**, reżyseria: Jacek Piotr Bławut (debiut)
3. **„Jeszcze dzień życia”**, reżyseria: Damian Nenow, Raúl de la Fuente (debiut)
4. **„Moja polska dziewczyna”**, reżyseria: Ewa Banaszkiewicz, Mateusz Dymek (debiut)
5. **„Monument”**, reżyseria: Jagoda Szalc (drugi film)
6. **„Nie zostawiaj mnie”**, reżyseria: Grzegorz Lewandowski (drugi film, premiera)
7. **„Nina”**, reżyseria: Olga Chajdas (debiut)
8. **„Okna, okna”**, reżyseria: Wojciech Solarz (debiut)

W trakcie 43. FPFF w Gdyni odbędzie się wiele pokazów towarzyszących,

100 lat Niepodległości
Od Buczkowskiego, Wajdy i Kawalerowicza po Smarzowskiego i Komasa – festiwalowa sekcja „100 Lat Niepodległości” obejmuje kilkanaście filmów, fabularnych i dokumentów. Będzie je można oglądać w Gdyńskim Centrum Filmowym, na Scenie Nowej Teatru Muzycznego oraz w nowo otwartym Konsulacie Kultury w Gdyni. Wybrane tytuły (opatrzone poniżej gwiazdką) zostaną dodatkowo zaprezentowane również w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

„A jednak Polska. 1918–1921” (1992), reżyseria: Wincenty Ronisz
„Czarny czwartek” (2011), reżyseria: Antoni Krauze
„Człowiek z marmuru” (1977), reżyseria: Andrzej Wajda
„Dreszcze” (1981), reżyseria: Wojciech Marczewski
„Miasto 44” (2014), reżyseria: Jan Komasa*
„Ostatni prom” (1989), reżyseria: Waldemar Krzystek*
„Paderewski. Mistrz tonów i mąż stanu” (2001), reżyseria: Bohdan Rączkowski
„Pianista” (2002), reżyseria: Roman Polański*
„Popiół i diament” (1958), reżyseria: Andrzej Wajda
„Popiełuszko. Wolność jest w nas” (2009), reżyseria: Rafał Wieczyński*
„Szaleńcy. My pierwsza brygada” (1928), reżyseria: Leonard Buczkowski
„Śmierć prezydenta” (1977), reżyseria: Jerzy Kawalerowicz
„Westerplatte” (1967), reżyseria: Stanisław Różewicz*
„Wołyń” (2016), reżyseria: Wojciech Smarzowski
„Wrota Europy” (1999), reżyseria: Jerzy Wójcik. Pokaz specjalny Telewizji Polskiej(zaproszenia)
„Wszystko co najważniejsze” (1992), reżyseria: Robert Gliński*
„Wymarsz” (1988), reżyseria: Wincenty Ronisz
Festiwalowy pokaz filmu „Szaleńcy” z 1928 roku będzie prapremierą filmu zrekonstruowanego cyfrowo przez Filmotekę Narodową – Instytut Audio-wizualny w ramach projektu Nitrofilm. Seansowi będzie towarzyszyć muzyka na żywo skomponowana przez Stephena Horne’a, jednego z najstynniejszych twórców muzyki do filmów niemych. Kompozytor zasiądzie przy fortepianie, a na perkusji towarzyszyć będzie mu Martin Pyne.

W programie sekcji „100 Lat Niepodległości” są również cztery krótkometrażowe filmy w reżyserii Marka Brodzkiego z cyklu „Polska Niepodległa”, będącego drugą odsłoną cyklu edukacyjnego „Historia w ożywionych obrazach” wyprodukowanego przez Wytwórnię Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Są to ekranizacje wybranych dzieł malarskich, przedstawiających wydarzenia oraz postacie związane z dążeniami do odzyskania przez Polskę niepodległości.

„Jan Matejko. Rejtan – Upadek Polski”
„Stanisław Kaczor-Batowski. Wejście Strzelców Józefa Piłsudskiego do Kielc”
„Stanisław Masłowski. Wiosna roku 1905”
„Wojciech Kossak. Emilia Plater w potyczce pod Szawłami”
Filmy z cyklu „Polska Niepodległa” sfinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Wieloletniego „Niepodległa” na lata 2017–2021.
Na większość seansów z sekcji „100 Lat Niepodległości” wstęp będzie wolny. Szczegółowy harmonogram ogłosimy 5 września. Wybranym projekcjom będą towarzyszyć spotkania z twórcami.

Filmy z Gdyni
„Sekcja Filmy z Gdyni jest festiwalowym ukłonem w stronę miasta, które konsekwentnie od lat pracuje na rzecz rozwoju branży filmowej, zwłaszcza w dziedzinie edukacji. Gdynia filmowa to przecież nie tylko doroczny Festiwal, ale również stała, systematyczna działalność Gdyńskiej Szkoły Filmowej, Gdyńskiego Centrum Filmowego czy Gdyńskiego Funduszu Filmowego” – powiedział Leszek Kopeć, dyrektor festiwalu. FPFF.

Gdyńska Szkoła Filmowa zrealizowała film zmontowany ze zdjęć amatorskich o mieście. W roku 2016 z okazji 90. urodzin miasta Gdynia, mieszkańcy podarowali Muzeum Miasta Gdyni blisko 140 godzin materiałów. Były to nieme filmy czarno-białe i kolorowe, zarejestrowane najczęściej na VHS-ach. „Gdynia. Moje miasto” to 40-minutowy film zmontowany przez Jerzego Radosa. Najstarsze zdjęcia Gdyni w tym filmie pochodzą z lat 50. XX wieku, a ostatnie ujęcia z roku 1989. Film stanowi opowieść o życiu miasta, obyczajowości, rodzinnych spacerach.

„Dots” – krótkometrażowy dyplom w Gdyńskiej Szkole Filmowej Eryk Le-nartowicz zrealizował w Television and Radio School w Sydney. Młody reżyser urodził się w Australii, a do Polski przyjechał do gimnazjum i liceum. W 2015 roku ukończył GSF. „Dots” to czarna komedia o obsesjach. Inspira-





cją były „Dżuma” Camusa i filmy Davida Lyncha czy Roy Andersson. „Dots” był prezentowany w Cannes w konkursie Cinéfondation Selection.

„**Stany przeszte**” – film w reżyserii Olgi Blumczyńskiej, wyprodukowało Muzeum Emigracji w Gdyni. To historia młodej polskiej emigrantki, która z Manhattanu przeprowadza się na Greenpoint i szuka kontaktu z Polakami różnych pokoleń. Namawia ich do opowieści o emigracji, a tym samym analizuje własną przeszłość w nadziei, że to obłaskawi jej samotność w Nowym Jorku.

Gdyński Fundusz Filmowy był koproducentem dokumentu „**Przechyły i wychyły**” w reżyserii Ewy Podgórskiej. Ryszard jest niewidomym menedżerem zespołu szantowego. Postanawia z muzykami wziąć udział w koncercie w Sztokholmie, do którego wyruszyli jachtem. Trudne warunki morskiej wyprawy uwytłumiają ich charaktery.

W sekcji specjalnej przegląd zatytułowany „Pół wieku po Marcu” (pokazy między 19 a 21 września 2018 w gdyńskim Multikinie) Będzie to próba przypomnienia wydarzeń z 1968 roku w Polsce. Do tego pokazu wytypowano sześć filmów.

„**Indeks**” Janusza Kijowskiego powstał w połowie lat 70. I stał się „półkownikiem”, czyli filmem zatrzymanym przez cenzurę. Pokazano go dopiero w roku 1981. Studenta Józef Monety (bardzo ciekawa rola Krzysztofa Zalewskiego) chce zmierzyć się z otaczającą go rzeczywistością polityczną.

Pokazane zostaną również „**Marcowe migdały**” Radosława Piwowarskiego – film będący zbiorowym portretem pokolenia, które niespodziewanie przekona się, czym jest antysemicka nagonka.

Na przeglądzie będzie można obejrzeć także cztery filmy dokumentalne: Marcela Łozińskiego „**Siedmiu Żydów z mojej klasy**” z roku 1991 o ludziach wypędzonych z Polski, Andrzeja Krakowskiego „**Pożegnanie mojego kraju**” (2002), słynny już „**Dworzec gdański**” w reżyserii Marii Zmarz-Kaczanowicz o losach emigrantów, którzy umówili się na spotkanie nad Morzem Śródziemnym, oraz Jonathana Rozenbauma „**Happy Jews**” – żart z autobiograficznym podtekstem o balu swego ojca w 1968 roku.

Sekcja „Krakowski Festiwal Filmowy na fali”

W tej sekcji znalazły się najlepsze dokumenty i animacje.

„Na 15-lecie Krakowskiej Fundacji Filmowej pokażemy w Gdyni filmy, jakie chamy najbardziej: z wyrazistymi bohaterami, mocnymi tematami, starannie zrealizowane, uczciwe. Na festiwalu filmów fabularnych przedstawimy różne oblicza współczesnego dokumentu i jedną animowaną perełkę. Nie przeoczcie!” – mówi Krzysztof Gierat, dyrektor Krakowskiego Festiwalu Filmowego.

O rodzinie islamskich fundamentalistów, dżihalistów opowiada film Derki. Reżyser pozyskał zaufanie tej rodziny i spędził z nią dwa lata. Filmował dom i codzienność, jak również walkę z wrogiem. Film „**O ojcach i synach**” zdobył nagrodę Złoty Róg dla najlepszego reżysera filmu na 58. Międzynarodowym Konkursie Filmów Dokumentalnych w Krakowie.

„**Over the Limit**” w reżyserii Marty Prus to historia dwudziestoletniej Rosjanki Margarity Mamun, która trenuje gimnastykę artystyczną. Pracują z nią dwie trenerki, przygotowując ją do olimpiady w Rio de Janeiro. Każda z nich jest inna i ma inne metody, inaczej też kontaktuje się z ambitną zawodniczką. Film zdobył Srebrnego Lajkonika na ostatnim festiwalu w Krakowie.

„**Miłość bezwarunkową**” zrealizował Rafał Łysak. To dokument o relacji między babcią i dwudziestokilkuletnim wnukiem, który jest homoseksualistą. Babcią ma kłopot z akceptacją tego faktu, ale wnuk jest dla niej kimś bardzo ważnym.

„**Siostry**” Michała Hytrosia to opowieść o siostrach Benedyktynkach, najstarszym żeńskim klasztorze w podkrakowskich Staniątkach. Zakonnice są pogodne, ale i uszczypliwe. Reżyser przygląda się ich codzienności: pracy i modlitwie. Srebrny Smok w krakowskim międzynarodowym konkursie.

I ostatni film w tej sekcji to „**III**” Marty Pajek, która zdobyła w Krakowie Srebrnego Lajkonika dla reżysera najlepszego filmu animowanego. Relacje damsko-męskie są kolejną częścią animowanego tryptyku tej reżyserki.

Pozostałe niespodzianki warto śledzić na bieżąco na 43. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, od 17 do 22 września 2018.

(Oprac. AK)

I po wakacjach



Alina Kietrys, dziennikarka, publicystka, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Gdańskim

Banalne wydaje się stwierdzenie, że podróże kształcą. Szczególnie po wakacjach. A jednak postanowiłam poważnie pójść na banal. Nasze drogi, włączając autostrady, to ciągle miejsca wysokiego ryzyka. Nawierzchnia niby lepsza, ale wyobraźnia kierowców nadal nie za wielka. Liczba aut wzrosła, ale nie ubywa, „ułańów szos”. Litości, kierowcy! Panie i panowie – przypomnijcie sobie przed wyjazdem w trasę, do czego służą lusterka boczne, i nie pchajcie się na chłama, gdy jesteście na podporządkowanej. Nie spotkałam mężczyzny-kierowcy, który mówiłby, że słabo jeździ. Każdy jest nieomal Kubicą albo chociaż Hołowczycem. A w praktyce za kierownicą chętnie bierzecie się do pokazywania gestów obraźliwych, za które choćby w Szwajcarii płaci się mandat 200 franków. Tam także przy wjeździe do wielu miast obowiązuje znak, który informuje, że kierowca nie może uszczęśliwiać wszystkich dookoła swoją ulubioną muzyką z ryczącego głośnika przy opuszczonych szybach. Też mandat – nieco niższy, ale skutecznie egzekwowany. Widziałam wystawiany jakimś Włochowi w miasteczku Bellinzona. Marzy mi się, by wszystkich przygłuchych kierowców, którzy ryczą głośnikami i motorami (kiedy się zrywają „do lotu” swoją najlepszą maszyną!) zmusić do szanowania uszu innych. Niestety, to zapewne naiwne marzenie, takie samo jak wszelkie starania o uporządkowanie parkowania w moim ulubionym ongiś Wrzeszczu, w obrębie ulic, które dochodzą do tzw. osiedla Garnizon.

Mieszkańcy Garnizonu, szczególnie ci wynajmujący kwatery, tak się biedacy wykosztowali na lokale i błyszczące limuzyny, że parkują z lubością na okalających osiedle ulicach zamiast na własnych płatnych parkingach. Stać ich na mercedesa, volvo, toyotę, ale nie stać na parking. Tarasują więc starym mieszkańcom Strzyży ulice, wjazdy do posesji, garaży, na podwórka. Wjeżdżają też pod prąd na ulicach jednokierunkowych, zastawiają skrzyżowania. Respektowanie przepisów kodeksu drogowego to mrzonka. Straż Miejska i policja wrzeszczańska, mimo zgłoszeń, udaje, że niczego nie widzi, o niczym nie słyszała! Jakiś kłopot ze wzrokiem czy też inna dolegliwość dopadła naszych stróżów prawa i porządku? Podejrzewam, że opanował ich dziwny lęk przed nowymi. Może za przykładem kolegów z Warszawki boją się „słoiaków”?!

Nie wiem, czy do Trójmiasta zjeżdżają „słoiaki”, ale z pewnością przybywają ludziska marnie przystosowani społecznie. Na osiedlu Garnizon pięknie

i atrakcyjnie w środku, mała architektura zadbana tam, gdzie już nie budują, kawiarenki, puby, ale lepiej nie zbliżać się do pojemników ze śmieciami, rzekomo sortowanymi. Stoją nieomal, przy ulicy Szymanowskiego. Wysypuje się z nich bród, smród... ale nie ubóstwo. Po powrocie z prawie sterylnej Szwajcarii czy uporządkowanej Bratysławy to naprawdę drażni.

Równie irytujące są zachowania „teatralnej inteligencji”. Często bywam w teatrach Trójmiasta i słucham prośb artystów o wyłączenie telefonów komórkowych. Nic z tego – pisanie smsów, czytanie wiadomości (a telefon świeci jak wściekły!) w trakcie spektaklu staje się normą. Ostatnio nie wytrzymałam i zwróciłam uwagę. Ta pani potem na stojąco oklaskiwała Krystynę Jandę po wstrząsającym oratorium – „Pamiętniku z powstania warszawskiego” według Mirona Białoszewskiego z muzyką Jerzego Satanowskiego, choć bez żenady przeszkadzała w oglądaniu przedstawienia.

I jeszcze jeden kwiatek do rodzimego kożucha. Robiłam niewielki remont i przyszedł do mnie fachowiec z polecenia. Remont małej kuchni trwał... pięć miesięcy, bo fachowiec zniknął nagle pod koniec czerwca i musiałam szukać następnych. Oczywiście straciłam kilka tysięcy złotych, bo poprawki były konieczne. Przyjeżdżali kolejni fachmani, dawali wizytówki, ale żadnych rekomendacji. I obrażali się, jeśli grzecznie pytałam o ich osiągnięcia zawodowe. I jak słyszałam od znajomych, nie byłam jedyną tak przećwiczoną przez fachowców. Remontów odechciało mi się na długie lata.

Dzisiaj z fachowcami jest jak w dawnym, słusznie minionym okresie. Są w cenie, są nietykalni i to oni określają warunki i sposób bycia. Najczęściej trywialny. Usługi są tylko z nazwy, bo to oni dyktują zasady działania: od terminów po kasę. I nie ma dyskusji ani tym bardziej negocjacji. A jeśli już trafi się ekipa, która jest dokładna, terminowa i czysta (sprząta po sobie naprawdę, a nie tylko omiata!) – to trzymajcie ją Państwo rękami i nogami. Bo każdy następny fachman, który do was przyjdzie, skrytykuje poprzedniego. Najczęściej zadawane wówczas pytanie brzmi: „A kto tak sp...ił te robotę?”.

I jak tu nie słuchać z czułością Wojtka Młynarskiego, który w kupletach wyśpiewywał: „Słów kilka w sprawie facetów chcę tu wygłosić”... I po opisanu konkretnej sytuacji pytał z wdziękiem: „I co by tu jeszcze spieprzyć, Pano-wiel!”...

Teatr Atelier przez ćwierć wieku w Sopocie

Magiczny teatr przy plaży w Sopocie z małą, zawsze pełną widownią. Publiczność przyjeżdża z Polski specjalnie, bilety zamawia się z wyprzedzeniem. Teraz widzów uwodzą głównie najlepsi bardowie i śpiewający aktorzy. W trakcie Teatralnego Lata zawsze odbywa się premiera w reżyserii André Hübnera Ochodlo i muzyczne przedstawienie Jerzego Satanowskiego, a także międzynarodowe Spotkania z Kulturą Żydowską.

Znam ten teatr od ćwierć wieku. Obserwowałam, jak rodziła się ta scena. Patrzyłam z podziwem, jak André Hübner Ochodlo z grupą pierwszych przyjaciół artystycznych tworzyli pomysły, odważnie i z konsekwentnym uporem swoją elitarną scenę. Oglądałam bardzo ważne spektakle, polskie prapremiery, o których potem mówiono w Polsce. Podziwiałam rewelacyjną Joannę Bogacką w sztuce „Szary Anioł” czy ostatnią sztukę Agnieszki Osieckiej „Darcie pierza”. Były też przedstawienia szczegółowo analizowane, takie wizytówki tego teatru jak „Hamlet Maszyna” Müllera czy Taboriego „Weisman i Czerwona Twarz” albo „Proca” Kolady. Bo André Hübner Ochodlo nie chce zajmować się „rzeczami na zmówienie” czy dramaturgią na topie. On w Sopocie tworzył i tworzy własną, osobistą i nieprzeciętną wizję teatru dla publiczności wymagającej, która akceptuje jego pomysły.

Ochodlo kształtował swą osobowość w Teatrze na Tagance w Moskwie, w Giessen i Lipsku, ale również w Teatrze Muzycznym w Gdyni za czasów Jerzego Gruzy. Chciał tworzyć (i stworzył!) teatr, jakiego w Trójmieście nie było. Wspierał go m.in. Marek Richter. Początkowo bardzo sprzyjali Atelier twórcy lokalnej polityki kulturalnej, oczarowani innością mecenasi sztuki, szczególnie ważne w początkowej fazie było Studio Komputerowe Kajkowski. Dostrzegli też inni niebanalne Teatralne Lato w Sopocie. Fama o niewielkim teatrze Atelier przy plaży poszła w Polskę.

Do Teatru Atelier ściągnęła artystyczna elita: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Ewa Błaszczyk, Stanisława Celińska, Alina Lipnicka, Elżbieta Mrozińska, Magda Kumorek, Renata Przemyk, Hanna Banaszak, Justyna Szafran. Na długo związał się z tą sceną Krzysztof Gordon, dołączył Dariusz Siastacz. Zaczęli też przyjeżdżać Mirosław Czyżykiewicz, Przemysław Gintrowski, Piotr Machalica, Jacek Poniedziałski, Jan Janga Tomaszewski, Artur Andrus. I wielu innych artystów, których wspierali najlepsi muzycy skupieni wokół pomysłów Jerzego Satanowskiego czy Adama Żuchowskiego.

Jerzy Satanowski zagościł w Teatrze Atelier na stałe, a teraz jako producentka dołączyła też jego córka. Satanowski znał i cenił Agnieszkę Osiecką, Jonasza Koftę i Edwarda Stachurę – i ich utwory wykorzystywał w swoich spektaklach, a Adam Żuchowski udowodnił, że w Sopocie w Atelier mogą grać najlepsi jazzmani i klezmerzy, choćby ci z Atom String Quartetu – zawodowi mistrzowie dźwięku i interpretacji. Muzyka była też firmowym dziełem najwyższej klasy w recitalach poezji w jidysz André Hübnera Ochodlo.

Pamiętny dla historii tego teatru był rok 1994, kiedy to Jacek Buras – znany tłumacz z języka niemieckiego – przyprowadził na spektakl Agnieszkę Osiecką, która akurat w ukochanym Sopocie szukała spokoju po śmierci swojej mamy. Osiecka do Trójmiasta miała sentyment. Mało kto pamięta, że w redakcji nieistniejącego już „Głosu Wybrzeża” autorka „Okularników” odbywała pierwszą praktykę dziennikarską, bo studiowała właśnie ten kierunek. Znałam jeszcze dziennikarzy, którzy ten epizod wspominali z rozrzewnieniem.

Agnieszka Osiecką poznałam jako dojrzałą artystkę, twórczynię świetnych tekstów, rozmawiałam z nią kilka razy, także w Sopocie w Zaiksie i Teatrze Atelier. Ostatni raz spotkałyśmy się na Saskiej Kępie w Warszawie. Była już ciężko chora, ale nawet wtedy mówiła o Teatrze Atelier w Sopocie. W tym roku mija 21 lat od śmierci Agnieszki Osieckiej. Od 1997 Atelier nosi jej imię i co roku odbywa się tu konkurs interpretacji piosenek Osieckiej i koncert Pamiętając o Osieckiej. W tym roku znowu zaprezentowała się plejada świetnie śpiewających Osiecką młodych wykonawców. Koncert galowy poprowadziła fachowo i z klasą Magdalena Smolara – aktorka, która przed laty wygrała ten konkurs. A tegoroczne laureatki podobały się bardzo: muzyczne, z ogromną kulturą wykonawczą, entuzjastycznie wielbiące mało znane teksty Osieckiej i autentyczne. Nagrodzone zostały Anna Jastrzębska, Jowita Kropiewnicka i Małgorzata Walenda. Nagrodę publiczności zdobyła Marta Burdynowicz, rodem z Elbląga, która kształciła się w Akademii Muzycznej w Gdańsku. Wokalistka znana już m.in. z głośnego musicalu „Pioloci”, który święci triumfy w Teatrze Roma w Warszawie.

A na Teatr Atelier w Sopocie cały czas obowiązuje zdrowy snobizm. Publiczność to potwierdza, bo ten teatr ma swoje ważne miejsce i słusznie nazywany jest „jedną z ostatnich wysp poezji”. Warto też pamiętać, że kultura się sama nie wyżywi – potrzebuje wsparcia. I Teatr Atelier ma je w mieście – w Sopocie, choć oczywiście nowi, odważni i wrażliwi mecenasi sztuki bardzo by się przydali. Może któryś z pomysłów i otwartych przedsiębiorców Pomorza pomyśli o tym i uzna, że też mógłby zapisać się złotymi zgłoskami w kolejnym ćwierćwieczu tego teatru. Zapraszam do działania. Kontakt z teatrem jest łatwy, bo zawsze otwarta na inicjatywy jest Barbara Wiszniewska, świetna Prezes Fundacji Teatru Atelier im. Agnieszki Osieckiej.

Alina Kietrys



Andre Hubner-Ochodlo, dyrektor artystyczny teatru



Piotr Machalica



Krystyna Janda w spektaklu-oratorium „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”



*Jestem stąd
i tu jest moje miejsce...*

Z Tomkiem Podsiadłym – aktorem, reżyserem, konferansjerem, rozmawia Alina Kietrys

Rozmawialiśmy rok temu. Mówił Pan o planach i marzeniach. Zawodowo to był dobry rok dla Pana? Zawodowo – bardzo dobry. Zmaterializowało się wiele rzeczy, o których kiedyś zawsze marzyłem. I właściwie nadal trwa ta materializacja, bo trwa rok. Najważniejsza i największa dla mnie była bardzo mocna współpraca z Operą Bałtycką i to

zarówno ze względów artystycznych, mego osobistego rozwoju, ale także ze względów rodzinnych – pamięci moich dziadków, którzy w tej instytucji pracowali trzydzieści lat. Byli śpiewakami. Zawsze chciałem stanąć na tej scenie, niekoniecznie dosłownie, ale również jako współtwórca spektaklu – reżyser. I udało się. To moja radość i satysfakcja, piękna, wielka sprawa.

Wiele Pańskich działań artystycznych związanych jest też z Gdynią.

Tak, od wielu, wielu lat jestem związany z Centrum Kultury w Gdyni. I teraz następuje dosłownie historyczny moment, bo centrum przenosi się z prowizorycznej siedziby w starym budynku w Małym Kacku przy ulicy Łowickiej, gdzie był trudny dojazd, a warunki sceniczne były dość spartańskie. Nowe miejsce to dawny Dom Marynarza Szwedzkiego w samym centrum Gdyni, przy ulicy Jana z Kolna.

Miejsce w Małym Kacku było dotąd tzw. trwałą prowizorką, a teraz pojawiło się wielkie światło. Robił Pan w tamtej siedzibie interesujący teatr.

Dyrektor Jarosław Wojciechowski przeszło dekadę temu postanowił stworzyć w Gdyni kolejny ważny teatr. Zaczynaliśmy od kilku reflektorów i prowizorycznego podium scenicznego. Krok po kroku tworzyliśmy zaplecze i spektakle. Wiele lat temu do Centrum Kultury trafiłem z projektem, który nazywał się Scena 138. Była to forma projektu edukacyjnego dla gdyńskiej młodzieży. Przez kilka ładnych miesięcy tworzyliśmy warsztaty teatralne i była to praca nad spektaklem. Warsztaty kończyły prezentowane publiczności przedstawienie. Potem to uległo modyfikacji – spektakl warsztatowy wchodził do repertuaru i był grany w Centrum Kultury. Potem do naszego teatru dołączyli ludzie dorośli, którzy chcieli uczyć się teatru, mieli pasję, a nigdy wcześniej nie występowali na scenie. I tak nasz teatr obrastał w ludzi i przedstawienia.

Dzisiaj, gdy ta instytucja przenosi się do nowego, pięknego budynku i zmienia nazwę na Gdyńskie Centrum Kultury – rysuje się całkiem nowa perspektywa. Nowy budynek jest przepiękny. Ja jestem fanem architektury modernistycznej, a właśnie taki jest ten dom. Odrestaurowany fantastycznie, z pełną pieczołowitością – piękne balustrady z lat 20., świetne oświetlenie. I w tym budynku, w starej kaplicy będzie sala wielofunkcyjna, przede wszystkim wykorzystywana jako sala teatralna. Kameralna, bo na 160 osób. Ale do pracy to miejsce świetne, a poza tym wszystko będzie nowe i dostosowane do potrzeb dzisiejszych działań kameralnego teatru.

I dzisiaj ten zespół, który ukształtował się w Małym Kacku, to kilkanaście osób, z którymi mam przyjemność pracować. Mówię to bez żadnej kokieterii. To są osoby, które zagrały już koto setki spektakli, przygotowały kilkanaście tytułów. Ci ludzie byli na początku adeptami w teatrze, uczyli się zawodu od starszych kolegów-aktorów. Czasami w początkowej fazie przygotowania spektaklu przypomina to „popychanie po papierze ściernym”, a potem, kiedy nasz zespół grał przedstawienia z publicznością, nabierał coraz bardziej wyraźnej płynności i elastyczności. Stał się profesjonalny.

Przedstawienia dojrzewały – tak często bywa w teatrach.

Pomaga publiczność, a wykonawcy grając – uczą się. I to doświadczenie zostaje w tej grupie ludzi. Wie Pani, ja mam problem z opowiadaniem o sobie i chwaleniem się moimi przedsięwzięciami teatralnymi. Często, jak jeździmy na festiwale czy przeglądy np. teatrów amatorskich, słyszę, że to nie jest

miejsce dla nas, bo nasze przedstawienia – mówią oceniający – nie są amatorskie. Bardzo często też zawodowi aktorzy i reżyserzy, którzy przychodzą, by pracować z naszym zespołem, też nie wierzą, że ci nasi wykonawcy to amatorzy. I dlatego teraz w momencie przenosin do nowej siedziby postanowiliśmy z dyrektorem Wojciechowskim podnieść rangę naszego projektu. Teraz nasz teatr będzie nazywał się Bałtycki Teatr Różnorodności.

Premierę na koniec sierpnia, na otwarciu Gdańskiego Centrum Kultury, przygotowuje dobrze znany w Trójmieście aktor i reżyser Grzegorz Chrapkiewicz, który na co dzień pracuje m.in. w teatrach warszawskich. Spektakl będzie nosił tytuł „Konsternacja”, a wystąpią aktorzy, których reżyser sam sobie dobrał. A ja swoją premierę przygotowuję na 30 grudnia i będzie to rewia złożona z polskich piosenek lat 20. i 30. W sam raz na Sylwestra i czas karnawału. A potem na cały rok.

Gdyńskie Centrum Kultury ma swoją publiczność.

To prawda, nasza publiczność przyzwyczaiła się do nas i nas zna. Ten proces trwał kilka ładnych lat. Ale się udało, choć w Małym Kacku było trudno, choćby problemy z parkingiem, który w czasie deszczu zamieniał się w grząskie błoto.

W nowym miejscu też nie ma parkingu. Wiem, że przy pojawiających się informacjach prasowych nie tylko gdyńanie sygnalizowali ten problem.

Tak, ale równocześnie lokalizacja jest dogodna: w centrum, gdzie są parkingi i wygod-





ny dojazd trolejbusem, jest też blisko do kolejki. A my liczymy, że po zmianie lokalizacji publiczność jeszcze się nam powiększy. Myślę też o tym, że może uda nam się marketingowo wyjść poza Gdynię. Mam pełną świadomość, że Sopot i Gdańsk nas jeszcze nie znają. Może więc BTR będzie takim nowym magnesem i nasz teatr stanie się miejscem dla całego Trójmiasta. Konkurencja jest dobra, a scen teatralnych w Trójmieście nie ma wcale tak dużo.

Niechętnie mówi Pan o sukcesach, ale te ostatnie miesiące to był czas Pańskich ciekawych dokonań artystycznych. Którą z realizacji wyróżniłby Pan i z której jest Pan wyraźnie zadowolony?

[Po dłuższej chwili ciszy...] Mam chyba problem z moim zadowoleniem z dokonań. To pewnie moja cecha charakteru, ale też sposób wychowania. To zapewne nie jest dobre, ale cóż – tak już mam.

To trochę niedzisiejsze...

Pani też jest trochę niedzisiejsza. Mówi Pani o teatrze i pracy artysty inaczej niż zazwyczaj dzisiejsi dziennikarze. Rozmawiając z Panią, czuję się jak w swoim rodzinnym domu. Bardzo brakuje mi takiej atmosfery – szukam jej, bo kiedyś wydawało mi się, że tak będzie przez całe moje życie...

Powiem na swoje usprawiedliwienie – jestem krytykiem teatralnym, więc stawiam sobie inne wymagania.

To wiem.

Wracając do Pana dokonań.

Największym przeżyciem dla mnie, ale i dokonaniem, była reżyseria opery „Poławiacze pereł” Georges’a Bizeta, bardzo trudna dla mnie w realizacji. Na dwa dni przed premierą zachorował solista i ścigaliśmy artystę z Europy. Nauczyliśmy go – jak się to mówi zawodowo – „chodzić po sytuacjach”, bo nie było czasu na zbudowanie emocji czy interakcji albo zależności między bohaterami. On na szczęście partię miał w małym palcu, bo śpiewał ją już wcześniej. Wznawialiśmy to przedstawienie w czerwcu i wówczas zrobiliśmy już wszystko tak, jak należało. Genialna muzyka Bizeta, w której nie ma ani jednej zbędnej nuty czy niewłaściwej pauzy, świetni śpiewacy, m.in. Piotr Lempa, i niebywała, przedziwna energia, która zafunkcjonowała w tej operze.

Mimo ogólnie znanych w tamtym czasie niepokojów w zespole Opery Bałtyckiej...

Właśnie, ale tam każdy chciał zrobić to, co powinien jak najlepiej. I to jest też cudowne w sztuce, bo od razu odpowiednie napięcie przechodzi przez rampę. I to była też moja największa przyjemność.

A w Gdyni?

Cały czas myślę, że Witkacego „Sonata Belzebuba”, mimo że nie był to spektakl zrealizowany w ostatnich miesiącach, ale jest ciągle w repertuarze. Jestem w Witkacym ciężko zakochany. Jego forma dramatów, sposób myślenia mnie fascynują. Często słyszę, że Witkacy jest trudny, a ja myślę, że wystarczy się dobrze skupić i nie być obojętnym. To sztuka jakby o naszych czasach, bo teksty Witkacego dotyczą najgłębszych emocji, które zawsze są w nas.

A jak się dzisiaj żyje artyście, który jest z zewnątrz? Który musi za każdym razem szukać swojego najlepszego miejsca w zawodowym zespole teatralnym?

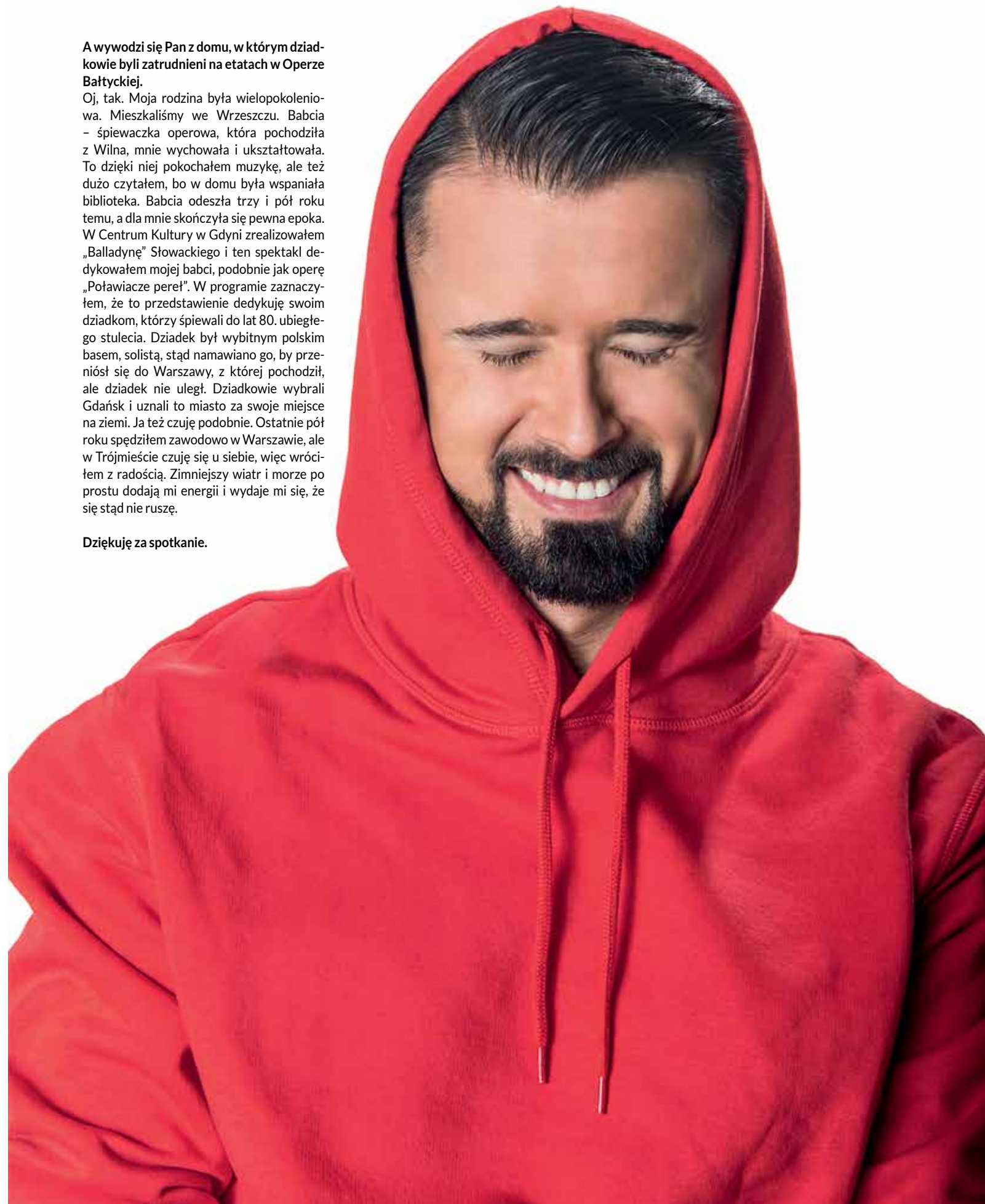
I dobrze, i niedobrze. Świadomie zostałem freelancerem. Przez lata pracowałem na etacie w Teatrze Muzycznym. Odszedłem, kiedy uznałem, że już zrobiłem swoje w konkretnym zespole. Jarek Staniek – znakomity choreograf, kiedyś powiedział, że ja świadomie stoję dwa metry od reszty zespołu, i namawiał, by aktorzy się nie kleili do siebie. I pomyślałem, że on trafnie określił mój charakter. Nie czułem się dobrze w grupie, zawsze lepiej mi było trochę na uboczu. To był mój świadomy wybór, bo odszedłem też od pewnego bezpieczeństwa, zaplecza. Ale nie żałuję, bo mogę robić to, co chcę robić. Jeśli mi się nie udaje, to zapewne moja wina. A czasami jest mi przykro, bo stabilizacja też jest potrzebna, podobnie jak każdemu z nas pieniądze na co dzień.

Mam naturę estety, lubię ładne rzeczy i zawsze chciałem je mieć. Więc muszę na nie zarobić. A bywa różnie, bo nie ma u nas takiej normalności dla artystów, jak w innych europejskich krajach, choćby np. w Niemczech. Artysta zauważany i doceniany ma zapewniony socjał, który daje mu poczucie bezpieczeństwa. A u nas nie – wiem, bo to mnie też dotyczy. Ja muszę prowadzić działalność gospodarczą jako samozatrudniony. Staram się działać, a nie czekać na jakiś cud, bo może on się nie wydarzyć.

A wywodzi się Pan z domu, w którym dziadkowie byli zatrudnieni na etatach w Operze Bałtyckiej.

Oj, tak. Moja rodzina była wielopokoleniowa. Mieszkaliśmy we Wrzeszczu. Babcia – śpiewaczka operowa, która pochodziła z Wilna, mnie wychowała i ukształtowała. To dzięki niej pokochałem muzykę, ale też dużo czytałem, bo w domu była wspólna biblioteka. Babcia odeszła trzy i pół roku temu, a dla mnie skończyła się pewna epoka. W Centrum Kultury w Gdyni zrealizowałem „Balladynę” Słowackiego i ten spektakl dedykowałem mojej babci, podobnie jak operę „Poławiacze pereł”. W programie zaznaczyłem, że to przedstawienie dedykuję swoim dziadkom, którzy śpiewali do lat 80. ubiegłego stulecia. Dziadek był wybitnym polskim basem, solistą, stąd namawiano go, by przenieść się do Warszawy, z której pochodził, ale dziadek nie uległ. Dziadkowie wybrali Gdańsk i uznali to miasto za swoje miejsce na ziemi. Ja też czuję podobnie. Ostatnie pół roku spędziłem zawodowo w Warszawie, ale w Trójmieście czuję się u siebie, więc wróciłem z radością. Zimniejszy wiatr i morze po prostu dodają mi energii i wydaje mi się, że się stąd nie ruszę.

Dziękuję za spotkanie.





Piwnica Rajców

Browar Restauracyjny

W samym sercu gdańskiej Starówki

Rozmowa z Dariuszem i Michałem Strot
– właścicielami Piwnicy Rajców w Dworze Artusa w Gdańsku

Decyzja o otwarciu browaru restauracyjnego w podziemiach Dworu Artusa na gdańskiej Starówce, gdzie już od ponad 400 lat rajcy i możni spożywali najlepsze wina, miody i trunki, była chyba sporym wyzwaniem. Jak to się zaczęło?

Kilka lat temu powiedziałem znajomemu, że szukam miejsca na browar restauracyjny do 600 miejsc konsumpcyjnych. Kiedy zaofertowałem mi lokal w Gdańsku o powierzchni 1800 mkw., pomyślałem, że to żart. Jednak jak przyjechałem do Dworu Artusa i zobaczyłem piwniczne pomieszczenia, stwierdziłem, że to miejsce ma olbrzymi potencjał, mimo że w podziemiach było ciemno, ponuro i wilgotno. Przez 6 lat nikt tu nie zaglądał. Ale ja lubię wyzwania i dlatego stwierdziłem, że warto przywrócić temu miejscu dawny charakter, gdzie już w XV wieku leżakowało najlepsze gdańskie piwo.

Jak przebiegały prace adaptacyjne?

15 czerwca 2016 roku w imieniu spółki JMS podpisane zostało porozumienie w sprawie najmu z czterema podmiotami – z Muzeum Miasta Gdańsk, Polskim Towarzystwem Ekonomicznym i Gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuki oraz ówczesnym najemcą – spółką Orbis. Od tego momentu rozpoczęły się prace adaptacyjne. Przyznam, że łatwo nie było, gdyż obiekt objęty jest nadzorem Wojewódzkiego i Miejskiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku. Rewitalizacja wymagała wielu uzgodnień. Ustaliliśmy zasady współpracy, powołując swojego inspektora, który musiał dopilnować z ramienia konserwatora zakres i rodzaj prac remontowych. Uzgadnianie wymogów Konserwatora Zabytków przebiegało w dobrej atmosferze i obyło się bez większych problemów.

Kto podjął się aranżacji tego wnętrza?

Projekt rewitalizacji Piwnicy Rajców zlecieliśmy pracowni Projektowej

Skala spółka z o.o. z Sopotu. Zespół architektów, który przygotował koncepcję naszego lokalu, musiał uwzględnić nie tylko charakter tego miejsca, ale także konieczność przeprowadzenia wielu prac budowlanych. Trzeba było wymienić dosłownie wszystko. Usunąć stare instalacje i w to miejsce zamontować nowoczesne rozwiązania. Dotyczyło to instalacji wodno-kanalizacyjnej, elektrycznej, pożarowej, grzewczej. Należało także uwzględnić konieczność zainstalowania nowych central wentylacyjnych (6 sztuk) połączonych z klimatyzacją. Ekipa budowlana musiała przeprowadzić prace związane z zabezpieczeniem stropów. Dzięki dbałości o każdy element wystroju udało się zachować dawną kolorystykę, elementy stolarki i posadzki we wszystkich pięciu salach – Gotyckiej, Klubowej, Gdańskiej, Herbowej i Neptuna. Dzisiaj mogę powiedzieć, że wszystkie instalacje doskonale pracują, a w szczególności wentylacja mechaniczna. To bardzo ważne dla komfortu klientów, gdyż Browar Restauracyjny znajduje się w pomieszczeniach piwnicznych. Nasze zaplecze kuchenne pozwala obsłużyć do 400 gości w tym samym czasie. Chciałbym podkreślić, że możemy również sterować nagłośnieniem każdej z sal osobno, co pozwala organizować kilka przyjęć jednocześnie we wszystkich pięciu salach.

Sercem lokalu są warzelnia i bar?

Tak. Obok Sali Gdańskiej znajdują się w pełni zautomatyzowana warzelnia, fermentownia i nasz główny bar, w którym podświetlona obudowa z onksu daje niesamowity efekt, przypomina bowiem kolor piwa i dodatkowo kojarzy się ze złotem Bałtyku – bursztynem.

A w browarze...

Łukasz Miła – młody, ale doświadczony piwowar, zdobywca III miejsca w kategorii Rosanke w I Warmińskim Konkursie Piw Domowych. Jest współtwórcą receptur naszych piw, dogląda procesu warzenia i czuwa





nad czystością zbiorników fermentacyjno-leżakowych. Opanował swoje rzemiosło w sposób, który zachwyca smakoszy piwa. Nasz piwowar potrafi wyczarować najróżniejsze smaki piwa. Jego inwencja powoduje, że po dodaniu na przykład ananasów czy truskawek, piwo nabiera niesamowitego smaku. Dodam, że jest w czym, wybierać, ponieważ posiadamy w piwnicach 10 tanków, każdy po 2400 litrów, i 8 tanków po 1200 litrów.

Smak piwa kraftowego warzonego w piwnicznych kadziach to zupełnie inna bajka, prawda?

Zaletą tego piwa jest fakt, że poddajemy je fermentacji w sposób naturalny, niczego nie przyspieszamy. Piwo warzone u nas nie jest dogazowywane, a uzyskany gaz jest gazem naturalnym. My piwa nie pasteryzujemy, dlatego ma ono taki niepowtarzalny smak i wysoką jakość. By uzyskać dobre piwo, trzeba po prostu czasu. Piwo ciężkie typu porter musi poleżeć nawet do 6 miesięcy, dopiero wówczas jest gotowe do spożycia. Z kolei inne gatunki piwa mają krótkie okresy leżakowania – piwo pszeniczne czy jasne jest gotowe już po 3 tygodniach leżakowania. Zaletą piwa podawanego w Piwnicy Rajców jest fakt, że klient otrzymuje piwo polewane bezpośrednio z tanków.

Niewątpliwą atrakcją jest Beer Wall, czyli samoobsługowa ściana piwna. Na czym polega ta nowość?

To elektroniczny panel z kranami, w którym znajdują się obecnie już cztery rodzaje piwa. Piwo doprowadzane do kranu jest zimne i połączone bezpośrednio z tankami. Za pomocą specjalnej karty prepaid, zakupionej w barze, możemy samodzielnie nalać sobie piwa, płacąc odpowiednio do jego ilości. Na wyświetlaczu pojawia się kwota dostępnych środków i w momencie nalewania do kufła widzimy kwotę, za którą wypełniliśmy kufel. Ponadto sys-



tem liczy ciecz, a nie pianę. Jest to drugie takie rozwiązanie w Polsce, a na pewno pierwsze w Trójmieście.

Czy – jak na Browar Restauracyjny przystało – serwują Państwo dania, które komponują się z piwem?

Chociaż motywem przewodnim naszej restauracji jest browar, to jednak kuchnia stanowi bardzo ważną część restauracji. Czuwa nad tym Paweł Klemienko, nasz szef kuchni, który rozwijał swoje umiejętności w cenionych olsztyńskich restauracjach oraz w prestiżowej Augustiner Keller w Monachium. Potrafi wyczarować wspaniałe dania. Mamy w karcie dań deskę wędlin i wyrobów podrobowych z naszej własnej masarni. Jednym z dań jest także wspaniały żur staropolski na żytnim zakwasie podany w chlebie czy proste, zdrowe i smaczne carpaccio z pomidorów bawole serce, produkowanych w naszym Gospodarstwie Ogrodniczym w Łęgajnach na Warmii. Dla wielbicieli słodkości oferujemy wspaniałe wyroby cukiernicze, przygotowywane na miejscu przez znakomitą panią cukiernik, finalistkę jednego z konkursów cukierniczych w Polsce.

Piwnica Rajców to idealne miejsce na polski October Fest?

Jak najbardziej. Zapraszamy naszych gości już 22 września, kiedy to zaczynamy nasze własne Święto Piwa. Przez 3 tygodnie na naszych gości będą czekać wyśmienite dania, będzie grać kapela, a klientów obsługiwać będą kelnerki i kelnerzy w specjalnie na tę okazję uszytych, świątecznych strojach. Na nasze Święto Piwa przygotowujemy piwo marcowe, odbędzie się też uroczyste odbicie beczki. Z tej okazji przygotowaliśmy też specjalne menu – na stołach pojawią się między innymi pieczone golonki, bawarski krem z sosem malinowym, norymberskie kiełbaski, kluski jajeczne z serem rubin, pszenne knedle z sosem grzybowym i wiele innych, smakowitych dań. Serdecznie zapraszamy mieszkańców Trójmiasta



i okolic, a także turystów, by mogli się przekonać, że wzorujemy się na najlepszych.

Jak wyglądała Pana droga do sukcesu?

Ukończyłem Szkołę Morską w Gdyni na Wydziale Intendentury. Przez kilka lat pływałem w Polskiej Żegludzie Bałtyckiej. Potem zdecydowałem się rozpocząć własną działalność gospodarczą. Pierwsze kroki w biznesie rozpocząłem 30 lat temu, otwierając sklep spożywczy w Olsztynie. Potem zająłem się branżą nieruchomości. 8 lat temu zainwestowaliśmy w produkcję pomidorów i otworzyliśmy nowoczesne, rodzinne Gospodarstwo Ogrodnicze w Łęgajnach na Warmii. Posiadamy 20 hektarów pod szkłem, gdzie uprawiamy kilka rodzajów pomidorów. Rocznie produkujemy ich 10 milionów kg, z czego 70 proc. produkcji trafia na eksport do Niemiec, Skandynawii i Wielkiej Brytanii. Rodzinny biznes to także restauracja Casablanca w Olsztynie, znajdująca się w odrestaurowanej dawnej Willi Casablanca, położonej nieopodal Zamku Kapituły Warmińskiej, i Browar Warmia, mieszczący się w nowo wzniesionym budynku na fundamentach starego młyna. Teraz do istniejących już obiektów dołączyła Piwnica Rajców w Dworze Artusa w Gdańsku. Cieszymy się, że mogliśmy zostawić nazwę własną Piwnicy Rajców, bo restauracja o tej nazwie istniała już setki lat temu. Teraz lokal powrócił w odświeżonej formule i nowym miejscu.

Rodzinna firma, a więc pracują tu też nie tylko Pana dzieci. Czy wspólne prowadzenie biznesu to przepis na sukces?

Cieszę się, że moi synowie pomagają mi prowadzić biznes. Michał odpowiada za prowadzenie Piwnicy Rajców, starszy syn Bartek prowadzi sprawy finansowe. Mój starszy brat Andrzej też prowadzi z nami rodzinny biznes, a jedna z jego córek zajmuje się marketingiem. Wszyscy są zaangażowani w to, co robia, jest to nasz wspólny sukces.

Rozmawiała: Anna Łopion





Marek Gróbarczyk, minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej.

Powstaje międzynarodowa droga wodna

Bałtyk – Morze Czarne

O budowie śródlądowych dróg wodnych rozmawiano na sympozjum zorganizowanym przez Pracodawców Pomorza. „Nie będzie betonowania rzek” – stwierdził w czasie obrad Marek Gróbarczyk, minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej.

Za kilka lat w północnej i środkowej Polsce otworzy się duży front robót, który w przyszłości osiągnie długość kilkuset kilometrów. Tak się stanie, gdy ruszy realizacja projektu przystosowania rzeki Wisły do potrzeb żeglugi śródlądowej, a także łagodzenia skutków suszy i zapobiegania powodziom. O zawiązaniu przygotowań do tych przedsięwzięć mówiono podczas sympozjum pt. „Zagospodarowanie dolnej Wisły” z udziałem m.in. Marka Gróbarczyka – ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej.

Konferencję zorganizowało stowarzyszenie Pracodawcy Pomorza oraz dr Zbigniew Canowiecki – prezydent Pracodawców Pomorza i przewodni-

czący Konwentu Politechniki Gdańskiej. Dr Zbigniew Canowiecki, witając przybyłych na sympozjum, przypomniał, że 26 czerwca 2017 roku odbyło się posiedzenie otwarte Konwentu Politechniki Gdańskiej, poświęcone m.in. większemu zaangażowaniu potencjału naukowego w zagospodarowanie Wisły. Wtedy te sprawy były w zainteresowaniu 5 ministerstw i często przedstawiano sprzeczne opinie na temat sposobów wykorzystania gospodarczego rzek. Kluczowym w uporządkowaniu tej sytuacji miało stać się Ministerstwo Rozwoju. W związku z tym Konwent PG zorganizował 17 grudnia 2017 roku debatę z udziałem Jerzego Kwiecińskiego – ministra rozwoju. Wtedy minister Jerzy Kwieciński powiedział, że gospodarzem tego tematu – zagospodarowania polskich rzek – będzie Ministerstwo Gospodarki

Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Tak też się stało, a sympozjum pt. „Zagospodarowanie dolnej Wisły” było kolejnym spotkaniem poświęconym tej problematyce. Zebrani wysłuchali wystąpienia Marka Gróbarczyka – ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. To bowiem w tym resorcie skupione są prawie wszystkie sprawy związane z rzekami, w tym ich gospodarczym wykorzystaniem do transportu, energetyki, a także uczynieniem z nich rezerwuarów wody na okresy suszy. Realizacja inwestycji będzie się odbywała z przestrzeganiem wszelkich rygorów, obejmujących także aspekty ekologiczne – tym bardziej, że tworzenie śródlądowych dróg wodnych na rzekach w Polsce wsparte zostanie pieniędzmi z Unii Europejskiej. Nie będzie betonowania rzek – stwierdził minister Gróbarczyk. Planowane jest dostosowanie m.in. dolnej Wisły do standardów międzynarodowej drogi wodnej E-40, która poprzez m.in. Wisłę, Narew i Bug połączy Bałtyk z Morzem Czarnym. Ważnymi elementami tej trasy będą: kaskada dolnej Wisły oraz kanał łączący Narew z Przypcią.

To już nie jest teoria, lecz konkretne działania. Punktem wyjścia była decyzja rządu, a jednym z następnych kroków – przystąpienie do opracowania Studium wykonalności dla kompleksowego zagospodarowania Wisły do celów żeglugowych. Opracowywanie tego studium dla Wisły już się zaczęło – o czym mówił Łukasz Greinke – prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk. Umowa na wykonanie tego studium została podpisana 2 lipca 2018 roku. Dokumentacja ma być gotowa do końca 2019 roku.

Zlecone przez Port Gdańsk opracowanie Studium wykonalności dla kompleksowego zagospodarowania Wisły do celów żeglugowych obejmie fragmenty trzech międzynarodowych dróg wodnych: E-40 – czyli Wisłę od Gdańska do Warszawy; E-40 – od Warszawy do granicy Polski i Białorusi w Brześciu; E-70 – od Wisły przez Zalew Wiślaný do Elbląga, z uwzględnieniem możliwości uzyskania minimum IV klasy śródlądowej drogi wodnej. Chodzi o zbadanie wykonalności tego przedsięwzięcia, wsparcie procesu decyzyjnego, ocenę z ekonomiczno-społecznego punktu widzenia; określenie zakresu projektowanego przedsięwzięcia (użegłownienia Wisły) oraz jego głównych parametrów technicznych; oszacowanie nakładów inwestycyjnych i harmonogramu wydatków oraz potencjalnych źródeł finansowania; porównanie alternatywnych wariantów realizacji; wybór najkorzystniejszego wariantu i uzasadnienie tego wyboru.

O tym, jaka będzie międzynarodowa droga wodna E-40 Bałtyk–Morze Czarne, mówił ekspert, dr inż. Janusz Granatowicz. W 2016 roku zostało

podpisane polsko-białoruskie memorandum w sprawie tego przedsięwzięcia. Nastąpiło to podczas wizyty w Mińsku Marka Gróbarczyka – ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. Memorandum dotyczy odtworzenia drogi wodnej E-40 na odcinku Dniepr–Wisła. Ze strony białoruskiej memorandum podpisał Anatolij Siwak – minister transportu i komunikacji Republiki Białorusi.

O konieczności budowy stopnia wodnego poniżej Włocławka przekonywał Przemysław Dac – prezes zarządu Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie. Stopień Wodny Włocławek został zaprojektowany jako

pierwszy z wielu planowanych stopni kaskady dolnej Wisły. Ponieważ dalsze prace związane z zagospodarowaniem dolnej Wisły zostały wstrzymane, stopień Włocławek funkcjonuje od lat jako samodzielny, do czego nie był przystosowany. Erozja poniżej tego stopnia, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa stopnia i zapory. Stopień Wodny w Siarzewie (niedaleko Ciechocinka) ma zneutralizować te zagrożenia. Realizowany będzie przy uwzględnieniu wszystkich potrzeb i uwarunkowań, w tym środowiskowych, społecznych i ekonomicznych.

Do tej pory powstały: Koncepcja stopnia wodnego na potrzeby procedury środowiskowej; Raport dotyczący oddziaływania przyszłej inwestycji na środowisko; wydana została decyzja środowiskowa przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Bydgoszczy. Trwa postępowanie odwoławcze od decyzji RDOŚ w Bydgoszczy. W tej sprawie wypowie się Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Warszawie, w terminie do 29 września 2018 roku.

Kwestie zagospodarowania Wisły z punktu widzenia samorządów przedstawił Stanisław Wroński – pełnomocnik marszałka województwa

kujawsko-pomorskiego do spraw dróg wodnych, koncentrując się m.in. na kaskadzie dolnej Wisły. Budowa stopnia Siarzewo to przedsięwzięcie ważne dla bezpieczeństwa stopnia Włocławek i mająca duże znaczenie dla ochrony regionu przed powodzią. Zmagazynowana w zaporowym zbiorniku woda, umożliwi łagodzenie skutków suszy, bo będzie retencjonowana dla rolnictwa. Powstać będzie mogła platforma multimodalna Bydgoszcz–Solec Kujawski, ważna dla transportu wodnego.

Kazimierz Netka



Przemysław Dac, prezes zarządu Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie.



Integracja branży transportowej

W siedzibie Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA odbyło się spotkanie członków Porozumienia o współpracy Operatorów Terminali Przeładunkowych i Centrów Logistycznych Europy Środkowo-Wschodniej. Było to wyjątkowe spotkanie, gdyż w związku z dużym zainteresowaniem współpracą do inicjatywy przystąpiło kolejnych sześć nowych podmiotów: operator logistyczny PKP Cargo Connect sp. z o.o., Bałtycki Terminal Kontenerowy sp. z o.o., Advanced World Transport a.s. (Grupa PKP CARGO) oraz Zarządy Portów Morskich w Elblągu i Kołobrzegu oraz Policach.



Adam Meller, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia.



„Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA jako jeden z inicjatorów upatruje w Porozumieniu szansę na realizację celów i priorytetów zawartych w Strategii Rozwoju Portu Gdynia do 2027 roku, a także w rządowej Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju do roku 2020 z perspektywą do 2030 r. w zakresie rozwoju infrastruktury transportu intermodalnego poprzez powiązanie portów morskich z kolejową siecią transportową i dalszy rozwój potencjału polskich centrów logistycznych” – podkreślił Adam Meller, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA. „Cieszy nas fakt, że Porozumienie zyskało nowych partnerów, z którymi wspólnie zamierzamy budować konkurencyjną pozycję polskiej branży transportowej w Europie Środkowo-Wschodniej.”

„Duże zainteresowanie naszą wspólną inicjatywą oraz chęć udziału w niej kolejnych uczestników stanowi dobre rokowanie dla rozwoju Porozumienia. Dynamicznie rozwijający się rynek TSL potrzebuje »wspólnego głosu« i wzajemnej, partnerskiej współpracy funkcjonujących na nim podmiotów. Z zaangażowaniem tak wielu podmiotów w działania na rzecz tworzenia łańcuchów logistycznych to bardzo dobry prognostyk. Integracja tej branży, a zarazem rozwój działalności logistycznej, w połączeniu z trwającymi na szeroką skalę pracami modernizacyjnymi na liniach kolejowych wpłynęły pozytywnie nie tylko na całą polską gospodarkę, ale też umocniły pozycję naszego kraju za granicą jako bramy ze Wschodu do Unii Europejskiej” – dodaje Mirosław Antonowicz, członek Zarządu PKP SA.

Celem inicjatywy jest podjęcie wspólnych działań zmierzających do utworzenia podmiotu pod nazwą „Organizacja operatorów terminali przeładunkowych i centrów logistycznych – Europy Środkowo-Wschodniej”, co ma

umożliwić współpracę w zakresie promowania potencjału tych podmiotów wśród klientów usług logistycznych w kraju i zagranicą. Organizacja ma także integrować interesariuszy w zakresie planowania oraz realizacji projektów inwestycyjnych i biznesowych, a także wdrażania najnowszych technologii w procesach logistycznych z wykorzystaniem środków finansowych krajowych i europejskich.

Obecnie znacząca liczba ładunków z zaplecza polskich portów w Polsce i Europie Środkowej jest przewożona koleją oraz transportem samochodowym bezpośrednio z lub do portów Europy Zachodniej. Oznacza to nie tylko niższe przeładunki w polskich portach, ale również utratę wpływów budżetowych, w tym wpływów podatkowych z tytułu ceł w imporcie, które trafiają w części do budżetów innych państw, w których ładunki przekroczyły granicę UE.

Porty morskie stanowią kluczowe ogniwa w globalnej logistyce, w związku z tym walka konkurencyjna między nimi przesunęła się na możliwości organizacji całych łańcuchów transportowych. Większość portów morskich rywalizuje o zaplecze w głębi lądu, stąd kluczowa jest jakość i cena transportu dowozowego na zaplecze. Zatem porty, które mogą zaoferować najbardziej konkurencyjne połączenia z zapleczem, wygrywają walkę konkurencyjną. Aby to osiągnąć, niezbędna jest zintegrowana współpraca różnych podmiotów, w tym zarządów portów, portowych terminali przeładunkowych, operatorów terminali lądowych, spedytorów i operatorów kolejowych.

Po części konferencyjnej uczestnicy spotkania odbyli wizytę studyjną w Bałtyckim Terminalu Kontenerowym. Przedstawiono ukończone oraz planowane inwestycje i bieżącą pracę operacyjną Bałtyckiego Terminalu Kontenerowego ze szczególnym uwzględnieniem bocznic terminalu intermodalnego.

Nowe inwestycje w Porcie Gdańsk

Zarząd Morskiego Portu Gdańsk podpisał trzy umowy na wykonanie prac w ramach dotacji unijnych. Realizacją tych projektów zajmie się Korporacja Budowlana Doraco.

Zarząd Morskiego Portu Gdańsk podpisał właśnie trzy umowy na roboty budowlane. Jedną z nich podpisano z konsorcjum, w skład którego wchodzi Doraco (lider) oraz Boskalis International B.V., dwie pozostałe już z samą korporacją Doraco.

„To jedno z ostatnich umów, które zawieramy w ramach projektów CEF. Doraco jest generalnym wykonawcą, z którym już współpracujemy. Przed nimi trudne zadanie, ponieważ inwestycje z dofinansowaniem unijnym mają bardzo rygorystyczne harmonogramy, ale wierzę, że prace rozpoczną się bardzo szybko i w takim też tempie zostaną ukończone” – mówi Łukasz Greinke, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk.

Pierwsza umowa podpisana z konsorcjum dotyczy projektu na pogłębienie toru wodnego. Doraco będzie odpowiadać za przebudowę nabrzeży stanowiących obudowę wewnętrznego toru wodnego – odcinków Nabrzeża Północnego Niskiego, Szczecińskiego oraz Wiślanego. Projekt ma się zakończyć w ciągu 67 tygodni. Doraco zajmie się także przebudową Nabrzeża Żytnego oraz Wiślowskiego. Realizacja każdej z tych inwestycji będzie trwała 76 tygodni.

„Z przyjemnością przyjęliśmy informację, że nasz zespół będzie realizował kolejny projekt dla Zarządu Morskiego Portu Gdańsk” – mówi prezes Korporacji Budowlanej Doraco Angelika Cieślowska. „Prowadzimy projekty dla różnych branż i obiekty różnego przeznaczenia, jednak inwestycje hydrotechniczne są dla nas najciekawszym wyzwaniem. Dołożymy wszelkich starań, aby projekt dla Zarządu Morskiego Portu Gdańsk po raz kolejny zakończył się sukcesem.”

Realizacja wspomnianych inwestycji wyniesie łącznie ponad 105 mln zł. Projekt rozbudowy i pogłębienia toru wodnego jest w 85 proc. dofinansowany z instrumentu CEF. Dodatkowo ZMPG uzyskało środki m.in. na modernizację układu drogowo-kolejowego i budowę Nabrzeża Północnego w Porcie Zewnętrznym.

Projekty finansowane z instrumentu CEF zakończą się do końca 2020 roku. Do tego czasu inwestycje w Porcie Gdańsk będą kosztować ok. miliarda złotych.



W środku Angelika Cieślowska, prezes Korporacji Budowlanej Doraco i Łukasz Greinke, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk.



Gdańsk – Wyspa Spichrzów

Historia budowana na nowo

Z wielkim rozmachem zmienia się gdańska Wyspa Spichrzów. Do niedawna była wyrzutem sumienia kolejnych ekip zarządzających miastem i powodem do zażenowania mieszkańców. W sercu Gdańska, wokół wspaniale odrestaurowanych zabytków Starówki, straszyl zaniedbany teren.

To już przeszłość. Na północnym cyplu wyspy, naprzeciw Starożytności i Długiego Pobrzeża, tam, gdzie do niedawna królowały chaszcze obrastające resztki ruin dawnych spichlerzy, powstaje nowoczesna część miasta. Zagospodarowuje ją Granaria – spółka powołana przez konsorcjum Immoibel i Multibud. Immoibel to belgijski deweloper działający w obszarze nieruchomości. Może pochwalić się wieloma prestiżowymi, nagradzanymi w międzynarodowych konkursach, inwestycjami. Ostatni jego sukces w Polsce to bardzo udana przebudowa warszawskiego Smyka. Multibud jest polską grupą inwestycyjno-budowlaną, skupiającą wybitnych fachowców z branży budowlanej.

Wygrany przez konsorcjum konkurs na zabudowę wyspy zwińczył wieloletni okres poszukiwań najlepszej formuły umożliwiającej rewitalizację Wyspy Spichrzów i stworzenie tu reprezentatywnej zabudowy. Projekt jest realizowany w formule partnerstwa publiczno-prywatnego z Miastem Gdańsk, które zdecydowało się udostępnić grunt pod budowę. W zamian konsorcjum zainwestuje duże środki w infrastrukturę miejską.

Inwestycja obejmie obszar niemal 2 ha na północnym cyplu. Budowa już trwa, powierzchnia użytkowa całości (apartamenty mieszkalne, hotele, punkty usługowe) wyniesie ok. 58,7 tys. mkw. i zostanie zrealizowana

w czterech fazach do końca 2023 roku. Wartość inwestycji to ponad 400 mln zł.

Mieszkaniówka wieloetapowa

W pierwszym etapie powstają zaprojektowane przez Studio Architektoniczne Kwadrat budynki apartamentowe. Będzie w nich 136 lokali mieszkalnych. Parter każdego obiektu wypełnią punkty usługowo-handlowe.

Przez UBM Polska, operacyjnego partnera Granarii, budowany jest także hotel, który działać będzie pod marką Holiday Inn. W zaprojektowanym przez pracownię RKW z Düsseldorfu obiekcie przewidziano 240 pokoi, sale konferencyjne, restaurację i punkty usługowo-handlowe. Na wysokości 30 metrów powstanie ogólnodostępny taras widokowy. Ta część inwestycji przekazana będzie do użytku w drugiej połowie 2019 roku. Dostęp do niej będzie możliwy z Długiego Pobrzeża przez kładkę pieszą. Ku satysfakcji inwestora lokale mieszkalne i usługowe w budynku usługowo-mieszkalnym cieszą się ogromnym zainteresowaniem nabywców.

Nadziemne części zabudowy pozostałej części projektu, mieszczącej się pomiędzy ulicami Pożarniczą i Stągiewną, odpowiednio dla kwartałów IV, V oraz VI, oddawane będą w trzech różnych terminach, z podziemną będzie

inaczej. „Zbudowana zostanie jedna, dwukondygnacyjna hala garażowa dla wszystkich pozostałych obiektów. Zostanie ona pokryta płytą na poziomie zero. Potem zaczniemy wznosić zabudowę naziemną. Niebawem, po uzyskaniu niezbędnych uzgodnień i pozwoleń, przedstawimy ofertę rynkową lokali, które powstaną pomiędzy ulicami Basztową a Pożarniczą. Przewidujemy tam około 300 mieszkań. Ich nabywcy będą mogli korzystać z wewnętrznego dziedzińca na wysokości pierwszego piętra. Partery wypełnione będą lokalami usługowymi. Ta część będzie miała charakter wielofunkcyjny – możliwe będzie tam organizowanie wystaw i różnych wydarzeń. Cała przestrzeń będzie zadaszona, dlatego inwestor ma nadzieję, że podniesie to jej atrakcyjność, umożliwi korzystanie przez cały rok – niezależnie od warunków atmosferycznych.

Projektowana zabudowa wielofunkcyjna w tym kwartale już wzbudza zainteresowanie nabywców lokali – tak usługowo-handlowych, jak i mieszkalnych. Atrakcyjna jest nie tylko lokalizacja – z perspektywą na Motławę i marinę, ale także walory funkcjonalne planowanej zabudowy w połączeniu z estetyką architektury i układu urbanistycznego. Dotyczy to również małej architektury, w tym latarni i lamp oświetleniowych. Całość będzie miała nietuzinkowy charakter, a zastosowane rozwiązania cechować będzie wysoki standard i jakość.

Na samym końcu powstaną obiekty znajdujące się najbliżej skrzyżowania ulic Chmielnej i Stągiewnej. Planowany jest tu kolejny hotel. Wydaje się, że jest to dobre miejsce na tego rodzaju zabudowę. Stągiewna jest ciągiem pieszym, przedłużeniem Długiego Targu, w lecie są tu ogródki gastronomiczne, obok działa hotel Puro. Nie ma jeszcze żadnych przewidywań co do tego, pod flagą jakiej marki hotelowej będzie on funkcjonował, ale ponieważ miejsce jest bardzo atrakcyjne, należy się spodziewać, że będzie to obiekt wysokiej klasy.

Korzyści dla miasta

Wiadomo było od początku, że tak atrakcyjnego miejsca w sercu miasta nie można oddać tylko pod zabudowę komercyjną. Dostęp do niego powinni mieć też mieszkańcy innych dzielnic, turyści, goście odwiedzający miasto. Taki między innymi był warunek władz Gdańska, które podpisały z konsorcjum umowę na zagospodarowanie północnego cypla. Miasto wniosło do projektu grunt, ale w zamian uzyskało gwarancję wybudowania ważnych obiektów celu publicznego. Dziś umowa ta przedstawiana jest jako dobry przykład partnerstwa publiczno-prywatnego.

Konsorcjum zobowiązało się do:

- budowy kładki pieszej obracanej, łączącej Długie Pobrzeże z północnym cyplem
- przebudowy układu komunikacyjnego północnej części Wyspy Spichrzów
- remontu nawierzchni Długiego Pobrzeża na odcinku od Mostu Zielonego do Żurawia, jak również układu drogowego w otoczeniu inwestycji
- przebudowy mostu Stągiewnego na most zwodzony
- przebudowy mariny i zwiększenia liczby miejsc do cumowania jachtów, które dzięki przekształceniu Mostu Stągiewnego w most zwodzony będą mogły swobodnie poruszać się po Motławie i w okolicach wyspy.

Za kilka lat, po ukończeniu planowanych inwestycji, zaniedbana część miasta zniknie i zostanie zastąpiona przez aktywnie działające centrum, z którego mieszkańcy będą mogli być dumni, a goście będą nim zapewne bardzo zainteresowani.

Kontakt Biuro Sprzedaży
Granaria Development Gdańsk sp. z o.o.
m: +48 503 722 080
info@granaria.pl
www.granaria.pl



I Trójkąt Weimarski Kobiet

W Gdyńskiej Akademii Filmowej odbyło się spotkanie kobiet zorganizowane przez Polsko-Niemiecką Izbę Przemysłowo-Handlową i Francusko-Polską Izbę Gospodarczą, poświęcone setnej rocznicy uzyskania w Niemczech i w Polsce praw wyborczych dla kobiet.

„Rok 1918 był czasem szczególnym, w którym w Niemczech i w Polsce wprowadzono prawo wyborcze dla kobiet. Niestety, we Francji kobiety zyskały prawa wyborcze dopiero w 1944 roku. Dzisiaj to prawo wydaje się oczywistością, ale wówczas udało się je uzyskać wyłącznie dzięki odważnym kobietom. I tak jest zresztą do dzisiaj” – podkreśliła Cornelia Pieper, konsul generalna Republiki Federalnej Niemiec.

Jako przykład wkładu kobiet w naukę i w walkę o ich prawa konsul wymieniła dwukrotną laureatkę nagrody Nobla, Marie Curie Skłodowską – polsko-francuską fizyczkę i chemiczkę, której poświęcony został film wyemitowany w ramach spotkania I Trójkąta Weimarskiego Kobiet.

„Warto pamiętać, że to ona dała impuls do walki o prawa kobiet, a dziś to również kobiety wnoszą wyjątkowy wkład w stabilną i nowoczesną Europę” – stwierdziła Cornelia Pieper.

Wiele prelegentek wspominało, że Maria Skłodowska-Curie była inspiracją dla ich późniejszej działalności, nie tylko na rzecz praw kobiet, ale także w życiu zawodowym. Podkreślano, że na świecie walka o prawa kobiet wciąż trwa.

W panelu dyskusyjnym, który poprowadziła Cornelia Pieper, konsul generalna Niemiec, wzięły udział dr Helga Lukoschat – przewodnicząca Europejskiej Akademii Kobiet (EAF) w Berlinie, Ulrike Dotzer – dziennikarka i redaktorka filmowa NDR/ARTE, Gabrielle Hermani – referentka ds. naukowych w Ambasadzie Niemiec w Warszawie, Alicja Gotowczyc – prezes Forum Mentorów, oraz reżyserka Marie Noelle. W spotkaniu I Trójkąta Weimarskiego Kobiet uczestniczyły także Monika Tarnowska – była konsul honorowa Francji w Gdańsku, Katarzyna Gruszecka-Spychała – wiceprezydent Gdyni, Hanna Zych-Cisoń – członek Zarządu Województwa Pomorskiego, oraz liczne grono pań, które odniosły sukces w biznesie.

„Mamy takie same prawa obywatelskie jak mężczyźni. Chodzi o to, by się nawzajem inspirować. Ważne jest również, by w Konstytucji zapisać parytety. Dotychczas we Francji partie wołały płacić odszkodowania za brak parytetów, ale obecny prezydent Francji Emmanuel Macron wprowadził parytet w parlamencie narodowym. Chcemy korzystać z francuskich doświadczeń i sprawić, by również Bundestag wprowadził również takie zapisy, bo – jak



Marie Noelle – reżyserka (pierwsza z lewej), Ulrike Dotzer – dziennikarka i redaktorka filmowa NDR/ARTE, Alicja Gotowczyc – prezes Forum Mentorów, Cornelia Pieper – konsul generalna Republiki Federalnej Niemiec, i Gabrielle Hermani – referent ds. naukowych, Ambasada Niemiec w Warszawie.

kiedyś stwierdziła Marianne Weber – państwo czysto męskie nie jest dobre dla narodu” – powiedziała Helga Lukoschat, przewodnicząca Europejskiej Akademii Kobiet w Berlinie.

„Potrzebujemy chyba takiego przetoku, jaki dała wielu pokoleniom Maria Skłodowska-Curie, i to nie tylko w sferze zawodowej. Trzeba nadać światu twarz kobiety. Mamy wiele kompetencji, a często dominuje wśród nas brak wiary we własne umiejętności. Warto wciąż przypominać, jak wiele dobrego kobiety wniosły w rozwój cywilizacji i w pokój na świecie. Chodzi też o kulturę pamięci. Jest to nasze wspólne zadanie, dlatego takie spotkania powinny odbywać się częściej. Musimy stworzyć program mentorów w Trójkącie Weimarskim. Nie jesteśmy ani gorsze, ani słabsze. Jesteśmy przedsiębiorcze i odważne. Chcę panie podnieść na duchu: era kobiet dopiero się zaczęła” – stwierdziła konsul.

Nowy format Trójkąta Weimarskiego staje się czymś wyjątkowym. Powstało nowe forum, na którym głos kobiet wybrzmiewa ze szczególną mocą. Niestety, pomimo upływu lat, kobiety są nadal dyskryminowane i pomijane w awansach na kierownicze stanowiska. Wciąż niewielki jest odsetek kobiet zasiadających w parlamentach. Są regiony świata, gdzie przemoc wobec kobiet to problem, którego nie udało się zniwelować. A to przecież właśnie kobiety mają największy potencjał tworzenia bezpieczeństwa i pokoju.

Tekst i zdjęcia: Anna Łopion



Monika Tarnowska – była konsul honorowa Francji w Gdańsku (pierwsza z lewej), Cornelia Pieper – konsul generalna Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku, i Katarzyna Gruszecka-Spychała – wiceprezydent Gdyni.



Hanna Zych-Cisoń – wiceprzewodnicząca Sejmiku Samorządowego Województwa Pomorskiego.



Druga edycja Lady Business Awards

Lady Business Club Business Woman Foundation, powstała na bazie klubu Lady Business Club, zaprasza do udziału w swoim projekcie promującym przedsiębiorcze kobiety. Ruszył nabór do plebiscytu Lady Business Awards 2018, w którym zostaną wyłonione i nagrodzone kobiety prowadzące z sukcesem firmę od co najmniej pięciu lat i mające na swoim koncie wyjątkowe osiągnięcia zawodowe.

Pierwsza fundacja dla kobiet biznesu

Lady Business Club Business Woman Foundation to organizacja działająca od 2011 roku. Klub przede wszystkim integruje i promuje kobiece biznesy, a także zapewnia profesjonalne wsparcie w efektywnym zarządzaniu firmą oraz budowaniu swojej marki i wizerunku. Od siedmiu lat organizuje konferencje, warsztaty, spotkania biznesowe, brainstormy i sesje networkingowe.

Fundacja kontynuuje działalność klubu w myśl hasła „Promuj siebie i swoją firmę”, prowadzi także liczne projekty edukacyjne, m.in. e-booki z zakresu prowadzenia własnej firmy oraz prezentujące historie kobiet biznesu. Promuje także polskie kobiety w kraju i poza jego granicami, zapewniając wymianę wiedzy i doświadczeń z międzynarodowymi instytucjami i organizacjami.

Plebiscyt Lady Business Awards 2018 to druga edycja tego konkursu. Podczas uroczystości ogłoszenia wyników i wręczenia statuetek (26 października 2018 w Warszawie) ogłoszone zostaną wyniki plebiscytu.

Misja plebiscytu

„Zapraszam do udziału kobiety, które pragną pochwalić się swoimi sukcesami zawodowymi, wypromować swoje firmy i dołączyć do przedsiębiorczych kobiet będących inspiracją dla innych” – mówi Emilia Bartosiewicz, prezes i założycielka Lady Business Club Business Woman Foundation.

Plebiscyt ma na celu uhonorowanie kobiet, które swoim dorobkiem i postawą budują filary polskiego biznesu. „Chcemy, aby ich wkład w rozwój polskiej przedsiębiorczości został doceniony i aby nagroda zachęciła je do mówienia o swoich dokonaniach w Polsce i za granicą” – dodaje Emilia Bartosiewicz.

Warunki udziału

Do plebiscytu mogą zgłaszać się kobiety, które spełniają następujące warunki:

- prowadzą firmę, która istnieje na rynku nieprzerwanie minimum pięć lat
- mają na swoim koncie wybitne osiągnięcia (pozycja firmy, rozpoznawalność marki, wyniki sprzedażowe, nagrody, certyfikaty itp.)
- zatrudniają minimum dwóch pracowników na etat lub umowę o współpracy
- realizują projekty społecznej odpowiedzialności biznesu
- angażują się w działalność prospołeczna i charytatywną
- cieszą się nieposzlakowaną opinią na rynku.

Zgłoszenia przyjmowane są na stronie www.ladybusinessawards.pl do 30 września 2018 r. W Kapitułę zasiadają wybitne postaci świata biznesu, m.in. Jaga Hupało (marka Jaga Hupało Born to Create), Jolanta Zwolińska (twórczyni marek Dermika, Soraya, aktualnie Yonelle), Barbara Chweściuk (marka Bialcon, Pałac w Cieleśnicy oraz Manufaktury Cieleśnic), Maria Olsson (marka Maria Olsson Konsult w Szwecji). Wkrótce organizatorzy ujawnią kolejne nazwiska.

Uroczystość podsumowująca plebiscyt odbędzie się 26 października 2018 r. w Warszawie. W wieczorze udział wezmą m.in. polskie kobiety biznesu, członkinie Lady Business Club, dotychczasowi prelegenci konferencji organizowanych przez organizatora.

Partnerem wydarzenia są polskie i międzynarodowe organizacje branżowe. Patronat medialny nad wydarzeniem objęły m.in. Rzeczpospolita, RP.pl, RMF Classic, Biznes Musi Sprzedawać, Marketing dla Ciebie, Stowarzyszenie Aktywne Kobiety, Świadomi w Biznesie, Business Lady Club w Bułgarii, Luxembourg -Poland Business Club, Polski Klub Biznesu w Portugalii, Polish Business House, Polski Klub Biznesu w Rosji i wielu innych partnerów z Polski i z zagranicy.



Fot. Wojtek Bojek

Nagroda Literacka GDYNIA

Krzysztof Mrowcewicz, Dominik Bielicki, Paweł Sołtys i tłumaczka Sława Lisiecka zostali laureatami tegorocznej – trzynastej – edycji Nagrody Literackiej GDYNIA. Laureatów ogłoszono podczas uroczystej gali w Muzeum Emigracji w Gdyni. Tegorocznej Nagrodzie towarzyszy kolejna edycja festiwalu Miasto Słowa.

Decyzją Kapituły Nagroda Literacka GDYNIA 2018 trafiła w ręce czworga spośród dwudziestu nominowanych. Laureaci otrzymali pamiątkowe statuetki Kostki Literackie oraz nagrody finansowe w wysokości 50 tys. zł. Kapituła Nagrody Literackiej GDYNIA przewodniczyła w tym roku prof. Agata Bielik-Robson. Do konkursu zgłoszono 426 tytuły.

Laureaci 13. Nagrody Literackiej GDYNIA

ESEISTYKA

Krzysztof Mrowcewicz „Rękopis znaleziony na ścianie”, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

Trzy eseje o smutku, poczuciu klęski i straty, ale także o cudownej mocy literatury, która porywa, pociesza, wspomaga. Opowieść o ruinach wielkich idei, o obłokach przesłaniających prawdę, o książce, która zabija, ogroźnie ze słów i cierpieniach wybranych. Co łączyło Jana Potockiego z Szecherezadą, najbogatszym synem Anglii – Williamem Beckfordem, Goyą i Piranesim? Jakże są związki między ars topiaria – sztuką strzyżenia drzew i krzewów, a sztuką składania wierszy? Czy mitów trzeba się bać i kogo dotknęła Czarna Muza? Co krzyczy Marsjasz Tycjana i czy Antenor zdradził? Książka o ciemności i świetle, o rozumie i szaleństwie, pokusie sprawiedliwości i zdradzie. Książka o książkach, czyli książka o życiu.

POEZJA

Dominik Bielicki „Pawilony”, Fundacja na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław.

Gdyby chciał podsumować tę książkę w jednym zdaniu, można by to zrobić przy pomocy stwierdzenia: nie było końca historii i wiemy to przede wszystkim dlatego, że wszyscy byliśmy dziećmi, ale już nimi nie jesteśmy. Pawilony to 43 wiersze. Większość z nich dotyczy jasno określonej sytuacji lub osoby: sprzedawcy zapiekane, kolejki na pocztę, pracownika na papierosie przed biurem, robotników drogowych jedzących w przerwie hot dogi, korporacyjnego CEO oglądającego telewizję kablową, studentki odbierającej w barze naleśniki na wynos. To nie są sytuacje, które trafiały na pierwsze strony gazet, ale pomagały zrozumieć kierunki społecznych zmian.

PROZA

Paweł Sołtys „Mikrotyki”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec

Opowiadania Pawła Sołtysa „Mikrotyki” są raczej krótsze niż dłuższe, w większości realistyczne, sensacji w nich niewiele, trupów kilka, scen erotycznych nie ma prawie wcale. Są jak piosenki z naszej młodości – nie można ich zapomnieć. W pewnym mieście po prawej stronie rzeki wciąż stoi bar Stokrotka, w którym profesor Kruk opowiada, jak nokautować tomem Iwaszkiewicza. Anka, uczennica szkoły fryzjerskiej, wciąż żartuje, starając się nie my-



Krzysztof Mrowcewicz



Sława Lisiecka i Wojciech Szczurek

śleć o swej twarzy. Nieopodal niedbale oparty o huśtawkę stoi wielki jak hala Marian, co bije swoje kobiety, ma nóż i kij bejsbolowy w bagażniku i wszyscy wiedzą, że lepiej go omijać. W tym mieście wciąż grają Modern Talking, Limahl, Shakin Stevens, Lionel Richie i cała reszta, a chłopaki cnią sobie.

PRZEKŁAD NA JĘZYK POLSKI

Sława Lisiecka / Thomas Bernhard „Chodzenie. Amras”, Wydawnictwo Od Do, Łódź

„Chodzenie” (1971) – arcymistrzowskie pod względem językowym i stylistycznym opowiadanie, w którym narrator i niejaki Oehler podczas spaceru rozmawiają o naturze myślenia, rozumie i istnieniu jako takim. Rozpatrują też zależności między „okolicznościami i stanami” świata, jak również związki pomiędzy chodzeniem a myśleniem, ruchem a bezruchem.

„Amras” (1964) – wskutek zbiorowego samobójstwa giną rodzice dwóch bohaterów. Bracia, zainteresowani naukami przyrodniczymi K. i jego uzdolniony muzycznie młodszy brat Walter, zostają odratowani i umieszczeni w Amras, w należącej do ich wuja wieży, która stanowi schronienie przed oszczerstwami ze strony społeczeństwa, ale i więzienie.



Paweł Sołtys



Laureaci NGL 2018

Fot. Anna Rezulak



Od prawej: Marek Krupiński – dyrektor generalny Unicef Polska, Wojciech Szczurek – prezydent Gdyni, Beata Szadziul – pełnomocnik prezydenta Gdyni ds. rodziny.

Gdynia „Miastem Przyjaznym Dzieciom”

UNICEF Polska i Gdynia podpisały porozumienie „Miasto Przyjazne Dzieciom”. To nowy program, w ramach którego polskie miasta mogą ubiegać się o tytuł Miasto Przyjazne Dzieciom, a Gdynia jest pierwszym ośrodkiem miejskim, który weźmie udział w tym pilotażowym przedsięwzięciu. Program UNICEF opiera się o podstawową zasadę kierowania się zawsze dobrem dziecka, szczególnie na poziomie lokalnym.

„W ten sposób chcemy wesprzeć samorządy w praktycznej realizacji Konwencji o prawach dziecka” – mówi Marek Krupiński, dyrektor generalny UNICEF Polska.

Program Miasto Przyjazne Dzieciom to międzynarodowa inicjatywa UNICEF istniejąca od 1996 r. Miasto Przyjazne Dzieciom jest takim miastem, które stara się zagwarantować najmłodszym obywatelom optymalne warunki życia i rozwoju oraz uczynić ich pełnoprawnymi obywatelami, aktywnie uczestniczącymi w życiu społecznym. Program działa w 31 krajach i ponad 1000 miastach na całym świecie, m.in. w Paryżu, Londynie, Kolonii, Aberdeen czy Quebecu.

„Cieszymy się, że będziemy pierwszym miastem w Polsce, które wdroży za-

łożenia Miasta Przyjaznego Dzieciom. W Gdyni głosy, potrzeby, priorytety i prawa dzieci są integralną częścią miejskich polityk, programów i decyzji. Dzieci mają pełne prawo czuć się podmiotowo i z pewnością mają nam wiele do powiedzenia. Będziemy jeszcze bardziej wsłuchiwać się w ich słowa” – zaznacza Beata Szadziul, pełnomocnik prezydenta Gdyni ds. rodziny.

Program Miasto Przyjazne Dzieciom obejmuje zaplanowanie i wdrożenie działań na rzecz dzieci, służących poprawie jakości ich życia oraz wieloaspektowemu rozwojowi pod względem zdrowotnym, edukacyjnym, jak i społecznym. Program opiera się na trzech filarach:

- zaangażowaniu samorządu (przeprowadzenie zmian wewnątrz struktur administracyjnych)
- zaangażowaniu dzieci (bezpośrednie włączenie dzieci w życie miasta)
- zaangażowaniu partnerów (włączenie lokalnej społeczności w budowę środowiska przyjaznego dzieciom).

Robert Lewandowski zainwestował w Gdyni

W Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni powstało innowacyjne narzędzie, które ma wykrywać i zapobiegać przemocy w sieci. Za jej stworzenie odpowiedzialne jest laboratorium Fido AI firmy Samurai Labs. W projekt zainwestował Robert Lewandowski.

Za inicjatywą stworzenia technologii Samurai stoi Michał Wroczyński – lekarz i przedsiębiorca działający w branży nowych technologii. Narzędzie będzie wykrywać i blokować niebezpieczne treści.

„Wiadomości o charakterze pedofilskim czy nękaącym Samurai będzie blokował w czasie rzeczywistym, jeszcze za nim dotrą do odbiorcy – zapewnia Wroczyński, prezes Samurai Labs, i dodaje: „Nie chcemy cenzurować internetu, każdy ma prawo do swoich poglądów czy wypowiedzi. W internecie nie może być jednak miejsca dla przemocy, zwłaszcza w stosunku do dzieci. Zastanówmy się przez chwilę, czy często na ulicy spotykamy osoby, które wykrzykują do przechodniów »Życzę ci śmierci«? Raczej nie... A w sieci takie wpisy to codzienność. Samurai ma właśnie przeciwdziałać tego typu zachowaniu, które w realnym świecie jest nieakceptowane.

Dzięki naszemu rozwiązaniu będziemy mogli uchronić dzieci przed tego typu agresją”. W sytuacji wykrycia przestępstwa oprogramowanie ma automatycznie blokować nadawcę i powiadamiać administratorów o możliwym złamaniu prawa. Samurai będzie wykorzystywany tam, gdzie istnieje zwiększone ryzyko doświadczenia cyberprzemocy, czyli na forach internetowych, portalach randkowych czy komunikatorach. Gniewosz Leliwa, dyrektor ds. badań nad sztuczną inteligencją, przytacza wyniki badań, w których to sztuczna inteligencja Samuraia była w stanie wykryć aż 84 proc. przypadków przemocy.

Twórcy wyjaśniają, że system będzie analizował rozmowy dzięki połączeniu uczenia maszynowego z wnioskowaniem (tzw. trzecia fala sztucznej inteligencji) opartym o wiedzę ekspercką oraz język.

„Mark Zuckerberg zakłada, że na skuteczne rozwiązanie, które będzie wykrywać przemoc w internecie, trzeba poczekać jeszcze od 5 do 10 lat. System AI Facebooka wyłapuje zaledwie 38% wypowiedzi, które uznano za szerszące nienawiść. Dzięki naszemu autorskiemu podejściu, rozwijanemu już od pięciu lat, wyprzedziliśmy zespoły pracujące nad tym zagadnieniem. To, co dziś jest odległe dla światowych gigantów, dla naszego zespołu jest w zasięgu ręki. Dlatego właśnie powstało Samurai Labs, agregujące wiedzę i doświadczenie ekspertów oraz łączące symboliczne i statystyczne metody sztucznej inteligencji w rozwiązanie, które uczyni internet bezpieczniejszym. Przewaga technologiczna, jaką osiągnęliśmy, pozwoli nam zrealizować ten cel, a także zająć pozycję lidera na nowym, wartym miliardy dolarów rynku” – przekonuje prezes Samurai Labs.

Na razie funkcjonuje angielska wersja językowa, trwają prace nad polską.

Cyberprzemoc, czyli przemoc stosowana w środowisku internetowym, pojawiła się na przełomie XX i XXI wieku. Dzisiaj rozprzestrzenia się najczęściej za pomocą portali społecznościowych, komunikatorów, aplikacji czy e-maili. Obecnie każda osoba, a w szczególności dzieci, jest narażona na działanie stalkerów czy cyberbullying. Skutkuje to szeregiem konsekwencji społecznych i ekonomicznych.

Współwłaścicielem firmy został Robert Lewandowski. Nie jest to pierwsza inwestycja piłkarza w Polsce. Lewandowski i jego żona są m.in. właścicielami agencji marketingowej Stor 9.



Fot. Materiały prasowe



Nowa hala sportowa w Wejherowie

Pełnowymiarowa hala sportowa, widownia z 288 miejscami siedzącymi, zaplecze sanitarno-socjalne, boisko do piłki ręcznej, sala fitness oraz siłownia – tak w wielkim skrócie wygląda jedna z największych inwestycji zrealizowanych przez powiat wejherowski w obecnej kadencji. Powstała ona w Powiatowym Zespole Szkół nr 4 im. Jakuba Wejhera w Wejherowie. W tej właśnie placówce odbyła się wojewódzka inauguracja roku szkolnego 2018/2019, połączona z oddaniem do użytku nowej hali sportowej.

Budowa hali trwała niespełna 14 miesięcy – 2 czerwca 2017 r. podpisano umowę z wykonawcą, firmą Woj-Mar. W ten sposób zaczął się nowy etap w historii placówki, która we wrześniu 2015 r. obchodziła 70-lecie swojej działalności. Łączny koszt budowy hali sportowej wraz z wyposażeniem wyniósł blisko 10 mln zł, z czego 3,2 mln zł pokryło dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki z Programu rozwoju szkolnej infrastruktury sportowej – edycja 2017.

W nowej hali prowadzone będą nie tylko zajęcia lekcyjne i pozalekcyjne. Powstały obiekt umożliwi rozszerzenie współpracy z klubami sportowymi, takimi jak Tytani Wejherowo, Gryf Wejherowo czy Błękitni Wejherowo. Z sali sportowej korzystać będzie również społeczność lokalna. Obiekt umożliwi organizację zawodów sportowych o zasięgu krajowym lub międzynarodowym.

W uroczystości otwarcia hali sportowej udział wzięli m.in. wicepremier Jarosław Gowin, wojewoda pomorski Dariusz Drelich, ks. abp Sławoj Leszek Głódź, pomorski kurator oświaty Monika Kończyk, starosta wejherowski Gabriela Lisius oraz przewodniczący Rady Powiatu Wejherowskiego Ryszard Czarnecki. W uroczystości uczestniczyli także dyrektor PZS nr 4 w Wejherowie Anna Wilk, właściciel firmy Woj-Mar Mariusz Gustowski – główny wykonawca inwestycji, oraz młodzież i zaproszeni goście.

„Cieszę się, że w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości tak historyczne wydarzenie dzieje się w Wejherowie, w Powiatowym Zespole

Szkół nr 4. To zakończenie wieloletnich starań, by w powiecie wejherowskim powstał nowoczesny obiekt sportowy, gdzie młodzież będzie mogła rozwijać swoje pasje sportowe i trenować w profesjonalnych warunkach” – mówiła podczas wojewódzkiej inauguracji roku starosta wejherowski Gabriela Lisius.

Warto przypomnieć, że w PZS nr 4 w Wejherowie realizowane były dwa zadania jednocześnie: powstawała pełnowymiarowa hala sportowa oraz kompleks sześciu pracowni zawodowych w ramach projektu podniesienia jakości kształcenia zawodowego w powiecie wejherowskim. Na to zadanie samorząd pozyskał rekordową kwotę 24,2 mln zł z Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego.



„Powiatowy Zespół Szkół nr 4 w Wejherowie jest jedną z większych placówek oświatowych w powiecie wejherowskim, aktualnie kształci ponad tysiąc stu uczniów. Nowoczesna hala jest ziszczeniem wieloletnich marzeń całej społeczności szkolnej” – powiedziała w trakcie uroczystości dyrektor PZS nr 4 w Wejherowie Anna Wilk.

Podczas wydarzenia starosta wejherowski Gabriela Lisius zaznaczyła, że realizacja tak ważnego przedsięwzięcia była możliwa tylko dzięki zgodnemu współdziałaniu wielu osób.

„Nowa, pełnowymiarowa hala wydawała się przed laty nieosiągalnym marzeniem, ale – jak widzimy – determinacja i współpraca władz samorządowych z dyrekcją szkoły, zrozumienie i dobra wola radnych powiatowych i ogromne zaangażowanie nauczycieli sprawiły, że niemożliwe stało się możliwe” – podkreśliła Gabriela Lisius.

Warto przypomnieć, że koncepcja rozbudowy szkoły powstała w 2014 r. Wówczas też został opracowany plan rozwoju placówki. Po licznych konsultacjach z dyrekcją, mieszkańcami i klubami sportowymi w marcu 2016 r. ogłoszono przetarg na budowę hali sportowej.

Powiatowy Zespół Szkół nr 4 im. Jakuba Wejhera w Wejherowie to placówka z wieloletnią tradycją. Szkoła rozpoczęła działalność 1 października 1945 r. i była na początku placówką przysposobienia zawodowego dla młodzieży od 15 do 18 lat. Rok szkolny 2018/2019 naukę w PZS nr 4 w Wejherowie rozpoczęło 1138 uczniów, na 16 kierunkach, w 44 klasach.

Dodajmy, że pełnowymiarowa hala sportowa przy wejherowskiej „samochodówce” to w tej chwili jedyny taki obiekt w Wejherowie.



studio F

Studio fryzjerskie, otwarte w 2016 roku
w BALTIQ Plaza w Gdyni, z myślą
o komforcie klientów.



BALTIQ Plaza
81-391 Gdynia
ul. Świtojńska 43/19
tel. 730 000 079

facebook.com/studiofgdynia

Halo? Tu Unia

Znajdziemy wrzesnia mija powoli i okres urlopów. Mam nadzieję, że był to dla Państwa czas beztroski i braku najmniejszych problemów, choć niestety, jak wiemy, nie zawsze tak bywa. Coraz częściej na wakacje lecimy samolotem, linie lotnicze zaś lubią raz na jakiś czas nieco skomplikować nam wyjazd. No i właśnie – co wtedy? Otóż właśnie wtedy, dzięki Unii Europejskiej, przysługuje Państwu szereg praw pasażera. Należy jednak pamiętać, że niekiedy nie są one realizowane w sposób automatyczny, co oznacza, że bardzo ważne jest, by mieli Państwo świadomość, o co możecie się ubiegać. Dlatego też postanowiłem nieco ten temat przybliżyć.



Wyobraźmy sobie przykładową rodzinę Kowalskich lecącą na długo wyczekiwane wakacje do Włoch. W związku ze zbyt dużą liczbą pasażerów odmówiono im wejścia na pokład samolotu. Ponieważ jest to lot do 1500 km, każdy z Państwa Kowalskich powinien otrzymać odszkodowanie w wysokości 250 euro. Gdyby lecieli dalej, do 3500 km, powiedzmy – na Maderę, przysługiwałoby im odszkodowanie już w wysokości 400 euro na osobę; w przypadku lotu powyżej 3500 km to aż 600 euro na osobę! Oczywiście przewoźnik musi im zaproponować zwrot kosztów lub zmianę planu podróży, jak również potrzebą pomoc w postaci napojów, posiłków, zakwaterowania wraz z transportem oraz do dwóch rozmów telefonicznych. Podobna pomoc przysługiwałaby Państwu Kowalskim w sytuacji, gdyby ich lot został odwołany.

A co jeśli samolot państwa Kowalskich doleciał do Włoch z opóźnieniem? Jeśli to opóźnienie jest większe niż 3 godziny i nie wynika z nadzwyczajnych okoliczności, których nie można było uniknąć, również przynależy im wspomniane powyżej odszkodowanie. Mają też prawo do uzyskania wymienionej powyżej pomocy i zwrotu kosztów.

Feralna podróż państwa Kowalskich dobiega końca, jednak na jej ostatnim etapie znowu pojawił się problem – bagaż został uszkodzony. Jeżeli uszkodzenie, zgubienie lub dostarczenie z opóźnieniem wynikało z winy linii lotniczych, państwu Kowalskim przysługuje kolejne odszkodowanie w wysokości maksymalnie 1220 euro. Muszą jednak pamiętać, że skargę w tej sprawie muszą złożyć pisemnie do linii lotniczych w ciągu 7 dni od daty lotu.

Cóż, podróż Państwa Kowalskich nie należała zapewne do najłatwiejszych. Dzięki prawu unijnemu udało się jednak te utrudnienia ograniczyć oraz wynagrodzić odszkodowaniem. Pamiętajmy jednak, że ponieważ regulacje te są naszym wewnętrznym prawodawstwem unijnym, nie będą one miały zastosowania do lotów obsługiwanych przez linie lotnicze z kraju spoza UE. Ja jednak mam nadzieję, że z powyższych informacji nie będą musieli Pań-

stwo korzystać w praktyce i Wasze podróże będą piękne, relaksujące i bez żadnych opóźnień!

Dłuższe życie każdej pralki

Zapewne wielu z Państwa pamięta „nieśmiertelne” pralki czy lodówki naszych babć, które potrafiły działać prawie bez zarzutu przez ponad 30 lat. Czy zastanawiali się Państwo czasem, dlaczego teraz takich pralek już nie ma? Przecież, na logikę, wraz z postępem techniki trwałość i niezawodność urządzeń powinna się zwiększać. Tymczasem jest wręcz odwrotnie. Powodem jest tzw. planowana awaryjność produktów, czyli celowe działanie producentów mające na celu skrócenie żywotności urządzenia i uniemożliwienie jego naprawy po to, byśmy my, konsumenci, częściej musieli sięgać po nowe produkty. Co gorsza, niemieccy eksperci dowiedli, że zjawisko to ulega pogorszeniu i w ostatnich latach odsetek urządzeń domowych, które zepsuły się w ciągu 5 lat od zakupu, wzrósł ponad dwukrotnie! Dodatkowo, aż 44% uszkodzonych urządzeń elektrycznych i elektronicznych nie nadaje się do naprawy – albo jest ona nieopłacalna, albo niemożliwa z uwagi na celowe zaprojektowanie urządzenia. W efekcie tracimy nie tylko pieniądze, ale także miejsca pracy, bo coraz więcej serwisów jest zamykanych, szkodzimy też środowisku, niepotrzebnie wyrzucając urządzenia, którym można by dać drugie życie.

W skrócie można więc rzec, że poza producentami na tego typu praktykach tracą wszyscy, dlatego Unia powiedziała: dość! Jeszcze w grudniu 2015 r. Komisja Europejska zaproponowała kompleksowy pakiet działań dotyczący tzw. gospodarki o obiegu zamkniętym. W odniesieniu do sprzętów domowych polega on na odejściu od podejścia „wykorzystaj i wyrzuć” na rzecz „użyj-napraw-użyj ponownie”, zakładając między innymi walkę z awaryjnością produktów oraz eliminację z rynku tych urządzeń, których nie można naprawić ani ponownie wykorzystać. Ponadto w Parlamencie Europejskim finalizujemy właśnie prace nad dodatkową ochroną konsumentów, między innymi poprzez przedłużenie okresu gwarancji, zagwarantowanieostęp-



ności części zamiennych czy wspieranie możliwości naprawy produktów. Wierzę, że takie działania będą miały nie tylko pozytywne skutki dla obywateli i środowiska, ale też i dla producentów, gdyż oznaczenie „wyprodukowano w UE” stanie się w jeszcze większym stopniu synonimem wysokiej jakości i trwałości produktów. Zadowolony klient, czyste środowisko, solidne firmy – jednym słowem: Unia Europejska!

Halo? Tu Unia

Niemal dokładnie rok temu otwieraliśmy szampany, świętując sukces Unii Europejskiej dla konsumentów, jakim było zniesienie znieprawdzonego i często bolesnego roamingu. Mam nadzieję, że od tego czasu wielu z Państwa na własnej skórze doświadczyło tego realnego wpływu Unii na nasze życie, korzystając z telefonu bez martwienia się o wysokość rachunku podczas wakacji czy też pobytów służbowych za granicą. Niestety, niektórzy co „sprytniejsi” operatorzy postanowili odrobić straty związane ze zniesieniem opłat roamingowych poprzez podniesienie kosztów połączeń z kraju zamieszkania za granicę. Nie da się ukryć, że zupełnie nie o taki efekt Brukseli chodziło, dlatego też prace nad realnym, znacznym ograniczeniem kosztów połączeń zagranicznych trwały dalej. I tak oto w czerwcu tego roku przedstawicielom Parlamentu Europejskiego i państw członkowskich udało się osiągnąć porozumienie polityczne w sprawie aktualizacji unijnych przepisów dotyczących telekomunikacji. Tak zwany Europejski Kodeks Łączności Elektronicznej powinien wejść w życie 15 maja przyszłego roku, gdy powyższe ustalenia polityczne zatwierdzi Parlament Europejski i Rada Unii Europejskiej.

Dobrze, ale co to będzie oznaczało dla nas? Przyszanam szczerze, że czytając listę zmian, które ta dyrektywa wprowadza, ma się poczucie, że mamy przed sobą spis wymarzonych prezentów pod choinkę. Tak oto od 15 maja wszystkie połączenia na numery zagraniczne nie mogą być droższe niż 0,19 euro, zaś smsy na te numery mogą kosztować maksymalnie 0,06 euro, czyli odpowiednio około 80 i 25 groszy. To jednak nie koniec pozytywnych zmian. Reforma ma wspierać dodatkowo inwestycje w infrastrukturę sieci 5G, która ma być szeroko dostępna w Unii Europejskiej już pod koniec roku 2020. W praktyce oznacza to znacznie szybszy internet. Jak znacznie szybszy? Przykładowo wysokiej rozdzielczości film będziemy w stanie pobrać nie w 11 godzin, a 33 minuty! Ponadto dyrektywa przewiduje równy dostęp do łączności elektronicznej dla osób z niepełnosprawnościami, większą przejrzystość cenową i łatwiejsze porównywanie ofert czy też ułatwienia zmiany operatora przy zachowaniu numeru telefonu.

Myślę, że wszystkim nam przyda się taki „pakiet prezentów”, gdyż komunikacja elektroniczna stanowi ważną część naszego życia – zarówno zawodowego, jak i prywatnego. Zawarte porozumienie polityczne, poprzedzone kilkoma miesiącami trudnych negocjacji, stanowi silne przesłanie do tego,

by wierzyć, że zatwierdzenie dyrektywy przez Parlament i Radę będzie już raczej formalnością. Zapewniam, że do tego posłowie PSL, w tym ja, będą z pełną determinacją dążyć!

Gdy Twój samochód troszczy się o Ciebie

Łatwo wyobrazić sobie kierowcę, który jedzie samotnie samochodem po mało uczęszczanej, wiejskiej drodze. W pewnym momencie przed maską wyskakuje dzik, zaś kierowca, chcąc uniknąć zderzenia, gwałtownie skręca w prawo, uderzając w drzewo. Jest nieprzytomny, potrzebuje pomocy i dla uratowania jego życia liczy się każda minuta. Tymczasem pomoc nie nadejdzie do momentu, gdy tą samą drogą nie przejedzie inny kierowca, który wezwie pogotowie. Niestety, takie sytuacje zdarzają się na europejskich drogach regularnie – co roku w wypadkach samochodowych umiera około 25 tys. Europejczyków, zaś do 55 proc. z nich dochodzi na terenach wiejskich, gdzie potrzeba więcej czasu na dotarcie z pomocą. Szybkość reakcji i udzielenia pomocy jest często kluczowa dla uratowania życia, dlatego też dzięki rozporządzeniu Unii Europejskiej od kwietnia każdy nowy samochód osobowy i lekki pojazd dostawczy sprzedawany w UE musi być wyposażony w system eCall.

Na czym on polega? W momencie wypadku system automatycznie połączy się z najbliższym centrum ratownictwa, przekazując najważniejsze dane, czyli dokładną lokalizację i czas wypadku, numer rejestracyjny samochodu oraz kierunek jazdy. Dzięki temu służby ratunkowe będą mogły szybko dotrzeć do poszkodowanego, nawet jeśli ten jest nieprzytomny i nie było żadnego świadka zdarzenia. Ocenia się, że dzięki eCall czas reakcji na wypadek zmniejszy się o 50 proc. na terenach wiejskich oraz o 40 proc. w miastach, tym samym ratując życie nawet 2,5 tys. osób rocznie!

Być może nasuwa się Państwu pytanie: dobrze, a ile to będzie kosztować? Zamontowanie systemu nie będzie się wiązało ze wzrostem ceny samochodów, gdyż dzięki efektowi skali koszt zamontowania takiego urządzenia wyniesie mniej niż 100 euro. Bardziej docieklawych i przewrażliwionych na punkcie ochrony danych uspokajam, że poprzez ten system nie będzie można śledzić położenia samochodu czy też sprawdzać jego prędkości. eCall uruchomi się wyłącznie przy poważnym wypadku poprzez czujniki umieszczone w poduszkach powietrznych. W innych sytuacjach pozostaje on nieaktywny.

Myślę, że każdy kierowca, bez względu na to, czy przejeżdża kilka czy kilkadziesiąt tys. kilometrów rocznie tak jak ja, uważa, że obowiązek wyposażenia każdego samochodu w system eCall jest niezwykle potrzebny. Dlatego nie miałem żadnych wątpliwości, głosując na tak nad tym rozporządzeniem. Życzę jednak Państwu, aby w Waszych samochodach system eCall nie miał potrzeby się uruchomić. Szerokiej i bezpiecznej drogi!



Krzysztof Hetman to polityk Polskiego Stronnictwa Ludowego. W przeszłości pełnił m.in. funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego i marszałka województwa lubelskiego. Od 2014 jest posłem do Parlamentu Europejskiego. W Brukseli i Strasburgu zasiada w Komisjach Zatrudnienia i Spraw Socjalnych, Rozwoju Regionalnego oraz Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności.

Posel Hetman nie tylko reprezentuje polskie interesy na forum europejskim; na każdym kroku stara się też przybliżyć rodakom unijne przepisy i zawiłości oraz w przystępny sposób przedstawić korzyści, jakie na co dzień czerpiemy z naszego członkostwa w Unii Europejskiej.

FIBARO
Home intelligence



FIBARO
Home intelligence

Instalator



<https://www.facebook.com/InstalatorFibaro>

INTELLIGENTNE DOMY:
fibaro-gdansk.com
+48 500 621 700
biuro@fibaro-gdansk.com

**ZMIENIMY KAŻDY DOM
W INTELLIGENTNY**

Dobrowolna konfiguracja i prosta rozbudowa

► **Bez kucia ścian
Instalacja w 1 dzień**

► **Oszczędność energii do 30%
Sterowanie oświetleniem i roletami**

► **Obsługa informatyczna firm
Systemy monitoringu**



► **System bezprzewodowy**



USŁUGI IT
mmsystems.pl
+48 882 701 701
biuro@mmsystems.pl





Panele fotowoltaiczne Energii na fali

Innowacyjny projekt instalacji paneli fotowoltaicznych na wodzie jest pilotażowo wdrażany w spółce Energa Wytwarzanie. W zbiorniku przy elektrowni wodnej w Łąpinie po raz pierwszy w Polsce umieszczono panele PV wytwarzające energię elektryczną na wodzie. Instalacje te mają na celu poprawę ich efektywności i zwiększenie poziomu generowanej energii. Po uzyskaniu pozytywnych efektów Grupa Energa nie wyklucza możliwości szerszego zastosowania tego rozwiązania.

Energa Wytwarzanie bada potencjał farmy fotowoltaicznej z panelami PV umieszczonymi na wodzie. Spółka rozpoczęła pilotaż tego innowacyjnego rozwiązania na zbiorniku przy elektrowni wodnej w Łąpinie. To pierwsze takie rozwiązanie w Polsce.

„Grupa Energa ma strategię innowacji na lata 2017–2020 z perspektywą 2025+. Nasze spółki, a także jednostki badawczo-rozwojowe, stanowią doskonałe zaplecze w obszarze opracowywania innowacyjnych rozwiązań i doskonalenia technologii” – mówi Alicja Barbara Klimiuk, p.o. prezesa Zarządu Energa SA. „Testowana technologia w dziedzinie wytwarzania energii jest kolejnym dowodem na to, że ciągle pracujemy nad optymalizacją obiektów wytwórczych OZE. Jeżeli wyniki pilotażu będą satysfakcjonujące, wówczas przystąpimy do realizacji tego typu rozwiązania na większą skalę. Inwestycje w obszarze innowacji są jednym z kluczowych kierunków działalności naszych Linii Biznesowych.”

Grupa Energa eksploatuje dwie farmy fotowoltaiczne na lądzie, w tym jedną z największych tego typu instalacji w Polsce. Elektrownia fotowoltaiczna (PV) Czernikowo we wsi Wygoda koło Torunia ma moc 3,77 MW. Roczna produkcja brutto energii elektrycznej dla czernikowskiej farmy w 2017 r. wyniosła ok. 3204 MWh, co wystarcza na pokrycie rocznego zapotrzebowania ok. 1115 gospodarstw domowych. Druga instalacja należąca do Grupy Energa – PV Delta, znajduje się w Gdańsku. Ma moc 1,63 MW, a jej produkcja w 2017 r. wyniosła 1381 MWh brutto.

„Kilkuletnia praca tych źródeł pozwoliła nam na zebranie wielu wniosków. Wiemy, jak właściwie prognozować produkcję, potrafimy ocenić zależności wydajności modułów od ich warunków lokalnych oraz wpływ temperatury i zanieczyszczeń na osiągi elektrowni fotowoltaicznej” – mówi Piotr Meler, prezes Zarządu Energa Wytwarzanie SA. „Farmy fotowoltaiczne są w pełni przyjazne środowisku naturalnemu. Nie zanieczyszczają powietrza i nie powodują emisji hałasu.”

Jak wynika z analizy zastosowania tej technologii w świecie, przeniesienie paneli PV na wodę pozwala istotnie zwiększyć wielkość wyprodukowanej energii elektrycznej. W związku z tym, iż warunki atmosferyczne w Polsce różnią się znacznie od krajów, w których PV na wodzie zaczynają być popularne, wydaje się być zasadnym sprawdzenie, czy taki układ poprawi efektywność instalacji fotowoltaicznej w naszym klimacie.

Polska już od kilku lat korzysta z energii promieniowania słonecznego, a fotowoltaika jest popularnym sposobem na jej pozyskanie. W całym kraju pracuje niemal 600 dużych koncesjonowanych instalacji, a tysiące mniejszych umieszczonych jest na prywatnych działkach czy też dachach domów. Łączna moc pozyskiwana z tego rodzaju źródeł nie jest jeszcze wielka. To zaledwie ok. 100 MW mocy zainstalowanej w koncesjonowanych instalacjach fotowoltaicznych. Dla porównania, ok. 6000 MW mocy mają obecnie w Polsce farmy wiatrowe. Jednakże w ostatnich latach następuje duże zainteresowanie zastosowaniem systemami PV. Planowane zmiany w prawodawstwie mogą być katalizatorem ich dynamicznego rozwoju.

Pięć nowoczesnych pociągów dla Pomorza

Będą nowoczesne, komfortowe, dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, rodziców z dziećmi i rowerzystów – już niebawem pomorski tabor zasilą pięcioczęłowe Elektryczne Zespoły Trakcyjne Impuls. Samorząd województwa podpisał w tej sprawie umowę z firmą Newag SA.



Od lewej: prezes NEWAG SA Zbigniew Konieczek, marszałek Mieczysław Struk i członek Zarządu Województwa Pomorskiego Ryszard Świński.

Wpodpisaniu umowy na zakup co najmniej pięciu nowoczesnych Elektrycznych Zespołów Trakcyjnych Impuls wzięli udział marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, członek Zarządu Ryszard Świński oraz prezes firmy Newag SA Zbigniew Konieczek.

„Z badań przeprowadzonych przez Urząd Transportu Kolejowego wynika, że mieszkańcy Pomorza korzystają z połączeń kolejowych najchętniej w Polsce” – mówi marszałek Mieczysław Struk. „Cieszymy się więc, że już wkrótce do ich dyspozycji zostaną oddane nowoczesne pociągi Impuls, dostosowane do potrzeb pasażerów XXI wieku, czyli odpowiednie dla osób z niepełnosprawnościami, podróżujących z dziećmi wózkami, rowerzystów. Pociągi będą szybkie oraz zostaną wyposażone w nowoczesne systemy, które zapewnią pasażerom komfortowe warunki podróży. Zamówione przez samorząd pociągi to zupełnie nowa jakość na pomorskich torach. Do tej pory inwestowaliśmy w tabor spalinowy. Teraz czas na składy elektryczne.”

Pojazdy zostaną skierowane do obsługi kolejowych przewozów pasażerskich w województwie pomorskim na liniach: Słupsk – Łębork – Wejherowo – Gdynia Główna, Elbląg – Malbork – Tczew – Gdańsk Główny – Gdynia Główna, z możliwością obsługi połączeń na zelektryfikowanej linii Pomorskiej Kolei Metropolitalnej: Gdańsk Główny/Gdańsk Wrzeszcz – Gdańsk Port Lotniczy – Gdańsk Osowa – Gdynia Główna, Kościerzyna – Gdańsk – Gdynia, Kartuszy – Gdańsk, a także Kartuszy – Somonino w przypadku modernizacji linii do Kartuz oraz linii 201 z Kościerzyny przez Gdańsk Osowę do Gdyni oraz sfinansowania dokumentacji przygotowawczej w postaci Studium Wykonalności przedmiotowego projektu. Zakupione nowe pojazdy będą sukcesywnie zastępować wyeksploatowane i niespełniające oczekiwań mieszkańców pojazdy serii EN57.

Elektryczne Zespoły Trakcyjne z rodziny Impuls będą pojazdami niskopodłogowymi z jednoprzestrzennym wnętrzem, wyposażonym m.in. w pełny monitoring wnętrza, klimatyzację i nowoczesny system informacji pasażerskiej. Niska podłoga umożliwiać będzie łatwe wsiadanie i wysiadanie. Wnętrze zostanie dostosowane do przewozu osób o ograniczonej możliwości poruszania się – przewidziano podjazdy (pochylnie), wysuwane stopnie, szerokie przejazdy oraz miejsce do przewozu wózków i rowerów. Nowoczesne toalety będą miały obieg hermetyczny, zgodny z wymaganiami TSI. Wysoki komfort podróżowania zapewniony będzie dzięki nowoczesnemu układowi biegowemu oraz wydajnej klimatyzacji i ogrzewaniu z automatyczną regulacją. Optymalne właściwości trakcyjne zagwarantuje zastosowanie silników trójfazowych asynchronicznych i zwrot (rekuperacja) energii do sieci trakcyjnej podczas hamowania.

Zamówiony przez województwo pojazd powinien rozwijać prędkość co najmniej 160 km/h. Wyprodukowany Impuls 45WE pomieści ponad 500 osób, w tym 225 na miejscach siedzących (min. 195 miejsc stałych, min. 30 miejsc uchylnych) oraz co najmniej 20 rowerów.

Całkowity koszt zakupu pięciu Impulsów dla województwa pomorskiego to około 123 mln zł. Ponad 92 mln zł unijnego dofinansowania zł pochodzi z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020. Aż 30,3 mln zł pochodzić będzie ze środków własnych samorządu województwa pomorskiego.

Pięcioczęłowy Impuls 45WE to najnowszy pojazd tego typu produkowany w Newag SA, który jest zgodny z TSI, najnowszymi restrykcyjnymi europejskimi normami. W sierpniu 2015 r. Impuls 45WE wyprodukowany na zlecenie Kolei Mazowieckich pobił rekord prędkości (226 km/h) na torze testowym i jest jak dotąd najszybszym pojazdem pasażerskim wyprodukowanym w Polsce.



Miroslaw Chyla, przewodniczący Rady Miejskiej, kandydat na burmistrza Pelplina wraz ze zwycięską drużyną i Tomasz Czerwiński, pełniący obowiązki burmistrza.

Święto pomorskiej koszykówki w Pelplinie

Pomorski Związek Koszykówki tradycyjnie kończy miniony sezon w koszykówce i rozpoczyna kolejny Meczem Gwiazd POZKosz. Dotychczas imprezy z tego cyklu odbywały się w Trójmieście, jednak w bieżącym roku – w uznaniu dla osiągniętych dobrych wyników w tej dyscyplinie w różnych kategoriach wiekowych, a także dla korzystnej atmosfery dla koszykówki – po raz pierwszy Mecz Gwiazd POZKosz pamięci Wojciecha Pietkiewicza odbył się w Pelplinie. Spotkania rozgrywane były w nowej hali Zespołu Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego w tym mieście.

Tak jak przed rokiem Mecz Gwiazd pomorskiej koszykówki rozegrany został w kategoriach kadetek i kadetów, a wzorowany był na Meczach Gwiazd MBA. Pomorskie kluby zostały podzielone na drużyny Wschód i Zachód. Do zmagania przystąpiły zespoły kadetek i kadetów. Pierwsze piątki zostały tradycyjnie wyłonione w głosowaniu internetowym. Pozostali zawodnicy i zawodniczki otrzymały nominacje od trenerów.

„Mecz Gwiazd POZKosz był prawdziwym świętem pomorskiej koszykówki” – powiedział nam Miroslaw Chyla, samorządowiec i kandydat Komitetu

Wyborczego „Kociewska Inicjatywa Samorządowa” na burmistrza miasta i gminy Pelplin, obchodzący 25-lecie pracy zawodowej. „Impreza ta dobrze wpisuje się w ambicje mieszkańców chcących, aby Pelplin był miejscem ciekawych wydarzeń, w tym także kulturalnych i sportowych. Zadbamy, aby było ich więcej.”

Oprócz meczów koszykówki w Pelplinie nastąpiło wręczenie nagród w rozmaitych kategoriach koszykarskich, odbyły się również konkursy i inne atrakcje. Impreza zapisze się godnie w kronikach sportowych Pomorza.



Fot. PVEDIA / Kazimierz Kobiak

Przywracanie pamięci

Od pięciu lat zespół archeologów z Instytutu Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Gdańskiego pod kierunkiem dr. Arkadiusza Koperkiewicza i dr. Felixa Biermanna z Ernst-Moritz-Arndt-Universität Greifswald w ramach polsko-niemieckiego projektu badawczego prowadzi projekt „Barczewko/Alt Wartenburg – warmińskie Pompeje”. W tym roku odkryto szkielet człowieka, który zginął w 1354 roku podczas najazdu Litwinów na Barczewko, które nazywane jest warmińskimi Pompejami.



Eksploracja i dokumentacja archeologiczna przypomina dochodzenie kryminalistyczne.

Tragedia z przeszłości, podobnie jak w Pompejach, staje się olbrzymim źródłem wiedzy dla historyków i archeologów. Pozwala przywrócić pamięć o miejscu i ludziach” – mówi dr Arkadiusz Koperkiewicz. Zgliszcza zniszczonego w czasie najazdu Litwinów w XIV wieku miasteczka zachowały się niemal nienaruszone. I na przykładzie Barczewka można poznać proces tworzenia się innych miast. W wielu miejscach przedmioty i narzędzia zasypane w dniu tragedii przetrwały nienaruszone. W naczyniach znalezione zostały ziarna zboża i zmineralizowane szczątki organiczne. Jednym z najciekawszych odkryć było odślonienie olbrzymiego kotła miedzianego tkwiącego w resztkach glinianego pieca i naczyń, metalowych akcesoriów wyposażenia „kuchni” lub browaru.

Koordynatorem badań jest profesor Christopher Hermann z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Gdańskiego, a partnerem z niemieckiej strony

– Ernst Moritz z Uniwersytetu w Greifswaldzie. W tegorocznych pracach archeologicznych wzięli udział studenci i doktoranci z Litwy z Uniwersytetu w Kłajpedzie i z Danii.

Pierwsze wyniki prac w Barczewku zaprezentowane zostaną w tym roku jesienią na międzynarodowym sympozjum w Olsztynie. To spotkanie uczonych, którzy badają zaginione miasta. W Polsce możemy wymienić jedynie kilka tego typu stanowisk: Szamotuły w Wielkopolsce, Nieszawa koło Torunia czy Dzwonowo w Wielkopolsce. W przyszłym roku planowana jest prezentacja materiałów z Barczewkach w Malborku i Magdeburgu na dwóch wielkich wystawach dotyczących tematyki Zakonu Krzyżackiego i początków miast średniowiecznej Europy.

(AK)

REKLAMA



GDAŃSKA
RESTAURACJA

Maria i Henryk Lewandowscy





Ule na budynku Alchemii

Swoją siedzibę w budynku Argon otworzył Torus beezzz. Nowy najemca na swoje potrzeby wynajął 3 ule umiejscowione na dachu budynku. Obecnie pracuje w nich ok. 240 tysięcy pszczoł, ale firma planuje intensywną ekspansję i docelowo powinno ich już być nawet 300 tysięcy. Umowa zakłada możliwość zwiększania wynajmowanej powierzchni poprzez postawienie kolejnych uli.

Wymagający najemca

Ustalenia wszystkich warunków tego nietypowego najmu powierzchni trwały wiele miesięcy (rozmowy rozpoczęły się jesienią ubiegłego roku). Pszczelarze, pełniący w tym przypadku rolę „pośredników nieruchomości”, dokonali szczegółowej analizy lokalizacji budynku, jak również wizji lokalnej jego dachu w celu zapewnienia swojemu „klientowi” optymalnych warunków rozwoju. Ostatecznie stwierdzili, że budynek Argon będzie idealnym miejscem dla trójmiejskiej ekspansji pszczoł.

„Wbrew pozorom nie były to łatwe negocjacje. Nowy najemca, ze względu na swoją specyfikę, wymagał spełnienia szeregu procedur, standardów bezpieczeństwa i jakości, które mają zapewnić efektywną pracę pszczoł przy produkcji miodu” – mówi Monika Brzozowska z firmy Torus.

Na dachu budynku Argon stanęły łącznie 4 ule (3 należące do firmy Torus, 1 do restauracji Sugo Sushi, również mieszczącej się w budynku), a do każdego z nich wprowadziło się ok. 7 kg pszczoł, co daje ok. 80 tysięcy osobników. Całkowita objętość jednego ula to ok. 87 dm³, a całkowita powierzchnia

nia plastrów to ok. 372 dm². Docelowo każdy pomieści nawet 100 tysięcy pszczoł. Pomimo tego, że ule umiejscowione są na dachu budynku, nie przeszkadza to pszczołom latać w promieniu 2 km. Penetrują więc spory obszar, ponad 1250 ha.

Miododajne miasta

Hodowla pszczoł w mieście staje się coraz bardziej popularna, a – jak mówią eksperci – z wielu względów jest też bardziej efektywna.

„W miastach nie występuje duża populacja pszczoł, więc łatwiej jest pozyskiwać pyłek oraz miód, ponadto nie występują też opryski roślin miododajnych, co ułatwia cały proces” – mówi Tomasz Wojtiuk z firmy Beeup.pl, pszczelarz, członek Polskiego Związku Pszczelarskiego.

Miejskie pszczelarstwo nie bez powodu podbija więc polskie aglomeracje – w samej Warszawie jest już kilkaset uli. Zdobią dachy takich obiektów jak biurowiec Eurocetrum, Pałac Kultury i Nauki czy Teatr Wielki. Trend ten, jak wiele innych, przywędrował do nas z Zachodu. W porównaniu z innymi stolicami w Europie mamy jednak wiele do nadrobienia – w Berlinie czy Londynie

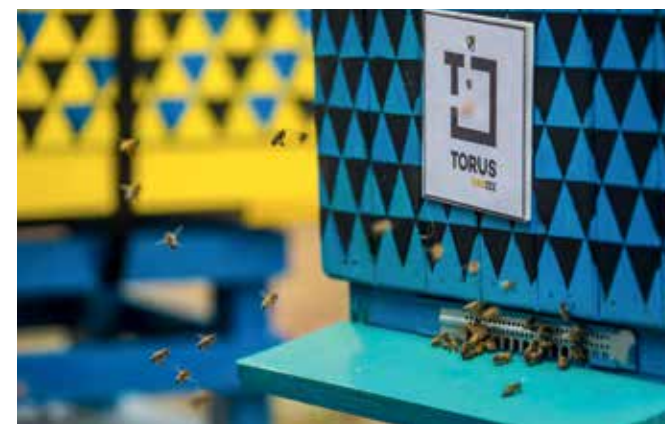


ule liczy się w tysiącach. Pasieki obecne są też w wyjątkowych miejscach Paryża – założone zostały na dachu m.in. Opery Paryskiej czy zakrystii katedry Notre Dame.

Łagodne i pracowite

Pszczoły, które zasiedliły ule na dachu Argonu, to specjalnie wychodowana rasa Buckfast. Jej twórcą jest brat Adam, benedyktyński mnich opiekujący się niegdyś pasieką w angielskim opactwie Buckfast Abbey w Buckfasleigh.

„Pszczoły rasy Buckfast, które zdomowiły się na dachu Argonu, nie są agresywne, za to odznaczają się niezwykłą mocą i pracowitością. Wiele zależy od pogody, ale szacunki wskazują, że z tych 3 uli w sezonie możliwe będzie uzyskanie 2, a nawet 3 gatunków miodu – wielokwiat, lipowy, może też akacjowy. Z każdego powinniśmy uzyskać nawet 15 kg miodu” – dodaje Tomasz Wojtiuk.



Pszczoły stały się w Polsce palącym tematem kilka lat temu, kiedy zaczęto mówić o ich wymieraniu, spowodowanym także nieodpowiedzialnym działaniem człowieka. Od tamtej pory różne gremia i instytucje związane z pszczelarstwem podejmują działania mające na celu ich ochronę. W działania angażuje się także biznes, czego efektem jest m.in. rosnąca popularność uli w miastach.

„Obecność uli na dachu Argonu nie jest przypadkiem, jest to element śledzenia trendów w szeroko pojętej ekologii. Na co dzień wiele wysiłku wkładamy w certyfikację naszych budynków, tworzenie optymalnych warunków dla rozwoju biznesu i środowiska pracowniczego. Teraz postanowiliśmy zainteresować się też inną kategorią najemcy – znacznie mniejszego, ale również wymagającego. Odpowiadamy przy tym na ważny temat i problem nas wszystkich, jakim jest masowe wymieranie pszczoł” – dodaje Monika Brzozowska z firmy Torus.



Oliwa 505 Budową Roku 2017



Oliwa 505, inwestycja zrealizowana w Gdańsku przez firmę Moderna Holding, otrzymała nagrodę Budowa Roku 2017, przyznaną przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa, Ministerstwo Budownictwa i Główny Urząd Nadzoru Budowlanego.

Nagroda Budowa Roku przyznawana jest obiektom budowlanym, w których osiągnięto wyróżniające się wyniki realizacyjne. Sąd Konkursowy ocenia między innymi: jakość robót, organizację budowy i czas jej realizacji, rozwiązania techniczno-technologiczne, bezpieczeństwo pracy, przebieg i formę finansowania inwestycji, rozwiązania formalno-prawne w procesie inwestycyjnym oraz wpływ oddziaływania inwestycji na lokalne środowisko i gospodarkę.

Inwestycja przy ul. Grunwaldzkiej 505 w Gdańsku, oddana do użytku we wrześniu 2017 r., obejmowała odbudowę historycznego budynku przedwojennego hotelu oraz wykonanie nowej zabudowy wzdłuż głównej gdańskiej arterii. W nowym budynku znajduje się 100-pokojowy hotel Hampton by Hilton oraz sklep popularnej sieci Lidl. Starannie odbudowany historyczny obiekt zyskał nową biurową funkcję.

„Nasza inwestycja sprawiła, że na Grunwaldzką 505, przez lata zaniedbaną i zrujnowaną, wróciło życie. To było dla nas duże wyzwanie, ponieważ po raz pierwszy budowa oznaczała też odbudowę historycznego obiektu. Bardzo dobry projekt, starannie zaplanowany proces budowlany i rzetelna realizacja inwestycji sprawiły, że dziś możemy cieszyć się tytułem Budowa Roku 2017” – komentuje Adam Małaczek, prezes Zarządu Moderna Holding.

15 mln zł na modernizację drogi wojewódzkiej 210



Fot. Natalia Kłopotek-Głowczewska

Remont odcinka drogi wojewódzkiej 210 i budowa wodociągu – samorząd województwa i gmina Dębica Kaszubska planują wspólną inwestycję.

Umowa została podpisana 13 sierpnia. Przeznaczony do modernizacji odcinek drogi wojewódzkiej 210 w Czarnej Dąbrowie liczy około 3,5 km. Na prace drogowe przeznaczono prawie 15 mln zł.

„W ramach inwestycji wybudowane zostaną nowe zatoki przystankowe oraz przejścia dla pieszych. Przy wjeździe do miejscowości powstaną progi zwalniające, dzięki którym piesi będą bardziej bezpieczni” – mówi Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. „Droga zostanie również oświetlona. Pojawi się nowe oznakowanie pionowe i poziome. W planach są nasadzenia zieleni, budowa odwodnienia i kanalizacji deszczowej.”

Inwestycję drogową uzupełni budowa nowego wodociągu, realizowana przez gminę Dębica Kaszubska.

„To dobry przykład współpracy samorządu województwa z gminą. W jednym czasie prowadzone będą dwie inwestycje” – mówi marszałek Struk. Oprócz głównej magistrali wodnej zostaną wykonane przyłącza do obecnie istniejącej sieci wodociągowej. Przebudowa wodociągu kosztować będzie prawie 1,3 mln zł i będzie w całości finansowana ze środków własnych gminy. Prace zakończą się w sierpniu 2019 r.



Tydzień Izraelski w Teatrze Szekspirowskim

To był czas uczt – zarówno estetycznych, dzięki niezwykle atrakcyjnym spektaklom, świetnie przyjętym przez publiczność, jak i w sensie dosłownym, bo odbyła się degustacja kosztownych potraw i gotowanie „na żywo”. Ważne były też akcenty plastyczne, spotkania, prelekcje i rozmowy. A wszystko u progu żydowskiego Nowego Roku.

Teatr Tańca Kamea Dance Company podbił publiczność. To grupa o światowym poziomie wykonawczym. Kilkunastoosobowy zespół przyjechał z dwoma spektaklami przygotowanymi przez choreografa Tamira Ginza. „Mnemosyne” (matka muz olimpijskich, których ojcem był Zeus) – to widowisko efektowne i precyzyjne, przemysłane w każdym obrazie i świetnie zrealizowane. Wytańczyć i wyśpiewać emocje, które nas budują, ale i prześladowają, które czasami mogą coś stworzyć od nowa albo zniszczyć. Wspominamy, wracamy do chwil ulotnych, ale wiemy, że jeśli coś ulotne, to przemienie, a jeśli trwałe, to bywa, że staje się obsesją. I to wszystko wytańczyli artyści z Kamea Dance Company. Zachwycali precyzją ruchu, świadomością swego ciała, umiejętnościami wzajemnego, zespołowego oddziaływania. Spektakl ten zbudowany jest na scenach pełnych kontrastów, niespodziewanych zderzeń, niepokojów, ale też pięknych, klimatycznych lirycznych uniesień, wręcz czułości, z bardzo ciekawą muzyką Avi Belleliego.

Kamea Dance Company to zespół artystów niesłychanie sprawnych technicznie, muzycznych do niemal absolutnych granic. Zadziwiające, że tancerze, choć zróżnicowani fizycznie: od drobnych zwinnych po postawnych, o wspaniałe wyrzeźbionych ciałach, tworzą jeden „artystyczny organizm”. Drugi spektakl, „Carmina Burana” – kantatę sceniczną do znanej muzyki Carla Orffa, opartą na XIII-wiecznym zbiorze utworów poetyckich, publiczność gdańska oklaskiwała kilkanaście minut. I słusznie, bo to widowisko wręcz perfekcyjne. Trzynastu tancerzy ukazuje, jak piękny i ekscytujący może być każdy gest, a równocześnie jak dzikie potrafi być oddanie, jak pożądanie potrafi zawładnąć człowiekiem. Celebra młodości i równocześnie świadomość odpowiedzialności za to, co i jak należy zatańczyć, dało doskonałe rezultaty.

„Podróż Guliwera” Jonathana Swifta to dla niektórych dziecięca wręcz lektura. Ale spektakl „Guliwer” w wykonaniu Zvi Sahara z PuppetCinema to kameralna opowieść o przeszłości – wojażach i przeżyciach, o których czasami

trudno mówić. Dlatego opowieść rozpoczyna się po pięciu latach milczenia. Zwieńczeniem teatralnych propozycji były dwa zdarzenia typu performance. W obu spektaklach artyści własne nagie ciała traktowali jako konieczny i wyrazisty element przedstawienia.

Esef Yam to muzyczny projekt polsko-izraelski pod kierownictwem znakomitego muzyka Adama Żuchowskiego dobrze znanego w Trójmieście, choćby z Teatru Atelier, w którym też w sierpniu odbyło się premierowe wykonanie Esef Yam. Wokalistką tego koncertu była Ayelet Ori Benita.

Bardzo ciekawy był blok filmowy w trakcie Tygodnia Izraelskiego: od dokumentu do fabuły. Z zainteresowaniem spotkały się dwie wystawy: Dziedzictwo innowacyjności i Gdańsk oczami izraelskich blogerów.

(AK)





Adam Ratajczak

Osobista odpowiedzialność członka zarządu spółki z o.o.

Co roku rejestrowanych jest ok. 40 tysięcy nowych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, co oznacza, że spośród każdych dziesięciu nowych spółek aż osiem stanowią właśnie spółki z o.o. Najczęściej podkreślaną ich zaletą jest oddzielenie przedsiębiorstwa od majątku osobistego i ograniczenie osobistej odpowiedzialności za zobowiązania związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa.

Decydując się na tę formę działalności, należy jednak mieć świadomość, że ograniczenie odpowiedzialności nie oznacza jej całkowitego wyłączenia. Członek zarządu może ponosić osobistą odpowiedzialność w związku z pełnieniem swojej funkcji. Oprócz odpowiedzialności za zobowiązania wobec wierzycieli spółki członek zarządu może również ponosić odpowiedzialność odszkodowawczą wobec spółki, a czasem nawet odpowiedzialność karną.

Podstawowym zadaniem członków zarządu jest prowadzenie przedsiębiorstwa. Istnieje jednak wiele przepisów, które nakładają na nich dodatkowe obowiązki. Obowiązki te możemy podzielić na mające charakter wewnętrzny (korporacyjny) oraz zewnętrzny. Obowiązki o charakterze korporacyjnym mają za zadanie chronić spółkę oraz jej udziałowców przed szkodliwym działaniem członka zarządu, któremu powierzono zarząd przedsiębiorstwem. Obowiązki o charakterze zewnętrznym zabezpieczają

z kolei prawa wierzycieli i wartości ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa obrotu gospodarczego oraz funkcjonowania państwa (w tym kwestie fiskalne). Nie byłoby jednak możliwości egzekwowania od członków zarządów wykonywania tych obowiązków, gdyby nie ponosili oni odpowiedzialności za swoje działania lub zaniechania.

Przyjrzyjmy się zatem odpowiedzialności, jaka może spotkać członków zarządu w tych poszczególnych obszarach.

Odpowiedzialność wobec spółki

Członek zarządu powinien przy wykonywaniu swoich obowiązków dołożyć staranności wynikającej z zawodowego charakteru swojej działalności. Niewywiązanie się z tego obowiązku powoduje powstanie odpowiedzialności odszkodowawczej członka zarządu wobec spółki. Członkowie zarządu odpowiadają również za szkodę wyrządzoną spółce swoim działaniem

lub zaniechaniem sprzecznym z prawem lub postanowieniami umowy spółki. Odpowiedzialność ma charakter odszkodowawczy, a zatem jest to odpowiedzialność na zasadzie winy, a nie ryzyka.

Powództwo przeciwko członkowi zarządu może wytoczyć spółka. Nie jest to jednak takie proste, ponieważ do wytoczenia takiego powództwa zarząd potrzebuje zgody współników wyrażonej w uchwale. Uchwała ta powinna być podjęta najpóźniej w terminie dwóch miesięcy od dnia złożenia pozwu. Jeżeli spółka nie wytoczy powództwa o naprawienie wyrządzonej jej szkody w terminie roku od dnia ujawnienia czynu wyrządzającego szkodę, pozew przeciwko członkowi zarządu może wnieść każdy współnik.

W przypadku pewnych z założeń szkodliwych dla spółki zachowań członków zarządu, ich odpowiedzialność została wprost wskazana w przepisach i nie wymaga wykazywania winy członka zarządu. Sytuacje te to np. zgłoszenie do rejestru wkładów niepieniężnych o znacznie zawyżonej wartości w stosunku do ich wartości zbywczej albo nienależne wypłacenie dywidendy. W tych przypadkach członkowie zarządu ponoszą solidarną odpowiedzialność ze współnikami, który wniósł niepełnowartościowy wkład lub otrzymał nienależną dywidendę.

Odpowiedzialność wobec wierzycieli

Członkowie zarządu mogą odpowiadać wobec wierzycieli za zobowiązania spółki. Wierzyciele nie mogą jednak dochodzić swoich roszczeń w normalnym toku funkcjonowania spółki. Odpowiedzialność ta pojawia się, dopiero gdy nie zostanie we właściwym czasie zgłoszony wniosek o ogłoszenie upadłości spółki. Wierzyciel może dochodzić swoich roszczeń, powołując się na niezależne podstawy prawne z Kodeksu spółek handlowych, Prawa upadłościowego oraz na przepisy ogólne Kodeksu cywilnego.

Zazwyczaj najkorzystniejszym wyborem będzie powołanie się na art. 299 Kodeksu spółek handlowych ze względu na brak wymogu wykazania winy członka zarządu. Art. 21 Prawa upadłościowego wprowadza odpowiedzialność odszkodowawczą wobec wierzyciela, co skutkuje koniecznością wykazania przez niego winy członka zarządu. Aby wierzyciel mógł pociągnąć członka zarządu do odpowiedzialności na podstawie art. 299 KSH, musi jednak wykazać, że egzekucja wobec spółki okazała się bezskuteczna. Musi zatem przedstawić dowód na to, że spółka nie jest w stanie spełnić zobowiązań. Przykładowymi dowodami na to mogą być:

- postanowienie komornika o umorzeniu postępowania ze względu na bezskuteczność postępowania egzekucyjnego,
- postanowienie sądu o oddaleniu wniosku o ogłoszenie upadłości z tego powodu, że majątek spółki nie wystarcza na zaspokojenie kosztów postępowania upadłościowego lub postanowienie o umorzeniu postępowania upadłościowego z tego samego powodu,
- stwierdzenie, że egzekucja na podstawie kodeksu postępowania cywilnego lub ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji nie dała rezultatu,
- inne dowody wskazujące na to, że majątek spółki nie wystarcza na pokrycie wierzytelności przysługującej osobie dochodzącej roszczenia (sprawozdanie finansowe, wykaz majątku spółki sporządzony na podstawie 913 k.p.c. lub w innym trybie),
- odpis pełny z rejestru przedsiębiorców KRS wskazujący, że spółka utraciła byt prawny i została wykreślona z rejestru.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że odpowiedzialnością wobec wierzyciela będą objęci wszyscy członkowie zarządu, którzy pełnili funkcję w okresie od powstania zobowiązania. Wierzytelność w tym czasie nie musi być wymagalna, a zatem liczy się moment powstania zobowiązania (np. podpisania umowy), a nie dzień wymagalności płatności.

Członek zarządu może się jednak uwolnić od tej odpowiedzialności. Należy jednak pamiętać, że uwolnienie od odpowiedzialności jest objęte ciężarem

dowodowym członka zarządu, a nie wierzyciela. Wierzyciel może wytoczyć powództwo przeciwko wszystkim członkom zarządu, a to ich zadaniem jest wykazanie, że spełniają przesłanki zwalniające ich z odpowiedzialności. Członek zarządu może bronić się tym, że:

- we właściwym czasie zgłoszono wniosek o ogłoszenie upadłości,
- niezgłoszenie wniosku o ogłoszenie upadłości nastąpiło nie z jego winy,
- pomimo niezgłoszenia wniosku o ogłoszenie upadłości wierzyciel nie poniósł szkody.

Zamiast ogłaszania upadłości możliwe jest też powoływanie się przez członka zarządu na wydanie w tym samym czasie postanowienia sądu o otwarciu postępowania restrukturyzacyjnego lub o zatwierdzeniu układu w postępowaniu w przedmiocie zatwierdzenia układu.

Ogłoszenie upadłości wiąże się z pewnym wysiłkiem ze strony członków zarządu. Muszą oni przygotować komplet dokumentów oraz zapewnić środki na przeprowadzenie postępowania upadłościowego. W razie zwrotu wniosku przyjmuje się, że do złożenia wniosku o otwarcie upadłości w ogóle nie doszło. Wielu członków zarządu bezskutecznie próbuje bronić się tym, że składali wniosek o ogłoszenie upadłości, który był następnie zwrócony. Najczęstszą przyczyną zwrotów jest brak środków na przeprowadzenie postępowania upadłościowego. Sąd obligatoryjnie na podstawie art. 13 ust. 1 ustawy Prawo upadłościowe oddala wniosek o ogłoszenie upadłości, jeżeli majątek spółki nie wystarcza na zaspokojenie kosztów postępowania lub wystarcza jedynie na zaspokojenie tych kosztów. To zarząd ponosi odpowiedzialność za sytuację, w której spółka nie jest w stanie pokryć kosztów postępowania.

Zwolnienie z odpowiedzialności następuje niezależnie od tego, który z członków zarządu złożył wniosek o ogłoszenie upadłości, a zatem zgłoszenie wniosku we właściwym terminie przez jednego z członków zarządu powoduje zwolnienie z odpowiedzialności wszystkich.

Istnieje jeszcze inna podstawa prawna powstania solidarnej odpowiedzialności członków zarządu za zobowiązania spółki, z której mało kto zdaje sobie sprawę. Zarówno przy rejestracji spółki, jak i przy podnoszeniu kapitału zakładowego członkowie zarządu składają oświadczenie o tym, że wszystkie wkłady zostały wniesione. Oświadczenie to nie jest w żaden sposób weryfikowane przez sąd przy dokonywaniu wpisu spółki lub podwyższenia kapitału do rejestru. Warto jednak wiedzieć, że podanie umyślnie lub przez niedbalstwo fałszywych danych w tym oświadczeniu, skutkuje ponoszeniem przez członków zarządu solidarnej odpowiedzialności ze spółką za jej zobowiązania przez trzy lata od dnia zarejestrowania spółki lub zarejestrowania podwyższenia kapitału zakładowego. Odpowiedzialność ta jest pełną odpowiedzialnością za zobowiązania spółki i nie jest ograniczona kwotą niewniesionego wkładu, którego dotyczyło fałszywe oświadczenie.

Spółka w organizacji

Szczególne zasady ponoszenia odpowiedzialności za zobowiązania spółki występują w spółce z o.o. w organizacji, a zatem po zawiązaniu umowy spółki, a przed jej wpisem do rejestru. Spółka ta nie ma osobowości prawnej – pojawia się ona dopiero z momentem wpisu do rejestru. Spółka na tym etapie ma już jednak zdolność do czynności prawnych. Może we własnym imieniu nabywać prawa, w tym własność nieruchomości i inne prawa rzeczowe, zaciągać zobowiązania, pozywać i być pozywana.

Należy jednak zwrócić uwagę, że za zobowiązania spółki z o.o. w organizacji wraz ze spółką odpowiadają solidarnie osoby, które działały w jej imieniu, a zatem członkowie zarządu lub pełnomocnik powołany przez zgromadzenie współników.

Odpowiedzialność dotyczy jednak tylko tych czynności, w których dany członek zarządu brał udział. Oznacza to, że jeśli umowa zaciągająca zobo-

wiązanie została podpisana przez jednego z trzech członków zarządu, to tylko ten jeden członek zarządu będzie ponosił pełną odpowiedzialność solidarną za spełnienie tego zobowiązania. Pozostali członkowie zarządu, którzy nie brali udziału w zaciąganiu tego zobowiązania, nie będą ponosić odpowiedzialności.

Odpowiedzialność ta nie znika z momentem rejestracji spółki. Warto zatem wstrzymać się z zaciąganiem zobowiązań do czasu jej zarejestrowania.

Odpowiedzialność za zobowiązania podatkowe

Podstawą prawną odpowiedzialności członka zarządu za zobowiązania podatkowe spółki z o.o. są odrębne przepisy, a w szczególności art. 116 Ordynacji podatkowej. Przesłanki odpowiedzialności w tym przepisie zostały jednak ukształtowane podobnie do przesłanek z omówionego wcześniej art. 299 KSH. Podobnie jak Kodeks spółek handlowych przewiduje odpowiedzialność członków zarządu wobec wierzycieli, tak też Ordynacja podatkowa przewiduje ich odpowiedzialność za zobowiązania podatkowe. W tym przypadku również wymagane jest wykazanie bezskuteczności egzekucji prowadzonej z majątku spółki.

Odpowiedzialność ta obejmuje zaległości podatkowe z tytułu zobowiązań, których termin płatności upływał w czasie pełnienia przez nich obowiązków członka zarządu. A zatem jeśli termin płatności zobowiązania podatkowego upływał po wygaśnięciu mandatu członka zarządu lub przed powołaniem członka zarządu nie będzie on ponosił odpowiedzialności.

Członek zarządu może się uwolnić od odpowiedzialności za zobowiązania podatkowe, jeśli wykaze, że:

- we właściwym czasie zgłoszono wniosek o ogłoszenie upadłości,
- niezgłoszenie wniosku o ogłoszenie upadłości nastąpiło nie z jego winy,
- wskazał mienie spółki, z którego egzekucja umożliwi zaspokojenie zaległości podatkowych spółki w znacznej części.

Zamiast ogłaszania upadłości możliwe jest też powoływanie się przez członka zarządu na wydanie w tym samym czasie postanowienia sądu o otwarciu postępowania restrukturyzacyjnego lub o zatwierdzeniu układu w postępowaniu w przedmiocie zatwierdzenia układu.

Zwolnienie z odpowiedzialności następuje niezależnie od tego, który z członków zarządu złożył wniosek o ogłoszenie upadłości, a zatem zgłoszenie wniosku we właściwym terminie przez jednego z członków zarządu powoduje zwolnienie z odpowiedzialności wszystkich. Inaczej sytuacja wygląda natomiast w przypadku wskazania mienia spółki, z którego egzekucja umożliwi zaspokojenie zaległości podatkowych spółki w znacznej części. Zwolnienie z odpowiedzialności dotyczyć będzie jedynie tego członka zarządu, który wskazał mienie spółki. Pozostali członkowie zarządu nie będą objęci ochroną na podstawie mienia wskazanego przez innego członka zarządu ani przez osobę trzecią. Jeśli w spółce jest większa liczba członków zarządu, każdy z nich powinien zgłosić mienie spółki, z którego egzekucja umożliwi zaspokojenie zaległości podatkowych.

Odpowiedzialność karna

Spółka z o.o. jako osoba prawna co do zasady nie może ponosić odpowiedzialności karnej. Od tej zasady są pewne wyjątki, ale

z reguły odpowiedzialność karną ponoszą właśnie członkowie zarządu.

Przepisy karne mające dyscyplinować członków zarządu są rozsiane po różnych aktach prawnych. Podstawowy przepis karny z Kodeksu spółek handlowych dotyczy niezgłoszenia upadłości spółki pomimo powstania warunków uzasadniających według przepisów upadłość spółki. Członek zarządu podlega karze grzywny, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Innymi aktami prawnymi, które przewidują odpowiedzialność karną członków zarządu, są m.in. Kodeks karny (np. działanie na szkodę wierzycieli, pranie pieniędzy), Kodeks karny skarbowy (np. oszustwa podatkowe, nieujawnienie przedmiotu lub podstawy opodatkowania), ustawa o rachunkowości (np. nieprowadzenie ksiąg rachunkowych, niesporządzenie sprawozdania finansowego) oraz ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji (np. naruszenie tajemnicy przedsiębiorstwa). Przepisy karne znajdują się również w większości ustaw nakładających na przedsiębiorców obowiązki wprowadzenia określonych procedur związanych z przetwarzaniem danych np. w zakresie ochrony danych osobowych czy procedur przeciwdziałania praniu pieniędzy oraz finansowania terroryzmu.

Podsumowanie

Spółka z o.o. jest takim rodzajem spółki, w której całkowicie wyłączonego jest udział wspólników z prowadzenia spraw spółki i jej reprezentacji. Wiąże się to też z całkowitym wyłączeniem ich odpowiedzialności za zobowiązania spółki.

Spółka z o.o. działa natomiast poprzez swój zarząd. To on prowadzi sprawy spółki i reprezentuje ją na zewnątrz. Odpowiada zatem za wywiązywanie się ze swoich obowiązków zarówno wobec spółki i wspólników, jak i za zobowiązania cywilnoprawne i publicznoprawne spółki.

Członkowie zarządu oraz ich majątki prywatne będą jednak bezpieczne w sytuacji, gdy członek zarządu będzie działał zgodnie z przepisami prawa i dochował należytej staranności przy pełnieniu swojej funkcji. W szczególności obowiązkiem każdego członka zarządu mającego kluczowe znaczenie dla odpowiedzialności jest złożenie wniosku o ogłoszenie upadłości spółki w odpowiednim terminie określonym

w ustawie Prawo upadłościowe. Termin ten wynosi trzydzieści dni od dnia, w którym spółka stała się niewypłacalna.

Osoby decydujące się na prowadzenie działalności w formie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i podejmujące się funkcji członka zarządu powinny znać zasady, zgodnie z którymi mogą ponosić odpowiedzialność. Nieznajomość przepisów może ich wiele kosztować.

Adam Ratajczak

Prawnik specjalizujący się w prawie handlowym. W kancelarii Profit Plus w Gdyni zajmuje się obsługą prawną przedsiębiorców. Przeprowadza procesy rejestracji, przekształceń i likwidacji spółek oraz sprzedaży przedsiębiorstw. Tworzy umowy B2B oraz pomaga wspólnikom spółek ustalać zasady wzajemnej współpracy (founders agreement). Interesuje się aspektami prawnymi funkcjonowania kryptowalut i ich funkcjonowania w obrocie gospodarczym. Jest współautorem raportu na temat aspektów prawnych, podatkowych i księgowych kryptowalut, który niebawem zostanie opublikowany.



CENTRUM OGRODNICZE

Drzewa, krzewa ozdobne i owocowe
Sklep ogrodniczy, kwaciarnia
Akwarystyka

www.ogrodyjustyny.pl



GDAŃSK

ul. Trakt Św. Wojciecha 291, sklep: tel. 602 345 612
dział roślin tel: 604 636 270, akwarystyka tel: 508 799 966

GDYNIA

ul. Wzgórze Bernadowo 304, sklep: 660 112 213

VIII Europejski Kongres Finansowy

Pod hasłem otwartej bankowości, cyberbezpieczeństwa i rewolucji technologicznej odbyła się kolejna edycja Europejskiego Kongresu Finansowego. Tłem dla gospodarczych tematów była obchodzona w tym roku setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości i wnioski, jakie możemy czerpać z bogatej historii, które przyczyniają się do zwiększania konkurencyjności gospodarki. Tym samym Sopot w dniach 18-20 czerwca 2018 roku po raz ósmy wpisał się w krajobraz najważniejszych spotkań przedstawicieli sektora bankowego.

Prezesa instytucji finansowych, przedstawicieli globalnych koncernów typu Facebook czy firm doradczych takich jak Accenture, IBM, EY, Deloitte, KPMG, kadra zarządzająca przedsiębiorstwami prywatnymi i publicznymi, decydenci kształtujący politykę gospodarczą, a także eksperci ze świata nauki polemizowali na temat rynku płatności w obliczu czwartej rewolucji technologicznej, czyli internetu, sztucznej inteligencji i zaawansowanej analityki danych. Do Rady Programowej Kongresu należeli w tym roku m.in. Jan Krzysztof Bielecki – były premier Rzeczypospolitej Polskiej, Piotr Alicki – prezes Zarządu KIR SA, Brunon Bartkiewicz – prezes Zarządu ING Bank Śląski SA, Michał Krupiński – prezes Zarządu Bank Pekao SA.



Od lewej: John Velissarios – Managing Director, Global Blockchain Technology Lead, Accenture; Clive Ryan – Regional Director DACH, CEE and Benelux, Facebook; Shanker Ramamurthy – General Manager, Strategy & Market Development, IBM; Aleksander Poniewierski – Partner, Global IoT Leader, EY; Sylvain Bouyon – Head of Retail Finance & Fintech Programme, CEPS; Jowita Michalska – President of Digital University Foundation.

Podsumowanie stulecia

Sesję otwierającą Kongres, podobnie jak w zeszłym roku, prowadziła Monika Zamachowska. Podczas debaty otwarcia minister finansów Teresa Czerwińska podkreśliła, że kluczowym wyzwaniem dla polskiej gospodarki jest utrzymanie wysokiego i trwałego tempa rozwoju gospodarczego, nie zapominając przy tym, żeby z tego rozwoju mogły korzystać wszystkie grupy społeczne. Dalsza część dnia obfitowała w sesję plenarną i debaty podsumowujące ostatnie stulecie. Za najważniejsze sukcesy wskazano: wejście Polski do Unii Europejskiej, przejście banków przez światowy kryzys bez konieczności udzielenia pomocy przez państwo, a także ogólny rozwój przedsiębiorczości. Dzień zakończyła uroczysta kolacja w sopockim Hipodromie.

Dane o kliencie to złoto XXI wieku

Drugi dzień w dużej mierze był poświęcony tematowi standaryzacji usług oraz przygotowaniu banków i TPP (podmioty trzeciej) do wdrożenia rozwiązań związanych z otwartą bankowością i nowymi technologiami. Big data, sztuczna inteligencja, digitalizacja, robotyzacja, blockchain – to zagadnienia, którymi żyją nie tylko start-upy i fintechy, ale także same banki. Innowacje stymulują rozwój sektora finansowego, ale jednocześnie stanowią wyzwanie podczas wdrażania, tak aby nie stały się zagrożeniem dla klientów, instytucji finansowych i całego systemu. Celem jest dostosowanie infrastruktury firm do zmieniających się potrzeb technologicznych, projektowanie nowych produktów w takich sposób, żeby dane klientów były etycznie wykorzystywane. Wszystkie te czynniki wraz ze zmieniającą się demografią stanowią potrzebę przebudowy modeli biznesowych polskich firm, a także stworzenia takich scenariuszy rozwoju współpracy pomiędzy bankami a podmiotami trzecimi, które będą świadczyć o dojrzałości cyfrowej i etycznej.

Po raz pierwszy podczas Kongresu został poruszony temat inwestowania w nieruchomości. Począwszy od najbardziej rozwijającego się sektora powierzchni magazynowych, a w szczególności projektów realizowanych w formule BTS tworzących kolejne huby logistyczne, przez dynamiczny rozwój rynku biurowego i rozwijającą się bazę hotelową, aż po komercyjne podejście do inwestycji mieszkaniowych. Zebrani eksperci podkreślali, że każdy z sektorów wymaga profesjonalizmu na etapie finansowania, budowy lub zakupu, zarządzania, utrzymania bądź sprzedaży. Jednym z głównych omawianych tematów był katalog instrumentów finansujących rynek mieszkaniowy w Polsce, składający się w głównej mierze z kredytów hipotecyjnych, a następnie z programów państwowych (Narodowy Program Mieszkaniowy), inwestorów zagranicznych, listów zastawnych, depozytów,

oszczędności emerytalnych w postaci funduszy oraz w przyszłości po wznowionej legislacji z REIT-ów (jako nowej możliwości akumulacji długoterminowej oszczędności Polaków). Wzrost dochodów gospodarstw domowych, niskie stopy procentowe, a także korzystna koniunktura na rynku pracy powodują, że obecny rynek nie jest w stanie zapełnić około dwumilionowej luki mieszkań. Inwestorzy detaliczni, instytucjonalni, podmioty publiczne, a także firmy z innych branż, które zaczynają oferować produkty wcześniej „zarezerwowane” dla deweloperów, szukają nowych możliwości w inwestycjach na sprzedaż i na wynajem.

Debata prezesów największych polskich banków odbyła się już po raz czwarty. W tym roku jej celem było wyznaczenie mapy wyzwań stojących przed sektorem bankowym. Według Zbigniewa Jagiełły, prezesa Zarządu PKO Banku Polskiego, sektor bankowy potrzebuje konsolidacji, ponieważ nieunikniony jest drugi skok technologiczny w branży i wymaga on wysokich nakładów inwestycyjnych, a regulacje – odpowiednich funduszy. Natomiast zdaniem Brunona Bartkiewicza, prezesa Zarządu ING Banku Śląskiego, konsolidacja jest konieczna, ponieważ przy obecnych regulacjach oraz obciążeniach małe i średnie banki nie są w stanie przetrwać na rynku bez pomocy większych instytucji.

Dzień drugi zakończył się wspólnym kibicowaniem reprezentacji Polski podczas Piłkarskich Mistrzostw Świata. Jedna z sal konferencyjnych popołudniu zamieniała się w specjalnie przygotowaną Strefę Kibica, gdzie uczestnicy EKF dopingowali „naszym” podczas meczu Polska–Senegal.

Rekomendacje VIII Europejskiego Kongresu Finansowego

Jak co roku trzeciego dnia Kongresu ogłaszane są rekomendacje, czyli makroekonomiczne wyzwania i prognozy dla Polski. W zakresie najważniejszych działań w polityce gospodarczej w Polsce w perspektywie do 2021 roku wskazywane są na pierwszym miejscu zapewnienie stabilności reguł gry i zwiększenie przewidywalności otoczenia regulacyjnego, zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego, aktywizacja zawodowa (m.in. zmiana systemu emerytalnego w Polsce, aktywizacja zawodowa kobiet), reforma systemu podatkowo-składkowego. W kategorii najważniejsze zagrożenia dla koniunktury gospodarczej w Polsce w perspektywie do 2021 roku najprawdopodobniej będziemy musieli się zmierzyć z pogorszeniem koniunktury u głównych partnerów handlowych Polski, protekcjonizmem i ograniczeniami w handlu międzynarodowym, a także barierą podażową na rynku pracy.

Ewelina Kroll

Ergo Hestia doceniona

Jakość i sposób zarządzania przez ERGO Hestię społeczną odpowiedzialnością biznesu (CSR), inwestycje i działania na rzecz ochrony środowiska, integracji osób wykluczonych zawodowo czy doskonalenia warunków pracy zostały docenione w XII Rankingu Odpowiedzialnych Firm.



Mario Zamarripa, dyrektor ds. Zrównoważonego Rozwoju w ERGO Hestii.

Ranking opublikowany przez „Dziennik Gazetę Prawną” powstał pod merytorycznym patronatem Forum Odpowiedzialnego Biznesu oraz Global Compact Network Poland. Autorami zestawienia są prof. Akademii Leona Koźmińskiego dr hab. Boleśław Rok związany z Centrum Badań Przedsiębiorczości Pozytywnego Wpływu ALK i redaktor Jarosław Horodecki. Za weryfikację odpowiedzi odpowiadała firma doradcza Deloitte.

Wśród wszystkich wyróżnionych są tylko 2 firmy ubezpieczeniowe, z których najwyższą uplasowała się ERGO Hestia. W branżowym zestawieniu razem z firmami z branży finansowej ubezpieczyciel zajął 8., a w ogólnym rankingu – 13. pozycję, co w porównaniu z ubiegłym rokiem oznacza awans o 12 miejsc. Za oceną ERGO Hestii stoją konkretne projekty, praktyki biznesowe i polityki składające się na Najwyższy Standard Ochrony, poczynając od obsługi klientów, przez likwidację szkód, po dbałość o komfortowe warunki pracy.

„Nasz awans w Rankingu jest efektem wdrażania nowych standardów w obszarze CS” – mówi Mario Zamarripa, dyrektor ds. Zrównoważonego Rozwoju w ERGO Hestii. „Poczynając od raportowania niefinansowego GRI, przez kolejne praktyki w obszarze etyki, różnorodności i praw człowieka, badań zaangażowania interesariuszy oraz rozwinięcia działań w zakresie i na rzecz efektywnego zarządzania wpływem firmy na otoczenie. Najwyższe miejsce wśród wszystkich firm ubezpieczeniowych jest odzwierciedleniem naszego kompleksowego zaangażowania w większość badanych obszarów społecznej odpowiedzialności. To zdecydowanie wyróżnia nas na rynku ubezpieczeniowym. Realizację naszej misji wyrażonej jako Najwyższy Standard Ochrony rozumiemy szeroko, również jako odpowiedzialnie

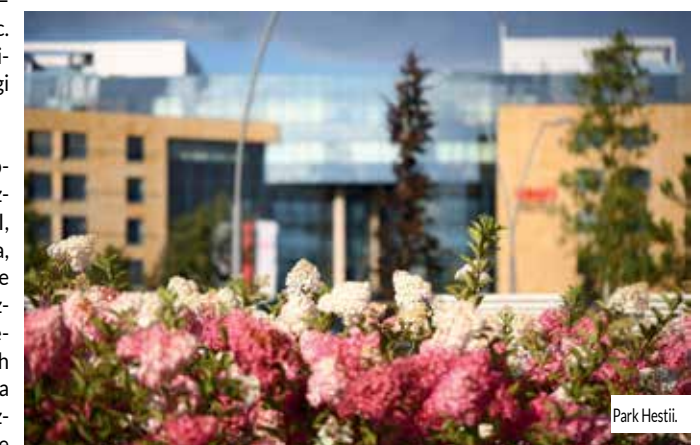
prowadzony biznes. Innowacyjna pomoc poszkodowanym po wypadkach, integracja osób wykluczonych zawodowo, profilaktyka zdrowotna wśród pracowników czy stałe doskonalenie warunków pracy – to tylko niektóre z obszarów, które rozwijamy i będziemy rozwijać w przyszłości” – zapewnia Mario Zamarripa.



Hestyna pasieka.



Rehabilitacja w egzoszkieletach w Centrum Pomocy Osobom Poszkodowanym.



Park Hestii.

Rozwód to nie koniec...

Z Dorotą Wollenszleger-Gałuszką z firmy Kobieta i Rozwód Gdańsk rozmawia Alina Kietrys

Firma, w której prowadzi Pani aktywną działalność, nazywa się **Kobieta i Rozwód – a dlaczego nie Mężczyzna i Rozwód?**

Skupiliśmy się na pomocy kobietom, bo nawet trafiające do mnie panie, które mają świadomość, że są przyczyną rozpadu małżeństwa i znalazły szczęście w objęciach tego drugiego, u boku innego mężczyzny, przychodzą i płaczą. Mają niemal zawsze świadomość, że budują swoje nowe szczęście na nieszczęściu innych, na zgłiszczach czegoś, co kiedyś stanowiło ich rzeczywistość. Wymagają pomocy i wsparcia, ułożenia planu działania i przeprowadzenia przez rozwód tak samo jak te porzucone, zdradzone. A takiej refleksji zazwyczaj nie ma w mężczyznach. Ja na swojej drodze nigdy nie spotkałam mężczyzny, który mając u boku nową kobietę rozpaczaliby nad tym, że jego związek poprzedni się rozpadł. Być może u mężczyzn ta refleksja przychodzi później. Być może przychodzi wówczas, gdy są nowe problemy w kolejnym związku, albo dzieci z poprzedniego czy aktualnego związku przekazują komunikaty, że w ich życiu zdarzyło się czy zdarza się nie to, co powinno.

A dlaczego właśnie u kobiet pojawia się ta refleksja?

Bo kobiety są bardziej empatyczne i uczuciowe. W trudnych chwilach, gdy ich życiem rządzą emocje, potrzebują kogoś, kto zaplanuje, co robić, ułoży plan działania, a nawet przewidzi, co będzie dalej. Myślę, że kobietom bardziej zależy – niezależnie od tego, z jakiego powodu muszą się rozwieść, by rozwód odbył się w sposób jak najłagodniejszy.

Nie idealizuje Pani kobiet?

Zdecydowanie nie. Tam, gdzie to konieczne i widzę, że trzeba działać, by konflikt nie nabrał na sile. Staram się wyciszać emocje, pokazywać różne drogi rozwiązania problemu, ale bardziej łagodne. Muszę tu jednak zaznaczyć, że tam, gdzie widzimy, że klientka musi zacząć walczyć, tam stoimy murem. Udzielamy wsparcia prawnego i psychologicznego, by pomóc. Bo trafiają do nas panie, którym naprawdę musimy i możemy pomóc i które chcą z tej pomocy skorzystać. Czasami na początku są zagubione i mają przeróżne pomysły, jak przeprowadzić siebie, ale też dzieci, przez ten cały proces roztania i wszystkie prawne aspekty. U nas dostają konkretne instrukcje, jak zrobić to właściwie i przy okazji nie popełnić niepotrzebnych błędów w tym naprawdę trudnym momencie.

I udaje się?

Tak naprawdę w 99 procentach – tak. Przeprowadzamy działania pomocne przy rozwodach, które nie prowadzą np. do uprowadzeń rodzicielskich czy narastającej lawiny wzajemnych konfliktów, bo te najmocniej odczuwają dzieci. Rozstanie rodziców niemal zawsze odbija się na dzieciach. Oczywiście w naszych działaniach wspierających doprowadzamy kobietę, która się do nas zgłosiła, do rozwodu, gdy jest o tym przekonana, że to jedyne rozwiązanie. Bo tym się przede wszystkim zajmujemy, ale cały czas wspieramy ją i dzieci, i czasami także jego, czyli całą do niedawna jeszcze rodzinę.

Jakie wówczas podejmuje Pani działania?

Jestem zawodowym mediatorem sądowym i tam, gdzie mogę, staram się zaproponować te usługi. Namawiam jedną i drugą stronę, żeby wszelkie sprawy związane z dziećmi, a konieczne do ustalenia przy rozwodzie, były załatwione w jak najlepszej formie. Bez niepotrzebnych, obciążających awantur czy psychicznego dręczenia. To się udaje przy osobach trzecich, rzadko w zaciszu domowym. A trzeba ustalić przy rozwodzie, z kim dzieci zostają, w jaki sposób kontaktują się z rodzicami i w jakiej wysokości będą zasądzone alimenty na rzecz dziecka przebywającego pod opieką drugiego rodzica. Te sprawy można ustalić poza salą sądową, w sposób ugodowy. Niekoniecznie trzeba sądzić się miesiącami czy latami. Warto myśleć o tym i tak też działać, by oszczędzać napięcie obu stronom, a przede wszystkim dzieciom. Sala sądowa to często ekstremalne miejsce, w którym osoby rozwodzące topią pieniądze i emocje. To nie jest miejsce, po wyjściu z którego po kilku latach procesu rozwodzące się osoby padną sobie w objęcia czy przyjacielsko podadzą ręce. Na sali sądowej zawsze jest strona przegrana. Nie ma też poczucia równości,

że wszystko odbyło się sprawiedliwie. To jest znany i powszechny mechanizm towarzyszący rozwodom.

Firma Kobieta i Rozwód to sieć biur w Polsce, które niosą taką pomoc i wsparcie rozwodzącym się paniom. Statystyki wskazują, że liczba rozwodów w Polsce wzrasta.

To prawda. Statystyka w tej materii jest bezlitosna i tempo wzrostu jest bardzo duże. W tej chwili mówi się, że rozpada się co trzecie małżeństwo w Polsce, a co drugie w Europie. I najczęściej są to małżeństwa ze stażem mniej niż dziesięcioletnim i z małymi dziećmi. Obserwujemy duży wzrost rozwodów w środowiskach poza wielkimi miastami. Stąd też pomysł na rozszerzenie naszej pomorskiej działalności o biura terenowe. Do tej pory powstały już dwa – w Gdyni i Starogardzie Gdańskim. W planach mamy stworzenie kilku-nastu biur w województwie pomorskim.

Z jakiego powodu najczęściej następuje rozwód?

Tych powodów jest wiele i zmieniają się niemal z roku na rok. Może też dlatego, że coraz śmielej mówimy o prawdziwych przyczynach. Do tej pory jako podstawową przyczynę rozwodów podawano niezgodność charakterów. Ale co to znaczy niezgodność charakterów? Skoro się poznaliśmy, zakochał się w sobie i stworzyliśmy rodzinę, to jak można skwitować przyczynę rozwodu tym jednym określeniem: niezgodność charakterów. Jeśli zaczynają się jakieś problemy czy konflikty, to naszą siłą powinno być to, co nas połączyło. I to powinno pozwolić nam przetrwać. Podajemy więc przed sądem mało wiarygodny i niezbyt prawdziwy powód. Ale czasami tak właśnie trzeba, by dla dobra sprawy nie wgłębiać się w prawdziwe powody. Dla sądu istotna nie jest przyczyna, a fakt rozpadu małżeństwa na płaszczyźnie emocjonalnej, fizycznej i ekonomicznej.

A jakie są prawdziwe powody?

Coraz częściej przemoc domowa: fizyczna i psychiczna, a także ekonomiczna. Kobiety nie wstydzą się już mówić, że za zamkniętymi drzwiami dzieje się źle w tych sferach ich życia. Przemoc psychiczna jest jednak jedną z najtrudniejszych form do udowodnienia przed sądem. Przygotowujemy więc kobiety do wyrażania i zdefiniowania zjawisk, które stanowią o przemocy domowej. To wymaga porad naszych specjalistów. Czasami też uświadamienie kobietom, że procesy przemocy psychicznej były przyczyną ich udręki i nieszczęść również trwa dość długo. Tak samo jak „wyprowadzanie” kobiet ze związków przemocowych.

Firma Kobieta i Rozwód została stworzona przez kobiety dla kobiet. Państwo więc służycie wieloma radami i podpowiadacie, jak rozwodzące się panie mają sobie radzić.

Tak. Tam, gdzie zdiagnozuję przemoc domową, tam działam stanowczo. Pracujemy w zespole zaufanych, doświadczonych osób, specjalistów. Współpracujemy z psychologami i terapeutami właśnie po to, żeby wypracować wspólne określenie problemów, które działały się w rodzinie. Na przykład definiujemy wspólnie, co to znaczy przemoc domowa, po to by wspólnie uzyskała wiedzę, że ta przemoc zachodziła naprawdę. To są często trudne działania świadomościowe.

Nasze działania mają też na celu złagodzenie postrzegania małżeństwa i wówczas zastanawiamy się wspólnie także nad tym, czy można jeszcze ratować to małżeństwo i czy jest właściwym środowiskiem do wychowania dzieci. A więc jesteśmy takim miejscem, że jeśli kobieta trafi do nas we właściwym momencie, to jej problem może jeszcze rozwiązywany być w różny sposób i nie jest powiedziane, że wybierze ona tylko jedną drogę, czyli na pewno się rozwiedzie. Ta możliwość wyboru jest też ważna.

A więc kobiety powinny trafić do Pani firmy, zanim podejmą decyzję o pójściu do prawnika.

Tak, bo prawnik nie mówi: proszę się jeszcze zatrzymać, zastanowić. Prawn timer podejmuje kroki zmierzające do rozwodu. W naszej firmie jest jeszcze szansa, by nad tym związkiem chwilę się zastanowić, a może nawet popraco-

wać. To, czy któraś z pań skorzysta z tej drogi i będzie chciała ratować swoje małżeństwo, to już zupełnie inna sprawa.

A czy zdarzyły się sytuacje, że kobiety wycofywały się z podjętych kroków rozwodowych?
Tak.

W jakim momencie kobiety najczęściej przychodzą do Pani?

Najczęściej, gdy już jest źle, gdy pozew jest złożony. To sytuacja zazwyczaj bardzo trudna. Zdarza się też, że przychodzą panie, które są na rozdrożu i próbują jeszcze coś w tym małżeństwie uratować.

Czy z kobietami przychodzą także mężczyźni, by szukać wsparcia?

Takie sytuacje zdarzają się coraz częściej. Mamy szeroki wachlarz ofert: od mediacji, do których zachęcamy także mężczyzn, mamy też szkołę dla rodziców, która pozwala podwyższyć kompetencje i zrozumieć, co się dzieje w rodzinie w kontaktach z dziećmi. Nasi specjaliści wspierają także mężczyzn.

A jakie są jeszcze najczęstsze przyczyny rozwodów?

Zdrada. W okresie letnim mamy bardzo wiele zleceń na sprawdzenie uczciwości małżonka. Mężczyźni, którzy zdradzają swoje partnerki, zaczynają gwałtownie dbać o lepszy własny wizerunek, szukają pretekstu, by spędzać czas samodzielnie, bez rodziny, czy zmieniają w ogóle sposób bycia. Takie sytuacje kobiety szybko wykłapują, a kobiecia intuicja najczęściej nie zawodzi.

Czy według Pani kobieta jest w stanie wybaczyć zdradę?

Jest w stanie – ja to przetestowałam na własnej skórze. Ale ważne, by po takim zdarzeniu odciąć się od różnych uwarunkowań wcześniej prowadzących do zdrady. A to jest bardzo trudne. Potrzebna jest gruba kreska – bez powrotów, rozpamiętywania i wypominań. To trzeba przepracować, czasami na kilku spotkaniach terapii małżeńskiej. Taki związek ma szansę przetrwać. Po zdradach jest bardzo trudno przetrwać, bo o porządne wyczyszczenie tej sytuacji jest naprawdę bardzo trudno. Chyba, że zaistnieje autentyczna chęć zadośćuczynienia. Taki związek wymaga czasu i dużo wzajemnej cierpliwości.

Jak długo zajmuje się Pani pomaganiem paniom w kryzysie małżeńskim?

Zawodowo od trzech lat w firmie Kobieta i Rozwód Gdańsk. Ale łącznie z moim własnym doświadczeniem, mogę śmiało powiedzieć, że rozwodami zajmuję się lat osiem. Też jestem po rozwodzie, bardzo burzliwym, po kilku uprowadzeniach moich córek przez byłego męża. Mam po prostu własne przemyślenia związane z moim życiem: życiem w trakcie rozwodu i po rozwodzie.

Czy uważa się Pani za osobę szczęśliwą?

Zdecydowanie tak. Znalazłam swoje miejsce na ziemi. Trzy lata temu, gdy wydawało się, że już uporządkowałam swoje życie, przy końcu rozwodu mój były mąż postanowił jeszcze w ostatnim momencie we mnie uderzyć. I w wyniku jego poczyną uległam wypadkowi – nie mogłam chodzić, miałam poważne medyczne kłopoty z nogą. Okazało się też, że nie mogę wrócić do pracy i po raz kolejny stanęłam w obliczu swojego roztrzaskanego życia. Już nie osobistego, a zawodowego. Musiałam zmienić moim córkom szkołę, żeby było bliżej, musiałam sama ogarnąć się ze sobą i swoimi niepewnościami i zdrowiem po wypadku. I w tamtym momencie mój ówczesny partner, a dzisiaj mąż, zmobilizował mnie do działania. Namówił do stworzenia „pomysłu na siebie”. Nie jestem osobą, która poszłaby na rentę czy usiadła

i tylko użalała się nad sobą. W telewizji śniadaniowej zobaczyłam Krystynę Rek – psycholożkę biznesu, właścicielkę, pomysłodawczynię, organizatorkę i prezeskę firmy Kobieta i Rozwód spółka z o.o., a także organizatorkę pierwszego biura w Polsce, która tak naprawdę zainspirowała mnie do działania. Zgłosiłam się, przygotowywałam się przez rok, skończyłam podyplomowe studia mediacji sądowej i pozasądowej i rozpoczęłam nowe życie. Zapropnowałam Krystynie Rek, by takie biuro, jak ona ma w Warszawie, otworzyć w innych miastach. I to się udało.

Wracając do procedury rozwodowej – jak długo trwają dzisiaj sprawy rozwodowe w sądzie?

Różnie – od kilku miesięcy oczekiwania na rozprawę, gdzie samo orzeczenie o rozwodzie trwa kilka minut, do kilku lat. Terminy sądowe wydłużają ten proces rozwodowy. Czasami na kolejne rozprawy musimy czekać po sześć miesięcy, a na rozprawy w Sądzie Apelacyjnym nawet dłużej, a przecież przez ten czas dzieją się skomplikowane sprawy ludzkie. Każdego dnia może dochodzić do kolejnych sporów. I jak ludzie trafiają już na salę sądową, to napięcie jest ogromne.

Czy Pani pomoc skraca ten czas oczekiwania?

Mediacje, a właściwie ugody zawarte na mediacjach, skracają proces czasem do jednego tylko spotkania na sali sądowej. Zdarzyło się też, że sąd potraktował wyjątkowo nasze klientki i orzekał o sprawie niemal z dnia na dzień. Oczywiście wówczas, gdy sprawy nie były zbyt skomplikowane.

Jakie sprawy trafiają do Sądu Apelacyjnego?

Praktycznie większość, bo sąd nie rozwiązuje sporu, sąd daje konkretne rozwiązanie sporu, a to już wiąże się prawie zawsze z niezadowoleniem którejś ze stron. Wszystko może być przyczyną złożenia apelacji, nawet kwota kilku złotych przy przyznaniu określonej wysokości alimentów. Spór toczy się czasem dla samej zasady, by pokazać niezadowolenie.

Uzyskała Pani tytuł Kobiety Sukcesu, zajmując

się na co dzień tak drażliwymi problemami. Jak to się ma naprawdę do życiowego sukcesu?

Miarą mojego sukcesu jest to, że moje klientki przeszły w miarę bezboleśnie przez rozwód, że miały moje wsparcie w chwilach, gdy mogło już brakować sił, że byłam dla nich o każdej porze dnia, że redagowałam dla nich korespondencję w taki sposób, by łagodzić, a nie podsycać spór. Ponadto w naszej nazwie jest też pewien graficzny i znaczeniowy chwyt. W słowie „rozwód” pojawiła się literka „J” i powstał „rozwó(j)d”. I na ten stan rozwoju kobiet kładziemy coraz częściej nacisk. Staramy się nie zostawiać naszych pań po rozwodzie z takim rozbitym życiem, tylko staramy się im pokazać, że po rozwodzie też można jeszcze dobrze zorganizować życie i znaleźć własny sposób na nowy własny styl, a może nawet na nowe szczęście.

Organizujecie Państwo warsztaty wsparcia dla kobiet po rozwodzie.

Tak. I ważne jest, że możemy zawsze służyć radą, pomocą i wsparciem. Prowadzimy warsztaty z rozwoju osobowości, budowania pewności siebie, asertywności. Łączymy te działania z warsztatami wizerunkowymi: jak się ubrać np. na rozprawę czy umalować, a także jak funkcjonować na co dzień w pracy i w życiu codziennym. Mieliliśmy też warsztaty robienia ekokosmetyków, bo to jest akurat moja fascynacja. Te zajęcia cieszyły się dużym zainteresowaniem, miały duży oddźwięk. Robiliśmy własne balsamy do ciała, kremy do twarzy, herbatki do kąpieli itp. Po wakacjach znowu wrócimy do tych zajęć. Planów mamy wiele i oczywiście mocno wierzę, że uda się nam je zrealizować.

Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

Śniadanie Mistrzyń z Ewelina Puszkin

Rak piersi nie ogranicza

Na trzecie już Śniadanie Mistrzyń zaprosiło Polskie Stowarzyszenie Kobiet Biznesu. Tym razem bohaterką spotkania była Ewelina Puszkin, współzałożycielka Fundacji OmeaLife Rak piersi nie ogranicza, wspierającej przede wszystkim te kobiety, które na raka piersi zachorowały w młodym wieku. Gościem specjalnym była Danuta Wałęsa – ambasadorka fundacji.



Ewelina Puszkin, bohaterka spotkania.



Od lewej; Anna Fibak, wiceprezesa PSKB, Magdalena Maciejewska-Cebulak, autorka książki „Nie daj się rakowi” i Ewelina Puszkin, współzałożycielka Fundacji OmeaLife Rak piersi nie ogranicza.

„Ewelina promieniuje niezwykłą energią, pogodą ducha i siłą. Wie, o czym mówi, nie tylko dlatego, że sama przeszła przez tę podstępna chorobę i długi proces leczenia, ale przede wszystkim dlatego, że wspólnie z dziewczynami, z którymi prowadzi fundację, stale pogłębia i zdobywa nową wiedzę medyczną. Dzięki temu jest silnym wsparciem dla chorujących i – co niezwykle ważne – wymagającą partnerką dla lekarzy” – mówi Anna Fibak, wiceprezesa zarządu Polskiego Stowarzyszenia Kobiet Biznesu.

Historia i działalność Eweliny zrobiły na uczestniczkach ogromne wrażenie. Diagnoza, leczenie, utrata pracy, postawienie na własny biznes (Ewelina prowadzi popularną naleśnikarnię w Słupsku), założenie, intensywna działalność i rozwój fundacji – wydawać by się mogło, że wszystko to nie jest na ludzkie siły. A jednak!

„Warto wspierać działalność odważnych kobiet – takich jak Ewelina. Dlatego zachęcamy: zajrzyjcie na www.facebook.com/FundacjaOmeaLife/ i sprawdźcie, jak możecie się zaangażować. Najbliższa okazja już 30 września przy okazji organizowanego przez fundację biegu charytatywnego »Race for the Cure Gdańsk – Memoriał Olgi Gajdus«” – podsumowuje Anna Fibak.

O Śniadaniach Mistrzyń PSKB

Wierzmy, że każda kobieta ma „mistrzowski gen”. Niektóre już osiągnęły mistrzostwo w wybranej dziedzinie, niektóre są na początku własnej drogi do mistrzostwa, niektóre chciałyby ten uśpiony jeszcze gen obudzić. Jesteśmy przekonane, że bez względu na to, do której grupy się zaliczymy, możemy sobie wzajemnie pomóc. Śniadanie Mistrzyń to nie tylko okazja do wysłuchania interesującej prezentacji lub rozmowy. To również czas na dyskusję z gościem, wymianę doświadczeń, dzielenie się inspiracjami i nawiązywanie nowych kontaktów.



Magdalena Kardynał, współzałożycielka Fundacji OmeaLife Rak piersi nie ogranicza.



Danuta Wałęsa, ambasadorka fundacji i Anna Ziemiańska, prezeska gdańskich Amazonek.



20 lat porozumienia miast: Gdańsk–Wilno Co nas łączy?

To pytanie zadał profesor Andrzej Januszajtis, wybitny znawca historii naszego miasta. I w swojej prezentacji udowodnił, że istnieją zarówno związki architektoniczne, jak i zdarzenia historyczne czy kulturowe, które nas łączą.



Prezydent Paweł Adamowicz otrzymał makietę katedry w Wilnie od uczniów szkoły wileńskiej.



Wicemer Wilna odbiera od polskich uczniów makietę katedry w Oliwie.

R eferat Spraw Zagranicznych kancelarii Prezydenta Miasta Gdańska i Pomorski Oddział Towarzystwa Wilna i Ziemi Wileńskiej, który zaprosił do współpracy Politechnikę Otwartą działającą na Politechnice Gdańskiej, zorganizowały wspólne obchody 20-lecia podpisania porozumienia o współpracy Gdańska i Wilna. Historie gdańszczan rodem z Wilna, którzy mieli swój udział w rozwoju naszego miasta, są barwne i niezwykle ciekawe. Pokazały to prelekcje, wystawy, filmy, a także Jarmark Wileński. Atrakcją spotkań była degustacja wileńskiej kuchni.

Podpisanie historycznego aktu o współdziałaniu obu miast odbyło się 27 sierpnia 1998 roku. Zdarzenie to było ważne, bo właśnie w Gdańsku osiedliło się wielu wygnańców z dawnych Kresów Rzeczypospolitej, głównie z terenów obecnej Litwy. Kresowianie wnieśli znaczący wkład w odbudowę miasta, tworzyli w naszym mieście nowe ośrodki akademickie m.in. Akademię Medyczną, Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, i zasilili kadrę Politechniki Gdańskiej. Mówił o tym min. rektor PG profesor Jacek Namieśnik. Przenieśli do Gdańska swoje tradycje, zwyczaje i dziedzictwo kulturowe.

Wydarzenia Gdańszczanie z Wilna odbywały się między 7 a 9 września w ramach XV Festiwalu Wilno w Gdańsk w różnych miejscach naszego miasta. Na Targu Węglowym przez trzy dni trwał Jarmark Wileński, największym powodzeniem i wzięciem cieszyły się miody i produkty tekstylne i piekarnicze. Koncerty w namiocie zgromadziły liczną publiczność, która do nocy bawiła się znakomicie. Wśród tańczących i śpiewających przeważała młodzież. Podobnie było w Harcerskiej Bazie Obozowej Morena, gdzie przy ognisku przygotowanym przez Chorągiew Gdańską wspomniano dwóch wybitnych harcmistrzów związanych z ziemią wileńską i gdańską: hm. Józefa Andrzeja Grzesiaka i hm. Tadeusza Czesława Polaka. Śpiewniki przygotowane na ognisko specjalnie przez Bożenę Kisiel – prezesa Oddziału Pomorskiego Towarzystwa Przyjaźni Wilna i Ziemi Wileńskiej, która była również pomysłodawczynią wielu wydarzeń – były świetnym pomysłem. Harcerze z Wilna

i z Gdańska śpiewali i wspominali harcmistrzów wspólnie z władzami Wilna, na czele z wicemer Edytą Tamošiūnaitė i przedstawicielami Rady Miasta Gdańska.

Wilnianie dla Gdańska było konferencją naukową z udziałem przedstawicieli różnych środowisk. Przedstawiano wkład Wilnian w odbudowę Gdańska po 1945 roku, opisano sylwetki prezydentów Gdańska rodem z Wilna, przedstawiono dzieje Wileńskiego Teatru Łątek czy drogę życiową i literacką Konrada Łapina oraz fotografików Bolesławy i Edmunda Zdanowskich. Bardzo ważne były wystąpienia naukowe, a także osobiste refleksje Rasy Rimickaitė, attaché kulturalnej w ambasadzie Republiki Litewskiej w naszym kraju, oraz prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Współpraca z młodzieżą z VI i V Liceum Ogólnokształcącego, Szkołą Podstawową nr 89 i Zespołem Szkół nr 2 STO w Gdańsku, a także Gimnazjum im. Kraszewskiego w Wilnie przyniosła ciekawe rezultaty. Plansze i prezentacje zainteresowały uczestników spotkań.

(AK)



Nagroda Neptuna dla Jana Klaty

Aktorka Maja Ostaszewska, profesor Krzysztof Pomian i reżyser Jan Kłata zostali laureatami Nagród Prezydenta Miasta Gdańska Neptuny.

J an Kłata w Teatrze Wybrzeże do tej pory wyreżyserował „H. i Fanta\$ego”. Na Dużej Scenie we wrześniu odbyła się premiera jego kolejnego gdańskiego spektaklu – „Trojanek” Eurypidesa.

Uzasadnienie

„W swoim teatrze Jan Kłata wydaje wojnę gnuśności, lenistwu, rutynie, ciepłutkiem zadowoleniu w tym, co mile, oswajone i lubiane, lękowi przed tym, co nowe, obce i nieznane. Nie interesuje go teatr relaksujący. Nie zaprasza na swoje spektakle widzów, którzy szukają rozrywki i ukojenia. Zaprasza wszystkich, dla których teatr jest terenem poszukiwań, sporu, walki, a także tych, którzy dotąd nigdy do teatru nie chodzili.”

O nagrodzie

Neptuny to nagrody przyznawane polskim i zagranicznym twórcom, którzy swoją działalnością artystyczną nawiązują do gdańskiej tradycji bądź współczesności, istotnie wzbogacając kulturową historię miasta poprzez odniesienia do wartości wolności i solidarności. Neptuny przyznawane są od 2006 roku. W poprzednich latach nagrody otrzymali m.in. Krzysztof Czyżewski, Danuta Stenka, Dorota Kolak, Mirosław Baka, Jan A.P. Kaczmarek, Volker Schlöndorff i Andrzej Wajda.



Fot. Agnieszka Kosyca/Foto Press KPP

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

ANRO

Ryszard Ostrowski

NAPRAWY BEZGOTÓWKOWE

NAPRAWY POWYPADKOWE
BLACHARSTWO-LAKIERNICTWO

ZGŁASZANIE SZKÓD
w siedzibie naszej firmy

AUTO NAPRAWA ANRO

PONAD 35 LAT DOŚWIADCZENIA

GDAŃSK BRZEŻNO
UL. GDAŃSKA 21F
TEL. (58) 522-11-11

ASSISTANCE 24h
tel. 605-696-000

ZAPRASZAMY NA :

DEZYNFEKCJĘ UKŁADU KLIMATYZACJI

KOSMETYKĘ SAMOCHODOWĄ

PRZEGLĄD MECHANICZNY

www.anro.info



tel. (58) 522-11-11
biuro@anro.info

YouTube /anrogdansk



ROCKBLU

Przywidz Festiwal

Wśród przepięknych krajobrazów wzgórz i lasów, nad brzegiem Jeziora Przywidzkiego znajduje się jedyna w kraju rockowa ulica – Bulwar Zespołu Czerwone Gitary, gdzie 18 sierpnia 2018 roku odbyła się już czwarta edycja ROCKBLU Przywidz Festiwal.

Pomysłodawcą i prekursorem całego przedsięwzięcia jest wójt gminy Przywidz – Marek Zimakowski, który zachęca do korzystania z niewątpliwych walorów gminy nie tylko poprzez inwestycje, ale również imprezy kulturalne. Do realizacji swojego rockowego pomysłu zaprosił Wojciecha Korzeniewskiego – człowieka, który o rocku wie wszystko. Ten wspaniały duet stworzył przypuszczalnie najbardziej rockową gminę w Polsce.

Tu też znajduje się pomnik Korzenie Rocka, na którym zawieszane są pamiątkowe, stalowe winyle, honorujące polskie zespoły rockowe i bluesowe. W przywidzkim panteonie swoje miejsce znalazły już takie sławy jak Czerwone Gitary, Kombii, Oddział Zamknięty, Harlem, Golden Life. W tym roku na specjalne zaproszenie pana wójta uhonorowane zostały dwa zespoły, które podczas festiwalu świętowały swoje jubileusze. Jednym z nich był zespół Wanda i Banda, którego wokalistką jest urodzona w Przywidzu Wanda Kwietniewska, obchodząca w tym roku 35-lecie pracy artystycznej. W tym bardzo sentymentalnym wydarzeniu zespołowi towarzyszyła Małgorzata

Ostrowska, gość specjalny jubileuszu. Drugim obchodzonym tego dnia jubileuszem było 15-lecie zespołu Cochise, którego frontmanem jest Paweł Małaszyński.

Na festiwalowej scenie, podobnie jak rok temu, nie zabrakło zespołów budujących swoją historię muzyczną oraz debutantów. Przed wspomnianymi gwiazdami wystąpiły zespoły Dollz i The Moon oraz absolutny zespół-debiutant – Ivy.

Przy okazji festiwalu po raz czwarty odbył się tradycyjny jarmark, na którym wystawcami byli producenci produktów regionalnych, lokalni artyści i rękodzielnicy. Jak co roku odbył się także ceniony przez publiczność zlot oldtimerów, czyli zabytkowych aut. Nie zabrakło atrakcji kulinarnych, z których od wielu lat znana jest gmina Przywidz. Całość uzupełniły pokazy i atrakcje przygotowane dla mieszkańców oraz naszych licznych gości.

Do zobaczenia w przyszłym roku!



Od lewej: Wanda Kwietniewska i Małgorzata Ostrowska.



Od lewej: Wanda Kwietniewska z zespołu Wanda i Banda, Wiesław Byczkowski – wicemarszałek województwa pomorskiego, i Marek Zimakowski – wójt gminy Przywidz.



Najnowsze szczoteczki soniczne z Kliniki Vivadental

VIVA SZCZOTECZKA SONICZNA SONIC

- 5 programów mycia
- 31.000 impulsów na minutę
- 100 dni gotowości baterii
- Ledowe podświetlenie
- Ładowanie przez USB
- Wymienna główka
- Atrakcyjny design

PROMOCJA
tylko 399 zł
z wysyłką

szczegóły promocji
na stronie sklepu

www.vivasonic.pl

VIVAMEDIA Sp. z o.o.
Aleja Zwycięstwa 48
80-210 Gdańsk
tel. 58-340-36-94



Polecam !

Dr n.med. Violetta Szycik
Specjalista Chirurgii Stomatologicznej
Lider Umiejętności Implantologicznych
Prezes Zarządu Grupy Vivadental



Chrońmy tych, którzy są skarbem naszego regionu

Wskutek zakażeń pneumokokowych Pomorskie traci najbardziej wartościowych ludzi. Umiera bowiem z tego powodu najwięcej w kraju osób w wieku 65+, czyli z największym doświadczeniem i posiadających dużą wiedzę.

Pomorskie jest jednym z województw, w których ludzie wieku ponad 60 lat najczęściej zapadają na zapalenia płuc spowodowane zakażeniami bakteriami pneumokokowymi. To bardzo niebezpieczne, bo śmiertelność z tego powodu bywa wysoka – zwłaszcza u osób starszych. Region traci więc osoby bardzo wartościowe, bo mające duże zasoby wiedzy, doświadczenia, umiejętności; pomagające swym rodzinom przy wychowywaniu wnuków, czyli przekazujące swą mądrość następnym pokoleniom. Jesteśmy więc winni wdzięczność osobom, które inicjują działania profilaktyczne, zapobiegając zakażeniom pneumokokowym.

Wykrycie największego w Polsce zagrożenia pneumokokami właśnie w województwie pomorskim to zasługa Tomasza Augustyniaka – państwowego pomorskiego wojewódzkiego inspektora sanitarnego oraz pracowników Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Gdańsku. Natomiast

wybitnym specjalistą w zapobieganiu i leczeniu chorób pneumokokowych jest dr hab. nauk medycznych Tomasz Smiatcz z Kliniki Chorób Zakaźnych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

Więcej wiadomości dotyczących problematyki zagrożenia pneumokokami można było uzyskać podczas konferencji pt. „Rola jednostek samorządu terytorialnego w profilaktyce chorób zakaźnych”.

Jak wielkie jest owo zagrożenie? Pokazują to wykresy, które podczas konferencji przedstawili w swych prezentacjach dr hab. n. med. Tomasz Smiatcz z Kliniki Chorób Zakaźnych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Aneta Bardoń-Błaszowska i Piotr Jalowski z Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Gdańsku. Otóż, okazuje się, że w 2015 roku zapadalność na inwazyjne zakażenia pneumokokowe na 100 000 mieszkańców w województwie pomorskim była niemal trzykrotnie wyższa niż średnio

w Polsce. Niemal zawsze od 2005 roku wskaźnik ten był nieco wyższy w Pomorskiem niż średnio w kraju, a znaczący wzrost liczby zachorowań notowany jest w Pomorskiem od 2012 roku.

„Wszystko się zaczęło od jednego pisma” – wspominał dyrektor Tomasz Augustyniak. „Pisma skierowanego do marszałka województwa. Potem odbyła się rozmowa i efektem tego jest program szczepień przeciwko pneumokokom. Inspektor wojewódzki Tomasz Augustyniak podkreślił też zasługi w wykryciu tego zagrożenia pneumokokami dwójga pracowników Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Gdańsku: Anety Bardoń-Błaszowskiej i Piotra Jalowskiego.”

Relację z konferencji, a także wypowiedzi uczestników, przekazali nam organizatorzy tego spotkania – poświęconego zakażeniom pneumokokowym, stanowiącym jedno z największych zagrożeń dla zdrowia i życia osób po 65. roku życia. W komunikacie realizatorów konferencji, podano też wypowiedzi jej uczestników:

„Pneumokoki to bakterie, które szczególnie zagrażają dzieciom i osobom w podeszłym wieku. U tych pierwszych układ odpornościowy jest jeszcze niedojrzały, u drugich zaś – już nie na tyle sprawny, aby skutecznie bronić się przed tak groźnymi bakteriami. Łatwo wówczas dochodzi do uogólnienia infekcji. Po 65. roku życia współistniejące schorzenia, np. układu krążenia, układu oddechowego czy cukrzyca, powodują, że zakażenia te mają przebieg cięższy i trzeba liczyć się tu z możliwymi poważnymi powikłaniami. Pneumokok, najczęściej właśnie u seniorów, ma niezwykłą zdolność przenikania do krwi i płynu mózgowo-rdzeniowego. Niestety, nie jest możliwe precyzyjne określenie czy, kiedy, u kogo i do jak ciężkich powikłań dojdzie w wyniku zakażenia inwazyjnego ani jakie będą ewentualne odległe, trwałe konsekwencje dla zdrowia pacjenta. Należy podkreślić, że w tej grupie wiekowej pneumokoki stanowią najczęstszą przyczynę bakteryjnego zapalenia płuc, zagrażającego życiu pacjenta” – mówi dr hab. n. med. Tomasz Smiatcz z Kliniki Chorób Zakaźnych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

Dostrzegając wagę problemu i podążając za rekomendacjami ekspertów, Departament Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego przygotował Regionalny Program Polityki Zdrowotnej – Szczepienia przeciwko pneumokokom dla osób 65+ z grup podwyższonego ryzyka, którego założenia zgodne są z Celem operacyjnym 5: Promocja zdrowego i aktywnego starzenia Narodowego Programu Zdrowia na lata 2016–2020. Program ów skierowany jest do grupy osób starszych, z przewlekłymi chorobami dróg oddechowych. Szczepienia mają chronić populację nie tylko przed zakażeniami inwazyjnymi (sepsą, zapaleniem opon mózgowo-rdzeniowych), ale także przed innymi postaciami zachorowań o etiologii pneumokokowej, jak np. pneumokokowe zapalenie płuc.

„Wobec narastającej zachorowalności na zakażenia pneumokokowe w województwie pomorskim, a także groźnych powikłań i utrzymujących się od lat wysokich wskaźników umieralności, nadszedł czas na podjęcie działań

profilaktycznych. Co roku z powodu pneumokoków umiera nawet kilka milionów osób na świecie. Województwo pomorskie jest niestety w ścisłej czołówce, jeśli chodzi o liczbę zachorowań na inwazyjną chorobę pneumokokową w skali kraju. Trzeba pamiętać, że osoby szczególnie narażone na niebezpieczeństwa związane z zakażeniem pneumokokami – to chorzy na choroby przewlekłe, z obniżoną odpornością. Dla nich pneumokoki są bardzo groźne. Dlatego też w pierwszej kolejności ochroną chcemy objąć osoby po 65. roku życia, znajdujące się w grupie wysokiego ryzyka zachorowania – są to seniorzy m.in. z przewlekłym nieżytem oskrzeli, dychawicą oskrzelową” – mówi Marzena Mrozek, dyrektor Departamentu Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego.

„Jedyną skuteczną metodą ochrony przed pneumokokami są szczepienia i tylko one mogą w dłuższej perspektywie uchronić społeczeństwo przed zagrożeniami wynikającymi z tych zakażeń. Szczepienia niosą za sobą znaczące korzyści zdrowotne dla pojedynczego pacjenta i ekonomiczne dla naszego regionu – to dzięki nim eliminowane są najbardziej zjadliwe serotypy bakterii, odnotowywana jest mniejsza liczba zachorowań, absencji w pracy, powikłań wynikających z zakażeń, co w konsekwencji zmniejsza liczbę hospitalizacji i zgonów, obniżając ogólne koszty leczenia ambulatoryjnego oraz szpitalnego i zwiększając oszczędności dla regionu. Dlatego bardzo się cieszę, że w naszym regionie objęte szczepieniem zostaną nie tylko dzieci, ale także osoby dorosłe” – podsumowuje dr hab. n. med. Tomasz Smiatcz.

„Dotychczas w ogólnym postrzeganiu kwestii profilaktyki zdrowotnej przez samorządy terytorialne, szczepienia przeciwko pneumokokom zazwyczaj utożsamiane były z potrzebą ochrony wyłącznie dzieci, zapominając o drugiej skrajnej grupie wiekowej również narażonej na

zakażenia. Wśród osób dorosłych, myśląc o szczepieniach, największy nacisk kładziono na profilaktykę grypy, zapominając o niebezpieczeństwach zakażeń pneumokokowych. Na szczęście podejście to ewoluowało i coraz więcej polskich samorządów podejmuje się prowadzenia programów profilaktycznych, także wśród osób dorosłych, przyczyniając się do poprawy ich sytuacji zdrowotnej” – mówi dyrektor Tomasz Jan Prycel, reprezentujący Market Access Audit.

Spotkanie zostało zorganizowane w ramach samorządowego cyklu „Zdrowie–Człowiek–Profilaktyka” we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Pomorskiego. Partnerami merytorycznymi wydarzenia były organizacje działające na rzecz zdrowia: Stowarzyszenie Parasol dla Życia oraz Fundacja Aby Żyć. Więcej informacji znajduje się na stronie: www.zdrowieczlowiekprofilaktyka.pl. Pierwsze w Pomorskiem porozumienie w sprawie realizacji programu szczepień osób w wieku 65+ przeciwko pneumokokom zostało już zawarte. Porozumienie to podpisali m.in. wicemarszałek województwa pomorskiego Paweł Orłowski oraz starosta powiatu wejherowskiego Gabriela Lisius.

Kazimierz Netka





Pomorski RĚNK na fali wznoszącej

Z dr inż. Sławomirem Niecko, prezesem Zarządu Pomorskiego Hurtowego Centrum Rolno-Spożywcze RĚNK SA, rozmawia Zbigniew Żukowski

Pomorskie Hurtowe Centrum Rolno-Spożywcze RĚNK SA jest miejscem koncentracji hurtowego handlu świeżymi warzywami, owocami i kwiatami. Uczestnikami rynków hurtowych są producenci, handlowcy oraz konsumenci i detaliści. To główny zakres naszej działalności, ale zajmujemy się również obrotem artykułami spożywczymi, w tym mięsem i rybami, artykułami dekoracyjnymi i ogrodnictwami – krajowymi i z importu. Jesteśmy również organizatorami dużych imprez i innych przedsięwzięć o charakterze ponadregionalnym. Obszar działań Centrum RĚNK sukcesywnie jest poszerzany. Dla przykładu – mamy na swym terenie Toyotę, która sprzedaje wózki widłowe, a to oferta interesująca dla naszych producentów i dystrybutorów.

Kiedy i z czyjej inicjatywy powstał RĚNK?

Pomorskie Hurtowe Centrum zostało powołane do życia w 1995 roku w ra-

mach rządowego programu budowy rynków hurtowych w Polsce, a działalność operacyjną rozpoczęło w 1999 roku po zakończeniu niezbędnych inwestycji. RĚNK otrzymał na ten cel dużą pożyczkę z Banku Światowego. Pierwszym nowoczesnym rynkiem hurtowym w Polsce była Wielkopolska Gildia Rolno-Ogrodnicza SA w Poznaniu, która powstała przy zaangażowaniu środków pomocowych ze Szwajcarii i rozpoczęła działalność w 1992 roku. Od podstaw utworzono centra we Wrocławiu, Lublinie, Warszawie i Gdańsku. Obecnie funkcjonuje w kraju 28 rynków rolno-spożywczych, z czego 12 powstało w ramach wspomnianego resortowego programu lub przy udziale Skarbu Państwa. Centrum RĚNK można określić jako giełdę o wysokich standardach usług i znaczeniu wykraczającym poza region Trójmiasta.

Położenie RĚNK-u nie jest przypadkowe?

Lokalizacja Hurtowego Centrum została tak zaprojektowana, aby stanowić

żywnościowe zaplecze dla Trójmiasta oraz całego obszaru metropolitarne- go, od Wejherowa po Tczew. Sprzyjają temu oddane w ostatnich latach inwestycje drogowe, takie jak autostrada A1 i Obwodnica Południowa, umożliwiające dogodny i szybki dojazd nawet z dalszych terenów.

Początkowy potencjał centrum był dość skromny?

Najpierw powstały trzy hale: dwie o powierzchni 10 tysięcy metrów kw. i jedna nieco mniejsza. Potem ten stan posiadania powiększał się o nowe obiekty składające się na dzisiejsze nowoczesne powierzchnie handlowo -magazynowe.

Jednak RĚNK nie działał w próżni. Miał realną konkurencję między innymi w postaci Targowiska Hurtowego przy ul. Rdestowej w Gdyni oraz Giełdy Towarowej przy Miałkim Szlaku w Gdańsku...

Po uruchomieniu Hurtowego Centrum RĚNK nie nastąpiły administracyjne decyzje władz miejskich i wojewódzkich o zamykaniu wspomnianych konkurencyjnych obiektów, jak to miało miejsce w przypadku innych rynków hurtowych w kraju. Jednakże sukcesywnie, z biegiem lat, wielu producentów i firm handlowych przeniosło swą działalność do RĚNK-u, oferującego nowoczesną bazę, dobrze wyposażoną i zapewniającą wysokie standardy prowadzenia handlu i przechowywania towarów. Zamiast handlu na błotnistych targowiskach kupcy coraz częściej wybierali pracę w klimatyzowanych halach, z chłodniami do dyspozycji, wygodnymi drogami dojazdowymi, placami manewrowymi i nowoczesnym zapleczem socjalnym. Przeprowadzkom do RĚNK-u sprzyjało również obniżenie cen najmu boksów i opłat za wjazd.

Nadal nie działacie samodzielnie na lokalnym rynku, lecz w warunkach ostrej konkurencji?

Mamy oczywiście konkurentów. Dla przykładu – brakuje nam, jako

rynkowi, bezpośredniej sprzedaży z samochodów choćby owoców miękkich, co funkcjonuje na wspomnianych rynkach konkurencyjnych. Poważną konkurencją są dla nas także hipermarkety sprowadzające duże ilości towarów z innych krajów. Wszystko to widzimy, analizujemy i podejmujemy starania, aby oferta RĚNK-u była coraz korzystniejsza, pozwalająca pozyskiwać nowych klientów i uruchamiać nowe kierunki działalności.

Jak przedstawia się obecnie stan posiadania Pomorskiego Hurtowego Centrum?

RENK zajmuje dzisiaj teren o powierzchni 24,7 ha, z czego w pełni zagospodarowanych jest 17 ha. Łączna powierzchnia pawilonów obejmuje 2160 metrów kw. Producentom i handlowcom oddajemy do dyspozycji boksy o wielkości od 17 do 46 metrów kw. Cała powierzchnia przeznaczona do handlu obejmuje około 40 tysięcy metrów kw.

Jakie inwestycje zostały zrealizowane w ostatnich latach na terenie RĚNK-u?

Powstały cztery pawilony z przeznaczeniem do handlu mięsem, owocami, warzywami i artykułami spożywczymi. Zbudowana została wiata do handlu kwiatami o powierzchni 1690 metrów kw., a hala kwiatowa po rozbudowie jest dzisiaj największym tego rodzaju obiektem w Polsce. Oczywiście to tylko przykłady wszystkich działań.

Jaka jest obecnie kondycja finansowa Centrum Hurtowego?

Wiadomo, że po drodze były problemy, a RĚNK znalazł się na skraju bankructwa. Jednak poprzedni zarząd wyprawał firmę na prostą, postawił ją na nogi i od paru lat daje ona dochód. Obecny zarząd jest zorientowany na dalszy rozwój firmy przez powiększanie zysków oraz realizację poważnych zamierzeń inwestycyjnych.





Od lewej: Joanna Kozłowska – wiceprezes Zarządu Warszawskiego Rolno-Spożywczego Rynku Hurtowego – Bronisze SA, dr inż. Sławomir Niecko – prezes Zarządu PCH Rēnk, Ireneusz Szveda, doradca wojewody pomorskiego, Alicja Kinczewska-Dybek – pełnomocnik wojewody pomorskiego ds. rolnictwa i rozwoju wsi, Mirosław Zelisko – wiceprezes Zarządu Zielonogórskiego Rynku Rolno-Towarowego SA, Tomasz Czajkowski – prezes Zarządu Zielonogórskiego Rynku Rolno-Towarowego SA.

Nie będzie więc przesady w twierdzeniu, że RēNK znajduje się obecnie na fali wznoszącej?

Myślę, że nie. Firma rozwija się, poszerza zakres swej działalności, ma ugruntowaną pozycję na rynku.

W Hurtowym Centrum powoli zaczyna się robić ciasno. Czy RēNK zachował możliwości rozwojowe? Czy macie obecnie na przykład wolne powierzchnie do wynajęcia?

Wynajmujemy obecnie 98 procent posiadanych powierzchni 210 najemcom, a to oznacza ograniczenie możliwości rozwojowych. Jednak przewidujemy dalszy rozwój, głównie poprzez budowę nowych obiektów. Będzie to możliwe dzięki dokonaniu zamiany gruntów z gminą Gdańsk i wykorzystaniu do zabudowy obszaru zajmowanego przez wał ochronny. Likwidacja wału (oczywiście po dokonaniu badań środowiskowych i uzyskaniu zezwolenia na jego rozbiórkę) pozwoli na powstanie w jego miejscu sześciu nowych obiektów przeznaczonych na działalność handlową w halach. Planowane inwestycje mają powstać wyłącznie na potrzeby najemców i z ich udziałem finansowym. Trzymamy się zasady, że RēNK inwestuje tylko wtedy, gdy znajdują się chętni do zainwestowania, a następnie prowadzenia u nas działalności.

Czy w planach rozwojowych RēNK-u są także inne od dotychczasowych kierunki działalności?

W programie rozwojowym infrastruktury spółki powinna znaleźć się budowa obiektu do kompletowania dostaw towarów wysyłanych na eksport. Duże możliwości wymiany produktów stwarza tu bliskość Kaliningradu, bliska współpraca z producentami żywności z Litwy czy kontakty z firmami z Białorusi. Nowych klientów mogłoby zapewnić otwarcie na terenie RēNK-u hurtowni oferującej zagraniczne, nieznanne w Polsce, produkty spożywcze oraz przemysłowe. Mamy ponadto inne projekty nowych kierunków działalności, ale jest za wcześnie, by je ogłaszać.

Mieszkańcom Trójmiasta i całego Pomorza RēNK jest znany z organizowania popularnych cyklicznych imprez.

Mamy trzy takie przedsięwzięcia. W maju tego roku odbyła się kolejna „Wiosna w ogrodzie” z udziałem około 300 wystawców. Łącznie uczestniczyło w niej 28 tysięcy zwiedzających i kupujących. We wrześniu czeka nas również popularna „Jesień w ogrodzie”. To już 8. edycja tego kiermaszu ogrodniczego, w którym weźmie udział około 100 wystawców. Także w październikowych „Dniach Chryzantemy” zapowiada uczestnictwo duża grupa producentów.

Czy przewidujecie jakieś nowe, kolejne imprezy organizowane przez RēNK dla mieszkańców Trójmiasta i Pomorza?

Kto stoi w miejscu, ten się cofa. Myślimy więc nieprzerwanie o nowych przedsięwzięciach i nowych kierunkach rozwoju. Dla przykładu – analizujemy możliwości organizowania na terenach RēNK-u imprez dla publiczności mających charakter ekologiczny, w tym związanych z mającą coraz więcej zwolenników zdrową ekologiczną żywnością wysokiej jakości.

Dziękuję za rozmowę.



Prezes Sławomir Niecko i wicewojewoda pomorski Mariusz Łuczky.

Pobiegli i pomogli



Po raz trzeci w Gdańsku odbyła się największa charytatywna sztafeta firmowa w kraju – Poland Business Run 2018. W tegorocznej gdańskiej edycji wydarzenia wzięło udział prawie 300 drużyn, łącznie 1500 osób. Udało się zebrać 109 tys. złotych, które zostaną przeznaczone na protezy dla Marka Wesołowskiego i Łukasza Niegowskiego. Po raz pierwszy w imprezie wzięły udział osoby na wózkach inwalidzkich oraz handbike'ach. Trasa o dystansie 3,3 km wiodła ulicami wokół Europejskiego Centrum Solidarności. Najszybsza okazała się drużyna IP Kwidzyn.

Organizowany od 2012 roku projekt Poland Business Run to charytatywny bieg biznesowy w formie sztafety. Biorą w nim udział pięcioosobowe drużyny, a zebrane pieniądze z pakietów startowych przekazywane są lokalnym beneficjentom fundacji, czyli osobom z niepełnosprawnością ruchową. W inicjatywę Poland Business Run co roku angażują się instytucje, firmy i korporacje. Wiele z nich zostaje współorganizatorem, sponsorem lub partnerem biegu. To największa tego typu impreza w Polsce promująca działania w zakresie employer branding i CSR-u. W tegorocznym biegu organizowanym w 9 miastach wzięło udział 22 475 osób i zebrano łącznie ponad 1,7 mln złotych.

Zgodnie z misją CSR-ową projektu, Gdańsk Business Run organizowany jest na zasadzie wolontariatu pracowniczego. W tym roku w skład zespołu weszli przedstawiciele biznesu: Novotel i grupa Orbis, Torus, B52 Komunikacja Wizualna, Joy Event, ATA oraz przedstawiciele sektora pozarządowego: Inkubator Przedsiębiorczości Starter i Regionalne Centrum Wolontariatu w Gdańsku. Gdańsk Business Run został objęty Patronatem Honorowym Prezydenta Miasta Gdańska, Obszaru Metropolitalnego, Pracodawców Pomorza, Visit Gdańsk, Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie oraz Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej.

Oprócz środków z opłat startowych, na cele dobroczynne skierowana została również każda złotówka zebrana dzięki akcji Pomagam Bardziej. W całej Polsce było to łącznie ponad 93 tys. złotych. Zespoły, które zgromadziły największą kwotę, otrzymały Żółte Koszulki Lidera zaprojektowane specjalnie przez Dawida Wolińskiego. Najwięcej pieniędzy w Gdańsku zebrała, podobnie jak w poprzednich latach, firma Loft Magdalena Adamus.

Gdańsk Business Run to nie tylko radość z biegania i pomagania, ale także kibicowania. Organizatorzy co roku oferują szereg atrakcji w miasteczku eventowym, które w tym roku zostało ulokowane obok Sali BHP. Uczestnicy imprezy mogli skorzystać z oferty strefy gastronomicznej zaproponowanej przez podmioty ekonomii społecznej, a zorganizowanej przez Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej „Dobra Robota”. Dzieci i młodzież bawili się

w strefie sportu, a sponsor główny i partner logistyczny biegu, firma kurierska GLS Poland, przyciągała uczestników do strefy kibica GLS, zapraszając do „wyjeżdżenia” sobie własnego koktajlu na blender bike'ach oraz doręczając radość i uśmiech w postaci paczek z drobnymi upominkami i słodyczkami. „W tym roku nareszcie dopisała piękna pogoda! Po raz kolejny mieszkańcy Trójmiasta stanęli na wysokości zadania i zwarli szyki, by powalczyć o zapewnienie wsparcia dla osób z niepełnosprawnością ruchową. Nowością tej edycji był przejazd na kółkach – dla ludzi na wózkach oraz na handbike'ach. Jak zwykle czuć było niezwykłą energię wynikającą ze wspólnoty ludzi, zaangażowanych w tworzenie lepszego jutra. Gdańsk Business Run zyskało już rzeszę zwolenników, jak również dobre wsparcie z każdego sektora, bo wszakże o to tu chodzi: o współpracę pomiędzy środowiskiem biznesowym z jednostkami publicznymi i pozarządowym” – mówi Magda Jabłońska, Koordynator Pomorskiego Oddziału Poland Business Run – „A my już dziś zapraszamy partnerów do współorganizacji kolejnej edycji w niedzielę 09.09.2019.”

Galeria zdjęć znajduje się na profilu Facebook – Poland Business Run.





Uroczystości w Dworze Artusa Jubileusz Łączpolu

Bardzo uroczysto i z udziałem wielu znamienitych gości Spółka Łączpol, ekspert w łączeniu technologii, obchodziła jubileusz 30-lecia. W Dworze Artusa w Gdańsku bogatą oprawę artystyczną zapewniła jubilatowi występująca w pełnym składzie Cappella Gedanensis, której koncert został bardzo dobrze przyjęty przez wszystkich gości.

Na ręce Józefa Poltraka – właściciela firmy, przekazano gratulacje i życze-

nia dalszych sukcesów i ciekawych inicjatyw firmowych, a także życzenia osobiste, które na pewno wspierają prężne dokonania firmy. Gratulacje składali Mieczysław Struk – marszałek województwa pomorskiego, Paweł Adamowicz – prezydent Gdańska, Michał Guć – wiceprezydent Gdyni, oraz Andrzej Kraśnicki – prezes Polskiego Związku Piłki Ręcznej, bowiem drużynę piłkarzy ręcznych Łączpol sponsoruje od dłuższego czasu. Łączpolowi gratulowali również inni przedsiębiorcy, nie tylko z Pomorza. „Magazyn Pomorski” również przyłącza się do najserdeczniejszych życzeń.



Józef Poltrak, właściciel Łączpolu.



Adam Pawłowski, wiceprezes Łączpolu.



Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska.



Zbigniew Canowiecki, prezydent Pracodawców Pomorza.



Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego, wręcza Józefowi Poltrakowi pamiątkowy prezent.



Tomasz Gieszczyk, dyrektor Biura Wojewody, przekazał obraz w imieniu wojewody pomorskiego.



Zbigniew Markowski jako przedstawiciel Gdańskiego Klubu Biznesu przekazał Józefowi Poltrakowi obraz.



Dyrektor Marek Węclawek w podziękowaniu za dotychczasową współpracę przekazał w imieniu Cappelli Gedanensis ciepłe słowa i pamiątkowy medal.



Zaprzyjaźniona z Józefem Poltrokiem posłanka Dorota Arciszewska-Mielewicz.



Michał Guć, wiceprezydent Gdyni, w imieniu prezydenta Wojciecha Szczurka wręczył Józefowi Poltrakowi pamiątkowy obraz.



Józef Poltrak otrzymał wyrazy podziękowania od prezesa Polskiego Związku Piłki Ręcznej.



W imieniu Pracodawców Pomorza Józef Poltrak – właściciel, i Adam Dakus – prezes Zarządu, otrzymali z rąk prezesa Jerzego Jerkiewicza Złoty i Srebrny Medal za Zasługi dla Pracodawców Pomorza.



Daję ludziom poczucie piękna

Rozmowa z Ewą Tonińską-Wittbrodt, kosmetologiem z wykształceniem medycznym, właścicielką salonu Atelier 103 w Gdyni



Po ukończeniu Studium Medycznego na kierunku położnictwo, po paru latach pracy zdecydowała się Pani zmienić zawód i podjąć studia kosmetologiczne. Czy dlatego, że medycyna i uroda to pokrewne branże?

Zawsze chciałam być kosmetyczką. Fascynuje mnie praca dla kobiety i z kobietami. Dlatego ukończyłam studia na kierunku kosmetologia, na którym w sumie są podobne przedmioty w zakresie fizjologii, chemii, biologii, farmakologii i dermatologii. Swoją wiedzę o medycynie estetycznej i kosmetologii zdobywałam u boku wybitnych specjalistów, takich jak m.in. dr Zbigniew Leśniowski, dyrektor Centrum Szkoleniowego Kosmetologii Estetycznej, pozytywnie zweryfikowanego przez Izbę Lekarską. To jedyny w Polsce ośrodek posiadający akredytację Europejskiego Ośrodka Doskonalenia Lekarzy Medycyny Estetycznej. Przez kilka lat prowadziłam gabinet w Warszawie, a obecnie, jako miejsce docelowe, wybrałam Gdynię.

Czy pacjentki przychodzą do Pani gabinetu zazwyczaj na konkretny zabieg?

Panie zdecydowanie wiedzą, czego chcą. Zmienia się świadomość i mamy coraz większą wiedzę o tej dziedzinie. Chociaż czasem wydaje nam się, że skoro koleżanka poddała się konkretnemu zabiegowi, to i u nas się to sprawdzi. Tak jednak nie jest. Nie zawsze to, co dobre dla koleżanki, musi być dobre dla nas.

Czy często zdarza się, że przez zabiegi medycyny estetycznej czy chirurgii chcemy upodobnić się do ideału piękna wykreowanego przez media?

Zapewne tak, ale wśród moich pacjentek są panie preferujące bardzo naturalny wygląd, nie chcą być takie same. Przecież każda z nas jest inna i zmieniamy się dla siebie, dla własnego, dobrego samopoczucia. Chcemy być piękne i się odmładzać.

Powiększanie ust kwasem hialuronowym, likwidacja zmarszczek, lifting bez skalpela, nici PDO, botox, mezoterapia igłowa, osocze bogatopłytkowe, nieinwazyjna liposukcja – to tylko niektóre z zabiegów oferowanych przez Pani salon. Są one nie tylko alternatywą dla skalpela, ale także sposobem walki z niedoskonałościami i kompleksami. Czy pacjentki wybierają częściej zabiegi z medycyny estetycznej czy z kosmetologii?

Ja myślę, że to wszystko jest połączone. Kiedy przychodzi do mnie pacjentka, to zawsze pytam: co pani przeszkadza w wyglądzie? Bo najważniejsze, to czuć się ze sobą dobrze. Na każdą osobę patrzę kompleksowo, nie mogę skupiać się tylko na powiększeniu ust czy wypełnieniu zmarszczek kwasem hialuronowym, skoro równie ważny jest wygląd i stan cery, która wymaga pielęgnacji.

Czy w swojej praktyce zawodowej spotkała się Pani z sytuacją niesamowitej, radykalnej metamorfozy wyglądu pacjentki?

Oczywiście, wiele razy miałam okazję cieszyć się razem z pacjentką, że zabieg przyniósł pozytywne efekty. To wspaniałe uczucie, że mogę dać kobiecie poczucie piękna. Zawsze jednak przestrzegam z korzystania z usług gabinetów oferujących tak zwane bankietowe zabiegi. W niektórych przypadkach nie da się uniknąć siniaków czy obrzęków i wyglądać ładnie natychmiast po zabiegu medycyny estetycznej, bo to jest proces. Tylko w reklamach przebiega on szybko i bezboleśnie.

W jakim stopniu nasza cera i pojawiające się z wiekiem zmarszczki zależą od genów?

Zdecydowanie dużą rolę, oczywiście oprócz właściwej pielęgnacji cery, prowadzenia zdrowego trybu życia, odgrywa genetyka. Wpływ na naszą cerę ma także opalanie, choroby, jakość pożywienia czy fakt, że regularnie korzystamy z zabiegów kosmetycznych. To się nie zmienia nigdy.





Jak Pani zdaniem wygląda obecnie rynek medycyny estetycznej i kosmologii w Polsce?

Nie mamy się czego wstydzić. Wśród moich pacjentek są panie, które przyjeżdżają ze Skandynawii i chwalą bardzo wysoki poziom świadczonych usług. Jednak jeśli chodzi o krajowe kosmetyki, to niestety, polskie marki z medycyny estetycznej nie istnieją. Owszem, mamy dobre kremy, jednak pozostają one w naskórku i nie przenikają do skóry właściwej. Nawet te droższe preparaty krajowe nie spełniają swojej roli, bo gdyby tak było, to nie istniałaby medycyna estetyczna.

W ostatnich latach rośnie liczba gabinetów kosmetycznych. Co wyróżnia Pani salon i dlaczego warto skorzystać z usług Atelier 103?

Oprócz profesjonalizmu bardzo ważna jest osoba, do której przychodzimy, jej podejście do pacjenta, wzbudzone zaufanie. W moim gabinecie, nawet przed zwykłym zabiegiem, wypełniam medyczną kartę, bowiem nasza praca opiera się przede wszystkim na umiejętności przeprowadzenia wywiadu

i diagnozy skóry. Poza tym, każda z pań otrzymuje moją wizytówkę z naklejką preparatu, który zastosowałam. Drugą naklejkę z nazwą preparatu naklejam również na kartę pacjentki. Pozwala to uniknąć sytuacji, kiedy na przykład wyjedziemy za granicę i chcemy skorzystać z usług innego gabinetu i nie znamy nazwy otrzymanego wcześniej preparatu. W tym miejscu chciałabym zaapelować do pań, by za każdym razem pytały, jaki produkt dostają, żeby były bardziej dociekliwe. Nie wystarczy, by było to „coś dobrego”.

Na co kładzie Pani największy nacisk wykonując zabiegi odmładzające?

Nie ukrywam, że jestem ogromną fanką peelingów medycznych. Do zabiegów używam nowoczesnych produktów wysokiej jakości, bo tylko takie dają gwarancję właściwego oddziaływania na skórę, działając już na poziomie komórkowym. To nie są peelingi, które powodują, że skóra schodzi płatami, a na twarzy pojawiają się zaczerwienienia. Po peelingu medycznym, wykonanym w moim gabinecie, można cieszyć się napiętą

Od kilku lat obserwujemy dynamiczny rozwój branży kosmetycznej. Jak często bierze Pani udział w szkoleniach?

Kosmetyka jest dziedziną, która wciąż idzie do przodu. Nie da się ukryć, że nowe techniki, zabiegi czy aparatura są coraz doskonalsze. Wciąż pojawiają się nowości, a dobra kosmetolog powinna za tym nadążyć. Staram się być na bieżąco, dlatego często uczestniczę w specjalistycznych seminariach, kursach oraz w kongresach medycyny estetycznej. Uważam, że przygotowanie zawodowe to jedno, a udział w szkoleniach to drugie.

Jeśli chodzi o nowinki, to warto powiedzieć, że gabinet Atelier 103 oferuje pierwszą i jedyną dietę imitującą głodówkę. Co to za preparat i na czym polega jego innowacyjność?

ProLon to zbadany naukowo, pięciodniowy program żywieniowy, który reguluje metabolizm i oczyszcza organizm. W pozostałe 25 dni można stosować regularną dietę. Podstawowy cykl terapeutyczny trwa trzy miesiące. To program dietetyczny, który pozwala nie tylko zrzucić zbędne kilogramy, ale także poprawić poziom kluczowych dla życia w zdrowiu wskaźników. Dla chętnych pań mamy bon zniżkowy i na naszej stronie internetowej można dokonać zakupu. W moim salonie można też skorzystać ze specjalnego zabiegu na twarz – intraceuticals, przeznaczonego dla pań, które nie chcą być ostrzykiwane. Polega on na wprowadzaniu bezpośrednio w skórę skoncentrowanych składników aktywnych, czyli tych, które dają najszybsze i najwidoczniejsze efekty. To zdecydowany hit wśród pacjentek Atelier 103, a nawet gwiazd Hollywood. Królem w nowościach jest wykonywany również w moim gabinecie zabieg Hifu, czyli nowoczesny sposób na lifting twarzy bez skalpela oraz lifting ciała.

Przyjęło się, że to przede wszystkim kobiety narzekają na niedoskonałości urody, jednak mogą być one także źródłem kompleksów panów. Poniedziałki w Pani gabinecie zarezerwowane są dla mężczyzn. Skąd ten pomysł?

Gabinety medycyny estetycznej muszą iść z duchem czasu i spełniać wysokie wymagania klientów. Przyjmuję panów w poniedziałki, gdyż zależy nam, by nie czuli się skrępowani obecnością kobiet i mieli komfort podczas wizyty w gabinecie.

Czy panowie częściej korzystają z zabiegów medycyny estetycznej, czy też pielęgnacyjnych?

Mężczyźni przychodzą do mojego gabinetu z konkretnym problemem i oczekiwaniami. Coraz częściej doskonale wiedzą, jaki rodzaj zabiegu ich interesuje, są świetnie przygotowani. Częściej są to jednak zabiegi z medycyny estetycznej, chociaż oferta Atelier 103 zabiegów z zakresu kosmologii i dermatologii estetycznej jest bardzo szeroka i daje możliwość naprawy wielu problemów skórnych, które są charakterystyczne dla męskiej skóry. Coraz powszechniejszy jest pogląd, że panowie nie powinni wstydzić się tego, że dbają o siebie i korzystać także z pomocy specjalistów.

Jest Pani kosmologiem z wykształceniem medycznym. Czy uważa Pani, że na liście zawodów medycznych powinien znaleźć się zawód kosmologa?

Wiem, że trwają prace nad ustawą regulującą status prawny zawodu kosmologa, bo przecież zakres zadań i zakres wykształcenia w przypadku tych profesji jest porównywalny. Sądzę, że takie rozwiązanie prawne bardzo by unormowało pozycję zawodu kosmologa i wyeliminowało z rynku osoby, które świadczą usługi zaledwie po trzymiesięcznym kursie. Uważam, że to zbyt odpowiedzialny zawód, który wymaga pełnego profesjonalizmu.

Czy jest Pani osobą spełnioną zawodowo?

Mam ogromną satysfakcję z tego, co robię. Lubię też kontakt z ludźmi – przyjemność sprawia mi rozmowa z nimi, satysfakcję daje ich zadowolenie i dobre samopoczucie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Anna Łopion

skórą, która się nie łuszczy. Jednym słowem, tuż po takim zabiegu można śmiało iść na bankiet. Warto podkreślić, że technologia w dziedzinie peelingu medycznego osiągnęła bardzo wysoki poziom. W moim gabinecie stosuję tylko zagraniczne, sprawdzone produkty i jestem zachwycona ich jakością.

Czy w swojej pracy zawodowej często spotyka się Pani z trudnymi przypadkami?

Oczywiście, są pacjentki, które zmagają się z różnymi problemami. Jednym z nich jest na przykład łysienie plackowate, które staram się leczyć osoczem bogatopłytkowym. Trzeba zdawać sobie sprawę, że jedna wizyta w gabinecie tego nie załatwi. Nigdy, kiedy mam do czynienia z trudnym przypadkiem, nie zostawiam pacjentki samej z problemem, tylko kieruję do lekarzy współpracujących z moim gabinetem. W mojej pracy zawodowej zawsze staram się nie zrobić krzywdy, bo skutki pochopnych decyzji i braku profesjonalizmu są często nie do odrobienia.

Co trudnego jest w noszeniu ubrań?



Z modelkami Klaudią Sadowską i Dalią Kroplewską spotykam się podczas sesji zdjęciowej dla marki ubrań Cosel. Klaudia jest twarzą kampanii, Dalia występuje w podwójnej roli wizażystki i stylistki.

Anna Szubert: Klaudio, do modelingu trafiłaś bardzo późno, będąc już studentką, czyli w czasie, kiedy duża część modelek ma za sobą kilka lat intensywnej pracy...

Klaudia Sadowska: Tak. W moim przypadku to był całkowity przypadek. Moja bliska koleżanka, projektantka Monika Lemańska, szukała modelek do pokazu swojej kolekcji. I tak się zaczęło [śmiech]. W zawodzie pracuję dopiero pięć lat, chociaż nie wiem, czy trafnymi określeniami są „zawód” i „praca”. Dla mnie to zdecydowanie forma pasji, czasowej zmiany roli, odskoczni od codzienności. Po prostu inny wymiar życia.

Czy u Ciebie, Dalia, było podobnie? Przypadek?

Dalia Kroplewska: Tak, tyle, że startowałam znacznie wcześniej. Pierwszą sesję zdjęciową miałam w wieku 13 lat. W tym czasie był w Manhattanie nabór do banku twarzy. Z tych pierwszych przymiarek do modelingu nic nie wyszło. Umowa zablokowała mnie na 2 lata. To była pierwsza ważna nauka – umowy na wyłączność mogą być niezwykle ryzykowne. Drugie podejście do tematu zrobiłam, mając 17 lat.

I? Z sukcesem, jak się domyślam?

DK: Myślę, że tak. Zostałam twarzą bursztynu w kalendarzu pomorskim. Potem odkryłam Max Models. Chodziłam na castingi agencyjne, robiłam mnóstwo różnych rzeczy, by dać się zauważyć.

W efekcie pracowaliście dla wielu uznanych projektantów.

KS: Tak. Miałam przyjemność występować na pokazach np. Lidii Kality, Paprocki i Brzozowski, Teresy Rosatti czy Macieja Zienia. Muszę przyznać, że mam ogromne szczęście, bo jak inaczej nazwać sytuację, w której będąc tylko raz na klasycznym castingu, miałam sposobność występować na bardzo prestiżowych polskich wydarzeniach? [śmiech]

DK: U mnie to wygląda podobnie jak u Klaudii, z tą różnicą, że podjęłam wyzwanie i zaważyłam także o pozycję na rynku europejskim. Byłam modelką dla marek Liz Maltaux, Patrizia Pepe, Levis, a w Polsce dla dużych sieciówek, takich jak Taranko czy Aryton.

Jak wygląda życie profesjonalnej modelki?

KS: To nie jest łatwa praca, chociaż słyszy się czasami opinie odmienne, w stylu „co trudnego jest w nałożeniu ubrań i przejściu się po scenie”. Otóż, by dojść do tego etapu, trzeba naprawdę wielu starań.

DK: Życie modelki to nieustająca zmiana i próby dopasowania się do tych zmian. Gdy zaczynałam moją przygodę, modelki były bardzo wysokie, 180 cm i wyższe. Dziś, głównie ze względu na silny rynek azjatycki, większe szanse na karierę osoby w okolicach 175 cm. Standard to 174–178 cm.

I bardzo szczupłe. Cóż, mając powyżej 180 cm wzrostu, trudno mieć poniżej 90 cm w biodrach. Wymagania agencji były dla mnie nie do przejścia. I, o dziwo, wyszło mi to na dobre, bo wzięłam sprawy w swoje ręce i rozpoczęłam pracę jako freelancerka. Wbrew temu, co często się mówi, w modelingu dobre kontakty szybciej otwierają drzwi niż udział w castingu. Jeśli raz dasz się zauważyć, klienci wracają. Dla jednego z nich, na kontrakt do Hamburga, pojechałam osiem razy; potem była Irlandia. Większość wypracowana z polecenia.

Co zwiększa szansę na sukces w tym zawodzie?

DK: Dobra agencja znacznie pomaga w rozpoczęciu kariery. I nie chodzi mi o to, że przynosi kontrakty, bo tak nie jest, ale uczy poruszania się w świecie castingów. Dobra agencja inwestuje w naukę chodzenia, w naukę mimiki i pozowania. Jest jednak coś, czego zrobić nie potrafi – nadać charakteru i zmienić osobowość. Z perspektywy czasu powiem dość radykalnie: twoje wady nie są wadami, jeśli masz osobowość, potrafisz przyciągnąć uwagę i odważnie sięgasz po swoje. To nie jest zawód dla szarej myszki, nawet najpiękniejszej, bo koszty będą horrendalnie wysokie.

O jakich kosztach mówisz?

DK: Rynek mody, jak każdy inny, ma różne oblicza. Jeśli jesteś „słaba”, może to wykorzystać... lub mocniej... możesz zostać oszukana lub oszukany. Znam wiele takich przypadków. Dla przykładu rynek azjatycki: bardzo dobre pieniądze, ogromne możliwości, ale też wiele zagrożeń, np. agencja, która zamyka się z dnia na dzień, nie wypłacając wynagrodzenia. Dochodzenie swoich praw jest trudne dla każdego, a co dopiero dla młodej osoby bez doświadczenia.

KS: Druga sprawa to kwestia psychiki, odporności na stres. Praca modelki to głównie czekanie: na casting, na odpowiedź, na fotografa, na pieniądze. Do tego duża konkurencja, presja na wygląd. Nie każdy to udźwignie...

DK: Dokładnie. To właśnie kwestia osobowości, która może być główną determinantą sukcesu; to ona toruje ci drogę. Znam modelki, które boją się odezwać, na wszystko się zgadzają, nie reagują na oczywiste nieprawidłowości. Jest, oczywiście, wiele innych elementów: to czy jesteś „plastyczna”, czy się wyróżniasz, czy potrafisz grać mimiką. Trzeba wiedzieć, że prawie zawsze spotykasz nowych, nieznanych ludzi. Musisz potrafić nawiązać z nimi kontakt.

Czy jest jakaś szkoła ucząca modelingu? Kto decyduje o tym, by móc powiedzieć o sobie „jestem profesjonalną modelką”?

DK: A to jest bardzo ciekawe. Pisałam pracę licencjacką i magisterską o pracy w modelingu i na potrzeby obu prac robiłam wywiady z modelkami różnej rangi, z dużym doświadczeniem i z początkującymi, co stanowiło tzw. szerokie spektrum, pozwalające spojrzeć na problematykę w szerszym kontekście. I powiem ci, że podczas wywiadów nie spotkałam się z osobą, która nazwałaby się modelką. Większość traktuje to jako hobby. Dopiero przejście do etapu utrzymywania się tylko i wyłącznie z tej pracy, uważa się za zawód. A takich osób jest nadal w Polsce niewiele.

Dobre agencje przygotują cię do pracy – nauczą chodzić, zrobią portfolio, doradzą w kwestii ubrania czy wyślą do specjalisty, ale nie nauczą cię pewności siebie, nie zbudują tej siły, która pozwoli ci „ponieść” kolekcję w pokazie.

Co możecie poradzić młodym ludziom marzącym o karierze w modelingu?

DK i KS: Nie przejmować się słowami innych, bo nigdy nie spełnisz oczekiwań wszystkich, uważać na pułapki w biznesie (mieć obok kogoś z doświadczeniem), ćwiczyć pozowanie przed lustrem, nagrywać filmiki z chodzenia po wybiegu, pytać o rady starsze koleżanki i... pić dużo wody. Wszystko regularnie [śmiech].

Rozmawiała: Anna Szubert

Kolekcja ubrań: Cosel
/ www.cosel.moda
Dodatki: Aggashe (kolczyki)
i Koh Optical (okulary
AnaHickmann i Retro)
Stylizacja, makijaż, włosy:
Dalia Kroplewska / SISstyle
Modelka: Klaudia Sadowska,
Dalia Kroplewska
Fotograf: Marta Domańska

Podziękowanie dla studia
ElectricTattoo za udostępnienie miejsca



Zbigniew Żukowski, dziennikarz,
redaktor naczelny „Magazynu Pomorskiego”

Kabarety

Jaka jest dzisiaj ulubiona masowa rozrywka rodaków? Nie jest nią np. kino ani teatr, nie dostarcza jej muzyka, nie stanowi również książka (to już żart, oczywiście, w kraju, w którym większość obywateli w całym swoim życiu nie przeczytała od początku do końca ani jednej). Nie jest nią powszechne grillowanie, bo trudno za dominującą rozrywkę uznać zajądanie niezdrowego żarcia popijanego piwem. Także wielogodzinne przesiadywanie przed komputerem nie mieści się w formule rozrywki; to już raczej nieszczęsny tryb życia.

Jaką rozrywkę wybierają więc dzisiaj Polacy? Otóż: kabaret, a raczej to, co obecnie zwykło się uważać za kabaret. Świadczą o tym wypełnione do ostatniego miejsca wielotysięczne widownie amfiteatrów serwujących kabaretowe składanki oraz miliony widzów oglądających programy o tym charakterze. A tych, tzn. programów, nie brakuje.

Dzisiaj propozycje kabaretowe zagościły na dobre niemal we wszystkich programach telewizyjnych. Z dynamicznym rozwojem tego wątku programowego mogłyby konkurować chyba tylko audycje o gotowaniu. Oprócz stosunkowo nielicznych profesjonalnych kucharzy, gotują na ekranach aktorzy, piosenkarze, różnej maści celebryci, a nawet politycy i... dzieci. Można odnieść wrażenie, że jeśli ktoś nie odnosi sukcesów w swej macierzystej dziedzinie, to „idzie” w gotowanie na ekranie z myślą, że da mu to, lub przywróci, utraconą popularność.

Kiedy tak zwane młode kabarety zaczęły być pokazywane w TVP2, wkrótce zareagowały inne stacje telewizyjne. Kabarety zadomowiły się szeroko również w Polsacie i w TVN, a ostatnio też w Pulsie. Programy „do śmiechu” są już standardową częścią festiwalu piosenki w Opolu i Sopocie jako opolska czy sopocka noc kabaretowa. Ale i mniejsze miejscowości nie od macochy. Jak grzyby po deszczu powyrastały – szybko stając się dorocznymi – imprezy kabaretowe w Mrągowie, Lidzbarku Warmińskim, a także w Koszalinie, Kielcach, Płocku, Rybniku i innych miejscach. Burmistrzowie oraz inni gospodarze terenu imprezy chętnie oraz gościnnie witają satyryków i uroczą wręczają im wygłupne nagrody (na przykład kawałek szkła z napisem), ale trudno im się dziwić, bo przecież z innego powodu nie pojawiliby się w poważniejszych programach popularnych stacji telewizyjnych.

Wspomniane programy oraz występujący w nich artyści szybko zdobywają ogromną popularność. Stąd w repertuarach TV wielokrotne powtórki nawet sprzed wielu lat. Ale to wciąż za mało, więc klecone są różne składanki typu „the best of”, konkursy i teleturnieje, pseudoerudycyjne „omawianki” i inne pozycje pozwalające sięgać do bogatych telewizyjnych archiwów.

Ciekawym zjawiskiem, widocznym od pewnego czasu, jest współpraca z młodymi kabareciarzami znanych i cenionych artystów teatralnych oraz kinowych. Wypadają raz lepiej, raz gorzej, bowiem publika w amfiteatrach nie reaguje entuzjastycznie na świetny warsztat aktorki, bo oczekuje prostych, soczystych żartów, często z pogranicza dobrego smaku. Przykładem choćby występy duetu znakomitych tuzów estrady Mariana Opani i Wiktora Zborowskiego, którzy występując w kabaretowych składankach, raz i drugi otrzymali grzecznościowe brawa dane jakby z grzeczności, w oczekiwaniu na właściwe skecze do zdrowego śmiechu, na które tu przyszli. Wyjątkiem od reguły są występy Andrzeja Poniedziałkiego i Artura Andrusa, którzy w treści i stylu odbiegają od popisów à la commedia dell'arte. Ale oni znaleźli własne „dojście” do dzisiejszej publiczności, zyskując jej przychyłność.

I nie ma się co dziwić, że współczesna polska publiczność w amfiteatrach nie oczekuje propozycji w stylu Kabaretu Starszych Panów, bo „Addio pomidory” Wiesława Michnikowskiego nie wywołałaby dzisiaj aplauzu na stojąco. Inne czasy, inna publika. Czasy zespołów takich jak Kabaret Dudek, Kabaret pod Egidą, STS, Bim-Bom (powstały w 1954 roku w Gdańsku) czy Piwnica pod Baranami już nie wrócą.

Á propos publiki. Jak myślicie – jakich atrakcji scenicznych oczekuje siedząca na widowni korpulentna pani (także i podobny pan), mająca na głowie czerwoną plastikową perukę zwieńczoną uszami w stylu „Playboya”, pulsującymi kolorowymi światłami w rytm podskakujących trzech podbródków? Nawizań do Hemara i „Qui pro quo”?

Dla pełnej jasności – osobiście lubię dzisiejsze kabarety, a przy brawurowych popisach Mariolki śmieję się jak inni. Trochę mi jednak brak pomysłu na kabaret, który wywoływałby nie tylko zdrowy śmiech, ale i trochę zdrowych refleksji.

Andrzej Stelmasiewicz

Przedsiębiorca. Społecznik

Z Andrzejem Stelmasiewiczem – radnym dzielnicy Oliwa, założycielem i prezesem Zarządu Fundacji Wspólnota Gdańska, twórcą Oliwskiego Ratusza Kultury oraz prezesem Aste sp. z o.o., rozmawia Alina Kietrys



Zaangażował się Pan w poparcie Prezydenta Miasta Gdańska?

Tak, gdyż uważam, że prezydent Adamowicz jest znakomitym gospodarzem miasta. To poparcie nie jest dla mnie wkroczeniem w świat polityki, jest przedłużeniem mojego działania obywatelskiego. Moje funkcjonowanie społeczne nie wiąże się z żadnymi stanowiskami w żadnej administracji ani w działaniach gremiów, które mają władzę. Bycie radnym dzielnicy to też moje działanie społeczne, mikropoletko lokalne. Jako radny miejski mógłbym zrobić więcej dla Oliwy i innych dzielnic Gdańska. Właśnie dzielnice są moim oczkiem w głowie. Główne Miasto, centrum Gdańska radzi sobie i to nieźle. Inwestycje – nowe ikony gdańskie: Europejskie Centrum Solidarności, Teatr Szeński, Muzeum II Wojny Światowej – przynoszą miastu wielką chwałę. Wpisane w historyczną strukturę miasta, budują nowe wartości.

Czego Panu brakuje w dzielnicach?

Lokalnych ośrodków aktywności. W dzielnicach brakuje miejsc otwartych na inicjatywy mieszkańców, gdzie aktywni i chętni ludzie mogliby na bardzo dobrych warunkach, za przysłowiowy „psi pieniądz”, korzystać z przeszerzenia.

Wszedł Pan do Oliwy z Ratuszem Kultury, a dosłownie 150 metrów dalej działa od lat Dom Zarazy – miejsce, do którego mieszkańcy Oliwy są przyzwyczajeni, które lubią i akceptują. Dlaczego właśnie tutaj rozpoczął Pan swoją nową ofensywę obywatelską?

Ja też w pełni akceptuję i lubię Dom Zarazy. Doceniam to wszystko, co znakomitego i pomysłowego robi tam od lat pani Danuta Poczman. Szczerze życzę Domowi Zarazy wielu lat pięknego rozwoju. Nie traktuję naszych działalności jako konkurencyjnych. Myślę, że im więcej przestrzeni na rzecz kultury, tym lepiej i ciekawiej. A wracając do Oliwskiego Ratusza Kultury – ten obiekt powstał właśnie tutaj trochę z przeznaczenia i trochę przez przypadek. Mieszkam w Oliwie od kilkudziesięciu lat. W 2010 roku Urząd Miejski ogłosił przetarg na jeden 50-metrowy lokal w tym budynku, w którym teraz jest Ratusz Kultury. I miał to być antykwarjat. Wpadło mi to w oko, bo Fundacja Wspólnota Gdańska działała już kilka lat (od roku 2007), a nie miała swojej stałej siedziby. I wtedy pomyślałem, że moglibyśmy się tutaj zainstalować. Na ten przetarg antykwarjatowy nikt się nie zgłosił. A ja na spotkaniu z komisją przetargową uczciwie powiedziałem: „Antykwarjat mnie nie interesuje, ale chciałbym założyć w tym pomieszczeniu galerię sztuki”. Przetarg został ogłoszony po raz wtóry właśnie na galerię sztuki i ja się zgłosiłem jako jedyny. No i Fundacja Wspólnota Gdańska wynajęła ten lokal od miasta. I tutaj od 2011 do 2016 roku działała Galeria Sztuki Warzywniak, a na jej zapleczu biuro Fundacji. Przez te pięć lat zorganizowaliśmy ponad sto wystaw, wiele koncertów i spotkań. Na tych 50 metrach nie bardzo mogliśmy poszaleć, choć rozwijaliśmy działalność. A jednocześnie budynek pustoszał. Przestała istnieć księgarnia im. Róży Ostrowskiej.

I sklep rybny znany w całej Oliwie...

Tak, ale sklep rybny – legendę oliwską, wykończyła ekonomia kapitalizmu i dolegliwości zdrowotne właściciela. Wszyscy kochaliśmy ten sklep, ale ryb kupowaliśmy za mało. Z miłości sklep nie wyżyje. Podobnie było z księgarnią, która też była legendarna. Za mało kupowano książek i księgarnia stała się nierentowna. Gdy się zwolniła ta przestrzeń, złożyliśmy wniosek o powiększenie naszego użytkowania i zaczęła działać Oliwska Akademia Sztuki, prowadziliśmy liczne wykłady i warsztaty.

Przyjechał Pan na Wybrzeże z Lublina, na studia. Z wykształcenia jest Pan biologiem, z zawodu przedsiębiorcą – prezesuje Pan firmie Aste, która zajmuje się importem i dystrybucją specjalistycznych kabli i osprzętu kablowego. Skąd ta miłość do kultury?

Nie wiem. Na tak zadane pytanie nie mam mądrej odpowiedzi. Od młodych lat interesowałem się wiedzą o kulturze. Nie byłem twórcą, ale wiedza o sztuce była mi bliska. Z czasem doszedłem do przekonania, że kultura, sztuka i edukacja są fundamentami rozwoju ludzkości. To są podstawy, na których opierają się wszystkie inne działalności człowieka, łącznie z nauką i gospodarką.

A na studiach coś Pan tam „grzebał” w kulturze?

Na studiach? Nie... Wtedy zajmowałem się mózgiem, bo dyplom robiłem z fizjologii mózgu zwierząt. Przed studiami moje zainteresowania były bardzo wszechstronne. Gdy szedłem na studia, rozważałem: wybrać romanistykę czy biologię? Taki rozrzut! Przyjechałem z Lublina do Gdańska, by studiować oceanografię. Marzyły mi się rafy koralowe. Ostatecznie zwyciężyła fizjologia zwierząt. Po studiach założyłem rodzinę, pojawili się dzieci. Musiałem zapewnić rodzinie byt. Po czterech latach pracy na Uniwersytecie Gdańskim odszedłem od biologii, zacząłem szukać własnej drogi. Ostatecznie w 1991 roku założyłem własną firmę, która wprowadzała na polski rynek innowacyjne produkty i urządzenia, m.in. laminatory do papieru, bindownice, opaski kablone i kable o najwyższej światowej jakości.



A kultura?

Kultura i aktywność społeczna wróciły po wielu latach, gdy sytuacja mojej rodziny stała się stabilna i bezpieczna. Kultura, bo mam to w naturze. Aktywność społeczna wynikała z niezgody na otaczający świat.

Na co Pan się nie godzi?

Na powszechnie panujący prymitywny egoizm. Nie podoba mi się, że każdy garnie do siebie, ile może. Postanowiłem w 2005 roku, że przestanę narzekać i zacznę działać.

I tak powstała idea Fundacji Wspólnota Gdańska, organizacji działającej na rzecz małej ojczyzny, która ma zachęcać gdańszczan do wspólnego działania, łączenia sił dla dobra własnego i lokalnej społeczności. Wtedy zadałem sobie pytanie, co łączy wszystkich gdańszczan, i doszedłem do konkluzji, że jest to tylko herb naszego miasta. W Herbie Wielkim Miasta Gdańska są dwa lwie. Stąd pierwsze akcje Wspólnoty Gdańskiej były tylko o lwach (rzeźby z piasku, konkursy, publikacje książkowe, konferencja naukowa, kolorowe lwy na ulicach, itp.). Wtedy urodził się nasz najważniejszy projekt: Akademia Gdańskich Lwiątek, działająca od 2007 roku. Naszym działaniem – we współpracy z nauczycielkami większości gdańskich szkół podstawowych – udało się uaktywnić dzieci z klas I-III. Dzieci zyskują wiedzę o Gdańsku, jego kulturze i historii. Mamy też projekt dla przedszkolaków i zerówek – to Gdańska Akademia Przedszkolaków, funkcjonująca od 2015 roku.

Pan i Fundacja współdziałacie z nauczycielkami.

Oczywiście, z fantastycznymi nauczycielkami pracujemy już od dziesięciu lat. To podstawa. Za ich pośrednictwem pracujemy także z rodzicami. Łączenie ludzi wokół jakiejś idei to najważniejsze działanie dla mnie i fundacji. A kultura i sztuka to są narzędzia, za pomocą których chcemy realizować to wspólne działanie.

Fundacja Wspólnota Gdańska prowadzi wiele działań.

To prawda. Niektóre z naszych aktywności nie mają miejsca w przestrzeni. Są czystą funkcją, jak Akademia Gdańskich Lwiątek. Inne działają w kon-



kretnych miejscach, jak Centrum Sztuki i Edukacji e66, Przestrzeń Sztuki WL4 czy – obecnie – Oliwski Ratusz Kultury, Galeria Jednego Dzieła i plenerowe galerie rzeźby w Parku Nadmorskim im. Ronalda Reagana, w Parku im. Jana Pawła II i w Leśnym Ogrodzie Botanicznym w Gdyni Marszewie. Najwięcej dzieje się w Oliwskim Ratuszu Kultury: wystawy, koncerty, spektakle teatralne, konferencje, spotkania, wykłady i warsztaty. A do tego prowadzone przez nas: restauracja Tu Można Marzyć i Ratusz B&B. W Ratuszu budujemy klimat miejsca spotkań oliwian i gdańszczan. Wnętrza Ratusza i Ogród Marzycieli to miejsca dla mieszkańców. Staramy się zapraszać do przestrzeni, którą mamy. Można u nas organizować spotkania, na które nie ma miejsca w domu. Tutaj na przykład spotykają się dorośli „chłopcy”- modelarze i kleją te swoje wielkie makiety. Bo tu jest przestrzeń, stoły. Mogą się rozłożyć ze swoimi projektami. Tutaj spotykają się siostry Soroptymistki, które działają fantastycznie.

Fundacja Wspólnota Gdańska organizuje działania integrujące: Święto Dzielnicy VIVA OLIWA, Oliwskie Święto Książki, Urodziny Oliwskiego Ratusza Kultury, Wigilię Oliwską...

Tak. Cztery razy w roku wychodzimy z naszymi inicjatywami na oliwskie ulice. Wpraszamy się w gościnę do mieszkańców Oliwy na ich teren. Nasze akcje plenerowe zawsze mają wielu lokalnych partnerów.

Fundacja jest też wydawcą albumów i tomików poezji.

Wspólnota Gdańska buduje markę wydawniczą „Wspólny Stół”. Pod tym znakiem, co jakiś czas wydajemy albumy prezentujące dorobek wybranych gdańskich artystów. Uważamy, że takich publikacji promujących lokalną sztukę jest ciągle za mało, mimo że działa na tym polu zarówno Akademia Sztuk Pięknych, jak i Związek Polskich Artystów Plastyków. Sprawa jest trudna, gdyż właściwie nie ma szans na zbilansowanie finansowe takich książek. Stąd nasz pomysł, by przyłączyć się do grona szaleńców, którzy nie bacząc na ekonomię, starają się promować dokonania gdańskich artystów.

Lubię takich szaleńców. Pan z własnej kieszeni finansuje większość działań Fundacji Wspólnota Gdańska, w tym renowację i odbudowę Oliwskiego Ratusza Kultury.

To prawda. Nie byłoby Wspólnoty Gdańskiej i jej bezprecedensowej aktywności bez ciągłego dopływu pieniędzy z mojej spółki ASTE, czyli de facto z moich prywatnych środków.

Miasto naprawdę nie dołożyło ani grosza do budowy i renowacji Ratusza Kultury w Oliwie?

Ani grosza. I podkreślam – nie mówię tego z żadną pretensją! Umówiliśmy się z panem prezydentem Adamowiczem, że miasto odda w użytkowanie odpłatne (nie na własność!) na rzecz Fundacji Wspólnota Gdańska działkę ze zrujnowanym budynkiem, a Fundacja ze swoich środków dokona gruntownej modernizacji budynku i uruchomi w nim działalność kulturalną. Obaj dotrzyaliśmy słowa. Koszt budowy sięgnął około 8 mln złotych.

To de facto nowy budynek z zachowanymi oryginalnymi elementami.

Rzeczywiście zbudowaliśmy nowy budynek na bazie starych planów. Zachowaliśmy, co się dało, czyli oryginalne kamienne fundamenty i ściany zewnętrzne. Jedynym oryginalnym elementem widocznym z zewnątrz jest słup bramy od strony ul. Polanki. Konstrukcja dzisiejszego budynku wspiera się nie na ścianach, lecz na potężnych słupach stalowych.

A ile osób pracuje łącznie?

Stała załoga fundacji to dziesięć osób zatrudnionych na podstawie stałych umów o pracę. I dziesiątki na podstawie umów zleceń lub umów o dzieło (animatory, wykładowcy, artyści sceniczni, itp.).

Widać, że chętnie pracuje Pan z kobietami.

Mam zaufanie do dobrze działających kobiet. Pewnie to też osobiste doświadczenie, bo wychowywały mnie głównie babcia ze strony ojca i ciocia, siostra mojego ojca. To jednak nie znaczy, że nie dogaduję się z mężczyznami.

Lubi Pan festiwale?

Czasami.

Fundacja Wspólnota Gdańska organizuje ich wiele: Festiwal Gdańskich Lwów, Gdański Festiwal Rzeźby z Piasku, Festiwal Sztuki Tutejszej TUTART, Międzynarodowy Festiwal Form Przestrzennych ROZDROŻA WOLNOŚCI...

Nazywaliśmy festiwalami duże wydarzenia organizowane w przestrzeni Gdańska. Teraz próbujemy „uciekać” od słowa festiwal, bo to tak jak ze słowem galeria czy agencja. Te słowa zmieniły swoją wartość semantyczną. Dziś galeria kojarzy się głównie z galerią handlową, a agencja często z towarzyską lub ubezpieczeniową. Wartość słowa festiwal uległa znaczącej dewaluacji.

Generalnie działalność Fundacji dzieje się codziennie. Jestem zdecydowanym zwolennikiem działań ciągłych, organicznych. To one powoli, „drażąc skałę”, zmieniają świat. Wykrzykniki w postaci wydarzeń specjalnych są konieczne, ale one nie zmieniają świata; one go wzbogacają i ubarwiają.



Za chwilę, we wrześniu będzie „wow”, bo Oliwski Ratusz Kultury skończy pierwszy rok działalności.

Ten pierwszy rok działalności ratusza był dla nas bardzo ciekawym czasem pełnym niespodzianek i nowych doświadczeń. W sensie budowlanym sprawa jest skończona. Ale w rozumieniu funkcjonalnym budowa ratusza jako miejsca kulturalnych spotkań mieszkańców i gości Oliwy ciągle trwa. I może będzie trwała do końca świata. To jest niekończący się proces. Bez przerwy krytycznie przyglądamy się swoim działaniom i modyfikujemy je, by nasza oferta bardziej przystawała do oczekiwań lokalnej społeczności. Pierwsze urodziny Oliwskiego Ratusza Kultury będą dla nas okazją do świętowania w gronie naszych przyjaciół, do podsumowania czasu, który jest za nami oraz do planowania przyszłości. Będą wykrzykniki, m.in. koncert Johna Portera (dzięki wsparciu firmy Doraco), koncert arii operowych tak lubiany przez oliwian, liczne warsztaty i na zakończenie potańcówka.

Panie Prezesie, działa Pan w wielu gremiach, m.in. w Radzie Kultury Gdańskiej, Gdańskiej Radzie Organizacji Pozarządowych, Gdańskiej Radzie Działalności Pożytku Publicznego, Pomorskiej Radzie Kultury... Czy to nie za wiele?

Być może faktycznie za dużo biorę na swoje barki. Jestem zapraszany do różnych gremiów i czasem nie śmiem odmówić, zawsze mając nadzieję, że będę pożytecznym nabytkiem dla tych gremiów. Różnie to bywa...Wie Pani, od czasów młodości moją ulubioną książką jest „Colas Breugnon” Romain Rollanda. Jest to opowieść o przypadkach stolarza z Burgundii, który rzeźbi i robi meble. Ale to jest zaledwie pierwsza warstwa. Ja znalazłem w tej powieści wiele innych warstw, wiele prawdy o życiu.

Jest pan stolarzem oliwskiej kultury?

Może snycerzem? Staram się, jak mogę; nie szczędzę wysiłków ani środków. Niech inni oceniają, czy mi się to udaje.

Ile Pan ma lat?

30 października 2018 roku skończę 64 lata.

I jakie ma Pan marzenia na najbliższe dziesięć lat?

Żeby czwórka moich wnuków rosła na zdrowe i mądre dzieciaki. Z żoną zostaniemy już do grobowej dechy, bo jest naprawdę fajnie. Bardzo bym chciał, żeby firma ASTE przetrwała mnie i żeby Fundacja Wspólnota Gdańska mnie przetrwała. Chciałbym też tak rozwinąć działania, żeby od strony pozyskiwania kapitału fundacja się uspołeczniła. Wierzę w kapitał prywatny, który potrafi się dzielić swoimi dobrami. To wtedy będzie pomnik wielu ludzi. Zrobimy Klub Mecenasów Oliwskiego Ratusza Kultury. Zależy mi, by ludzie byli mniej egoistyczni czy zapatrzeni tylko w siebie. Chcę, by zauważali innych, czasem słabszych i nie omijali ich szerokim łukiem.

Dziękuję za rozmowę i życząc sukcesów.

Przemek znów uruchamia serca gwiazd

Przemek był 13-letnim uczniem, kiedy w 2007 roku jego szkolnemu przyjacielowi z porażeniem mózgowym niezbędny był nowy wózek inwalidzki. Zorganizował więc koncert, aby zebrać środki na zakup wózka. Udało się. Wtedy postanowił kontynuować działania mające na celu pomaganie chorym i potrzebującym dzieciom. Od tej pory robi to przez cały czas i odnosi w tym zakresie zadziwiające sukcesy.

Przez prawie 12 ostatnich lat, mimo że sam ma kłopoty ze zdrowiem, Przemek organizuje i przeprowadza różnego rodzaju przedsięwzięcia charytatywne. W tym czasie z jego inicjatywy odbyło się wiele koncertów oraz wizyt w szpitalach z udziałem między innymi znanych artystów. Z zebranych środków Przemek zakupił sprzęt rehabilitacyjny dla potrzebujących, sfinansował remonty mieszkań wraz z przystosowaniem ich do potrzeb chorych dzieci, zorganizował i przeprowadził wiele aukcji i spotkań o charakterze rehabilitacyjnym. W 2007 roku Przemek Szaliński założył Fundację Przemek Dzieciom. Zainteresowanym wspomoczeniem Fundacji podajemy jej konto bankowe:

BZWBK 12 1090 1098 0000 0001 3327 2024.

W czasie wieloletniej aktywności na rzecz dzieci potrzebujących pomocy Przemek Szaliński przekonał do swej działalności bardzo wielu znanych i lubianych aktorów, muzyków, sportowców i polityków. Jego pierwsze starania budziły zdziwienie, że młody chłopak podejmuje się tak trudnych wyzwań, ale szybko przyszyły imponujące efekty, które przekonywały nawet niedowiarków. Na zaproszenia Przemka Szalińskiego artyści i inni goście chętnie brali – i nadal biorą – udział w charytatywnych imprezach. Przez dwanaście lat pojawiła się na nich niemal cała czołówka osób znanych ze scen i ekranów. Charakterystyczne są tu słowa Cezarego Żaka, który napisał: „Podpisuję się wszystkim, co mam pod działalnością Przemka i jego fundacji, bo robi rzeczy niezwykle. Jestem dumny, że sam mogłem kilkakrotnie wspomóc jego działalność”.

W przedsięwzięciach charytatywnych Przemka Szalińskiego wzięli dotychczas udział między innymi: Andrzej Grabowski, Krystyna Janda, Marek Siudym, Krzysztof Tyniec, Karol Strasburger, Anna Wyszoni, Paweł Małachuk, bracia Cugowscy, Maciej Damiecki, Jerzy Kryszak, Jerzy Radziwiłowicz, Daniel Olbrychski, Jerzy Stuhr, Maja Ostaszewska, Maciej Orłoś, Wojciech Pszoniak, Krzysztof i Grzegorz Daukszewicz.

Przed nami finał kolejnego przedsięwzięcia Przemka Szalińskiego. W ostatnią niedzielę września br. o godzinie 15 zainaugurowany zostanie VII sezon cyklu spotkań charytatywnych Serca Gwiazd, a odbędzie się to w Zatoce Sztuki przy ulicy Mamuszki w Sopocie. Tym razem w roli wolontariusza wystąpi wybitny aktor Jan Nowicki, znany między innymi z filmów „Wielki Szu”, „Sztos” czy „Młode wilki”. Cegiełki o wartości 20 złotych można nabyć



w recepcji Zatoki Sztuki, a informacje na ten temat uzyskać pod numerem telefonu 512 811 973. Na miejscu można będzie również kupić wiele książek, płyty z autografami gwiazd estrady albo wrzucić datkę do specjalnych puszek. Wszystkie zebrane środki zasilą konto Fundacji Przemek Dzieciom i zostaną przeznaczone na pomoc chorym i potrzebującym wsparcia.

Prezydent Wejherowa Krzysztof Hildebrandt oraz Wejherowskie Centrum Kultury zapraszają:



Natasza Urbańska

koncert
23.09.2018, godz. 19:00
BEST OF
George Michael,
Joe Cocker,
Grace Jones
i inni

Scenariusz dla trzech aktorów

spektakl
28.09.2018, godz. 19:00
Jan Peszek,
Andrzej Grabowski,
Mikołaj Grabowski



Pozazdrościli ptakom

O przygotowaniach polskiej kadry skoczków narciarskich, o skoczniah narciarskich w Trójmieście i o igrzyskach olimpijskich w Pjongczangu z Tadeuszem Mieczyskim, redaktorem naczelnym Skijumping.pl, rozmawiał Jarosław Woliński

Panie Tadeuszu, skoki narciarskie to dla Gdyni abstrakcja. Tylko nieliczni wiedzą, że Trójmiasto miało dwie skocznie. Tak, to prawda. Jedna z nich znajdowała się w Gdańsku, druga w Sopocie. Niestety, pozostały po nich jedynie szczątki. Jeszcze na tej w Sopocie, a było to w pobliżu Łysej Góry, trenowali skoki rowerzyści. Do Gdańska przyjeżdżali natomiast najlepsi skoczkowie z Polski. Niestety, po tej skoczni nie ma już śladu.

Kiedy powstał pomysł stworzenia portalu, który jest obecnie największy na świecie, jeśli chodzi o tematykę skoków narciarskich? Od dziecka interesowałem się skokami narciarskimi. Pamiętam, że jako siedmioletnie dziecko razem z ojcem oglądałem Turniej Czterech Skoczní. Była to jedyna transmisja ze skoków w tamtych czasach. W 2000 roku wraz z kolegą z liceum postanowiliśmy zbudować portal, który będzie informował kibiców o wydarzeniach tej dyscypliny. W tamtych czasach byliśmy jedynym portalem w Polsce poświęconym skokom narciarskim. Przez te lata portal ewoluował i obecnie jest na wszystkich skoczniah świata, włącznie z igrzyskami olimpijskimi.

Jako jedyny dziennikarz z Trójmiasta był Pan uczestnikiem ostatnich Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Jak przywitała Pana Korea i jak Pan wspomina otwarcie igrzysk? Pjongczang przyjął mnie bardzo życzliwie. Od razu po przylocie zjawili się organizatorzy oraz wolontariusze i wręczyli nam dokumentację oraz bilety na pociąg do Pjongczang. Do samego dworca mieliśmy eskortę. Na dworcu oczekiwał na nas futurystyczny pociąg, który zawiózł nas do Pjongczang. Po przyjeździe specjalny autokar dla mediów rozwiązał nas do hoteli. Otwarcie zrobiło na nas bardzo duże wrażenie. Mimo dużego mrozu, który dawał się wszystkim we znaki, oglądało się je z zapartym tchem. Koreańczycy przygotowali wspaniałą wizualizację świetlną, która oddawała atmosferę zimowych igrzysk. Tego rozpoczęcia nie zapomnę do końca życia.

Wśród wiernych kibiców polskich skoczków można było zobaczyć Roberta Lewandowskiego...

Nie wiem, czy ogląda wszystkie konkursy, ale pojawia się na skoczniah. Był np. na mamucie w Obersdorfie. Mówi, że skoki to niesamowity sport dla bardzo odważnych osób. To, co robią skoczkowie, robi na nim niesamowite wrażenie.

Ostatnio kibiców przytłoczyła smutna wiadomość o śmierci Ireny Szewińskiej – osoby, która wręczała medale olimpijskie Adamowi Małyszowi, Kamilowi Stochowi i wielu sportowcom. To ogromna strata dla świata całego sportu, wspinały sportowiec, wspinały człowiek. Jeszcze podczas olimpiady wraz z Apoloniuszem Tajnerem wręczała medale naszym skoczkom.

Na początku sierpnia kibice skoków narciarskich mogli zobaczyć kronikę Skoków Narciarskich, którą Pan przygotowuje?

To kronika w formie tekstowo-zdjęciowej, w ramach której czytelnicy mogą zobaczyć wydarzenia minionego roku, oczywiście z obszernym materiałem z olimpiady w Pjongczangu. Są też wszystkie wyniki, jakie zawodnicy polscy i zagraniczni osiągnęli w ubiegłym sezonie.

Przed nami kolejny sezon skoków narciarskich: czego można spodziewać się w nadchodzącym sezonie?

Jeśli chodzi o lato, to nie ma specjalnych przygotowań, chociaż – jak wszyscy wiedzą – Polacy także odnoszą duże sukcesy. Adam Małysz, Maciej Kot, Dawid Kubacki to zwycięzcy LGP i oni bardzo lubią skakać na igielicie. Czego możemy spodziewać się tej zimy? Na pewno dwóch Polaków w dziesiątce i resztę w trzydziestce, walki o tytuł Mistrza Świata Kamila Stocha oraz medalu w konkursie drużynowym.

Początek nowego sezonu to kolejne pasmo zwycięstw polskich skoczków. I tu niespodzianka. Nigdy wcześniej Kamil Stoch nie odnosił takich sukcesów – latem w tym roku trzy konkursy i trzy zwycięstwa oraz wygrana w konkursie drużynowym?

Tak, to niespodzianka. Kamil miał lato zawsze nieco słabsze. Tego roku wystrzelił z formą od samego początku i w pierwszych trzech konkursach zdobył komplet punktów. Zresztą cała polska ekipa znalazła się w czołówce Letniego Grand Prix, Piotr Żyła zajął drugie miejsce, reszta Polaków była w ścisłej czołówce.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Jarosław Woliński



Maciej Kot, Robert Lewandowski, Piotr Żyła



Adam Małysz, Kamil Stoch



Tadeusz Mieczyski w Pjongczangu



Kamil Stoch z kryształową kulą



Apoloniusz Tajner i Irena Szewińska



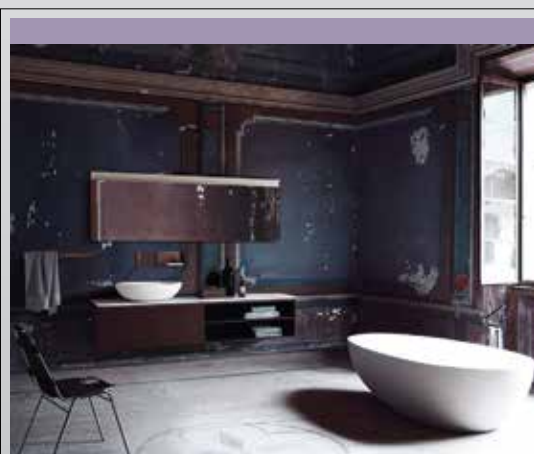
Kamil Stoch ze złotym medalem olimpijskim.



Otwarcie nowej ekspozycji Agape w salonie Sanart



Agape to marka wyposażenia wnętrz dla odważnych klientów, ceniących prostotę i elegancję



Projektowanie



Prefabrykacja

Zapotrzebowanie na energię
cieplną 30 kWh/m²rok



WWW.ECOLOGIQ.PL
#LOGICZNIE



Klasa C – średnie zużycie paliwa 6,4 l/100 km, średnia emisja CO₂ 145,5 g/km

Nowa Klasa C z Mercedes 

Doskonałość to ciągły rozwój.

Stworzyliśmy coś doskonałego.

Później poprawiliśmy stylistykę, zmieniając kształt zderzaków i lamp. Dopracowaliśmy technikę, dodając całkowicie cyfrową deskę rozdzielczą i usługi komunikacyjne, takie jak Mercedes me connect. I dalej nie przestawaliśmy pracować nad ulepszeniami.

Tak powstał Nowy Mercedes Klasy C.

Od **1243** PLN netto/m-c*

* Rata miesięczna netto dla Klasy C 160 Limuzyny w programie Lease&Drive 1% dla przedsiębiorców
(wpłata wstępna: 15% ceny netto pojazdu, okres umowy: 36 miesięcy, przebieg średnioroczny 25 000 km;
Pakiet Gwarancyjny w cenie; Oferta Mercedes-Benz Leasing Polska Sp. z o.o.).

